



monika

LIGA

www.monikaliga.pl

Zakazana

Monika Liga

Lubię kontrowersyjne książki, więc choć z jednej strony byłam bardzo ciekawa historii Marka i Jagody, to z drugiej miałam małe obawy przed tym, czy będę w stanie zaakceptować to, w jakim kierunku podąży ich relacja. Obawy miałam, jednak z książkami autorki mam tak, że, jak już zaczynam czytać, to przepadam, tak więc moje osobiste odczucia, choć nadal były gdzieś we mnie, to jednocześnie ukrywały się pod wielką ciekawością, jak ta książka się zakończy.

Sam motyw zakazanego uczucia w takiej odsłonie był dla mnie czymś nowym, jednak naprawdę trudno było nie dać się pochłonąć tej opowieści, i mimo wszystko nadal kibicować czemuś, co wydaje się niepoprawne.

Z pewnością nie jest to książka dla wszystkich. Trzeba mieć tu otwarty umysł i postarać się zrozumieć bohaterów i to, w jaki sposób postępowali. Mnie jednak bardzo się podobała, a to właśnie ta aura kontrowersyjności sprawiała, że nie mogłam się oderwać.

zakochana_w_romansach

Przy tej książce zarwałam noc i po prostu muszę to z siebie wyrzucić! IT is SO HOT! Najbardziej żałuję tego, że ta historia jest tak krótka. Od pierwszych stron ogarnęła mnie taka ekscytacja, że nie mogłam się oderwać. Ta historia to zupełnie coś innego. Jagoda kusi ojca, Marek pożąda córki. Książka mnie wciągnęła swoim niebanalnym pomysłem. Narracja poprowadzona była dwuosobowo, więc mogliśmy poznać punkt widzenia zarówno Jagody, jak i Marka. Niektórym może się wydawać, że wątek kazirodztwa może odstraszać, nic bardziej mylnego!!! Ta dwójka nie znała się zupełnie, zostali postawieni przed faktem, a przed nimi i tak było wiele niejasności, które dopiero mogły wpłynąć na ich relację. Duży plus za lekkość pióra, temat tabu, pomysł i sceny, które pobudzały wyobraźnię.

zaczynamatka

Po raz kolejny pod koniec książki udowodniłaś, że można zaskakiwać czytelnika od początku do końca i zrobić wielkie bum! Historia, która Was zszokuje i pochłonie. Historia, przy której poczujecie emocje bohaterów. Przeżyjecie śmiech, ciekawość i dodatkową adrenalinę – bo przecież to co jest zakazane, jest najlepsze, a to co oczywiste, jest złudne.

Z całego serducha polecam!

diabolus_einm_legis

Tego mi było trzeba! Jak ja lubię takie książki, które przekraczają granice, są niemoralne i zahaczają o tematy tabu. Właśnie takiej książki potrzebowałam i ten tytuł spełnił moje oczekiwania w 100%. Czytałam tę książkę z wypiekami

na twarzy! Byłam napalona na romans z różnicą wielu (jakkolwiek to brzmi ☺), więc prawie darłam kartki, żeby dowiedzieć się, co będzie dalej! Z książki wylewała się chemia i napięcie między bohaterami, a sceny erotyczne były świetne ☺

literatka_

Ta historia to sam grzech w najczystszej postaci. Bo jak to tak? Toż to się nie godzi. Sam Bóg odwraca wzrok od takich bezceństw. Ojciec z córką?

Ta historia jest jak narkotyk, nielegalna, uzależniająca, wciągająca i pozostawiająca po sobie jeszcze większy głód. W tej *Zakazanej* historii wyczekiwałam kolejnych rozdziałów jak tonący ratunku. Wydawałoby się że ta niedozwolona relacja między Markiem a Jagodą nie może wzbudzać takich emocji, a jednak rozedrgała ona w mojej czytelniczej duszyczce takie struny, o których nie miałam pojęcia. Nie ukrywam, że lubię w książkach motyw „on starszy ona młodszą” i ten dreszczyk emocji, gdy zaczyna ich łączyć coś, co nie powinno. Żałuję tylko jednego – że ta historia jest taka krótka, bo mnie wciąż jest jej zwyczajnie mało.

bookowykacikanny

Zakazana

Monika Liga

Zakazana

www.monikaliga.pl

Katowice 2020

Copyright © Monika Liga

Wydanie I, Katowice 2020

ISBN 978-83-958433-0-3

ISBN epub 978-83-66680-15-9

ISBN mobi 978-83-66680-16-6

ISBM pdf 978-83-66680-17-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

www.monikaliga.pl

monika
LIGA

Skład i łamanie

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, www.wielogloska.pl

wielogloska 

Książki i e-booki kupisz na stronie

www.monikaliga.pl

kontakt@monikaliga.pl

*Wierzę w uzdrowczą siłę miłości i to właśnie pięknu
miłości oddaję hołd w każdej z miłosnych historii.*

W tej również.

A Ty – czy wierzysz w prawdziwą miłość?

PROLOG

Nie przypuszczał, że miłość może aż tak obezwładnić. Jakby dostał obuchem w łeb i reszta świata przestała dla niego istnieć. Wszystko, co nie wiązało się z Beatą, było nieistotne i nie interesowało go. To ona stała się centrum jego wszechświata, powietrzem, którym oddychał i słońcem, które ogrzewało serce i duszę. Może to dlatego tak bardzo zabolalo go, gdy nagle odeszła, zrywając z nim za pośrednictwem wiadomości tekstowej.

Przepraszam, ale to koniec. Nie dzwoń do mnie. Żegnaj.

I to wszystko. Bez wytłumaczenia dlaczego, bez zadania sobie trudu, by spojrzeć mu w oczy i powiedzieć to w twarz. Nie posłuchał jej oczywiście i dzwonił kilkaset razy. Nie odbierała, więc nagrywał rozpaczliwe wezwania do jej sumienia, człowieczeństwa, do serca. Nie oddzwoniła, a Marek nie rozumiał sytuacji. Przecież mówiła, że go kocha, że nie potrafi bez niego żyć, a tu nagle całkowite zerwanie kontaktów? Przecież było im tak wspaniale! Pod każdym względem.

Była jego pierwszą kobietą, to z nią przeżył seksualną inicjację. On miał szesnaście lat, ona piętnaście. Bali się tego, ale pragnęli być jeszcze bliżej. Cztery miesiące minęły w upojonej bliskości, gdy to wymykali się wieczorami z mieszkań, by spotkać się w parku, czy posiedzieć razem na dworcu kolejowym. Pewnego razu Marek wpadł na pomysł, że zaprowadzi Beatę na strych w swojej kamienicy. Od tej pory zaduszne poddasze stało się miejscem schadzek i to tam odkrywali uroki miłości fizycznej. Na starej, zakurzonej kanapie, którą

ktoś wyniósł i postawił w rogu pomieszczenia, bo szkoda mu było wyrzucić mebel. Marek przykrył materac przyniesionym z domu kocem i prześcieradłem, które wносиło świeżość i zapach waniliowego płynu do płukania tkanin.

Myślał, że to będzie trwało wiecznie. Skończy osiemnaście lat, pójdzie do pracy, będzie studiował zaocznie. Coś sobie wynajmą, a gdy tylko będzie go stać, weźmie kredyt na mieszkanie. Jego rodzice pomogą, jej na pewno nie. Ojczym był pijakiem i sadystą, matka chowała głowę w piasek. Nigdy ich nie poznał, ale Beata najchętniej nie wracałaby do domu w ogóle, co tu mówić o zapraszaniu do niego Marka.

To właśnie przez to nie rozumiał nagłego zerwania. Chciała z nim być, żyć, zamieszkać. Czekwała tylko na uzyskanie pełnoletniości, a co za tym idzie – niezależności. Jeszcze tylko piętnaście miesięcy i mogli być razem. Dlaczego porzuciła go tak nagle? Przecież byli dla siebie stworzeni! Czuł to!

Marek nie dawał za wygraną, postanowił odnaleźć Beatę. Nigdy u niej nie był, ale odprowadzał ją w kierunku mieszkania. Dzielnica, w której mieszkała, była mocno szemrana. Zaskakane klatki schodowe, obłe typki poprzyklejane do murów, ich szare, opuchnięte twarze, niknące w oparach dymu papierosowego. Wyglądali tak, jakby strzegli dzielnicy. Gdy patrzyli na wałęsającego się po okolicy Marka, ten wyczuwał niebezpieczeństwo.

W końcu udało mu się odnaleźć mieszkanie Beaty, a to za sprawą spotkania starszej wersji swojej ukochanej. Kobieta miała podobne oczy. Błękitne, choć podkrążone, jakby zapadnięte w wychudłej twarzy. Gdy ich spojrzenia spotkały się, nagły błysk zrozumienia rozjaśnił jej spojrzenie, nawet otworzyła usta, by przywitać się z nim, lecz nie zdążyła.

– Czego tu? – W obskurnej klatce schodowej pojawił się wysoki, rozlany, czy raczej opuchnięty mężczyzna. – Czego chcesz, gnoju?!

Marek spał się, gotów do uderzenia agresywnego nieznanego, ale nic nie zrobił. Obserwował kobietę, która skuliła ramiona, pochyliła się i umknęła do mieszkania, z drzwi którego wyszedł mężczyzna.

– Ja do Beaty. – Marek blefował, ale czuł pewność, że trafił pod odpowiedni adres.

– Nie ma jej i nie będzie. – Błysk złośliwej satysfakcji zmrużył oczy człowieka. – Nie dla takiego psa jak ty. Wyjechała i nie ma jej. Spierdalaj stąd!

W pierwszym odruchu Marek chciał skoczyć na mężczyznę, by zetrzeć z jego wstrętnego pyska szczerbaty uśmiech. W głębi mieszkania, w którego progu stał oblech, dostrzegł jednak kilkoro ludzi. Widział, że czekają tylko, by pomóc „przyjacielowi” i obezwładnić Marka. To mieszkanie było równocześnie meliną. Nie było w nim Beaty, a Marek musiał przełknąć gorzką pigułkę porażki.

Pierwsze miesiące po rozstaniu były dla chłopaka koszmarem. Schudł, przestał wychodzić z mieszkania, nie chciał jeść. Rodzice nie pozwolili mu jednak zapaść się w sobie. Były wizyty lekarza, rozpoznanie, w końcu leki. Po antydepresantach rzygał jak kot. Trwało to dwa tygodnie i w trakcie nich myślał o samobójstwie. Po upływie trzeciego tygodnia wyrzało mentalne słońce i Marek poczuł, że świat ma mu coś jeszcze do zaoferowania. Może nie miłość, bo tej nie chciał już nigdy zaznać. Rana w sercu bolała tak bardzo, że zwyczajnie nie wyobrażał sobie, by mógł pozwolić komukolwiek na zagrożenie mu czymś tak bolesnym ponownie.

Nie obchodził urodzin, więc osiemnastka była zwykłym dniem. Przyjął życzenia rodziców, poszedł spać i śniła mu się ona. Piękna, uśmiechnięta, cała jego. To był bolesny sen, a właściwie przebudzenie. Rano płakał jak dziecko, a przecież właśnie wszedł w dorosłość. Postanowił, że nie dopuści już do siebie takiej słabości. Przemył twarz lodowatą wodą, założył białą koszulę i poszedł do fotografa. Z gotowymi zdjęciami udał się do urzędu, by wyrobić dowód osobisty. W drodze przeglądał oferty szkół wyższych.

Zdecydował się na studia w oddalonym o dziesiątki kilometrów mieście. Nie chciał mieszkać w miejscu, które na każdym kroku będzie mu przypominało o młodzieńczej miłości i dziewczynie, która znaczyła tak wiele. Wolał wyjechać, by zacząć nowe życie. Nowe miejsce, znajomi, może nawet dziewczyna. Nie pokocha jej, bo część duszy odpowiedzialna za miłość w nim umarła. Wiedział, że serce na zawsze zostanie z Beatą, mimo że ona go odrzuciła. Widocznie nie zasługiwał na coś tak pięknego i więcej już nie będzie próbował. Seks owszem, bo tego domagało się ciało, ale nic ponadto.

Wiedział, że chętnych nie zabraknie. Wyglądał dobrze, postara się wyglądać jeszcze lepiej. Odkrył, że sport rozładowuje złe emocje i daje chwilową ulgę. Zaczął korzystać z dobrodziejstw biegania, bo ten sport był najmniej kosztowny. Za pierwsze nadprogramowe, samodzielnie zarobione pieniądze zamierzał kupić rower i drążek, by ćwiczyć w domu. Do pozostałych ćwiczeń wystarczały mu dwa krzesła.

Po konsultacji z lekarzem prowadzącym rodzice zgodzili się na wyjazd Marka do innego miasta. Ojciec wsiadł z nim w samochód, pojechali razem. Na miejscu chłopak dowiedział się, że poza złożeniem dokumentów na uczelnię są umówieni

z agentem nieruchomości. Jako praktyczny człowiek, tata wolał kupić mieszkanie, niż pozwolić Markowi na wynajmowanie pokoju. Tak miało być ekonomicznie, a przy okazji była to mądra inwestycja.

Wakacje Marek spędził na remontowaniu przeszło studmowego mieszkania w starej kamienicy i to tam odkrył zamiłowanie do krzywizn i linii, które tworzą otaczający go świat. Nie mówiąc nic rodzicom, złożył dokumenty na architekturę. Dostał się na obie uczelnie, ale wybrał tę drugą. Teraz pozostało mu znaleźć pracę na weekendy, bo nie zamierzał „wisieć” na przysłowiowym kubku u rodziców.

Zatrudnił się w gospodarstwie usytuowanym na obrzeżach miasta. Dojeżdżał rowerem, ale dziesięciokilometrowa jazda nie sprawiała mu trudności. Samo zajęcie również miało angażować bardziej ciało niż umysł, ale wybrał je, choć więcej zarobiłby jako kelner w którejkolwiek knajpie w centrum miasta. Nie widział siebie w czymś tak kontaktowym z innymi ludźmi. Był introwertykiem i bardziej wolał rośliny niż ludzi.

Okazało się, że ten etap w życiu miał być dla Marka bardzo przydatny. Nauczył się wiele o uprawie egzotycznych gatunków kwiatów, poznał sposoby na krzyżowanie ich i uprawę. Małżeństwo, które od lat zajmowało się sprowadzaniem wyszukanych gatunków z całego świata polubiło Marka, a on polubił ich. Starsi państwo nie mieli dzieci, toteż Marek zaczął wypełniać powstałą przestrzeń, dając im swoim towarzystwem coś, czego pragnęli, choć nie zdawali sobie z tego doświadczenia. Zaskoczyło ich, że do pracy zgłosił się ktoś tak inteligentny i poukładany. Poza zakresem obowiązków, do wypełniania których go zatrudnili, Marek zaczął wprowadzać

niewielkie zmiany w gospodarstwie. I tak zaproponował modernizację instalacji nawadniającej i sam ją wymienił. Naprawił ogrodzenie i zainstalował bramę przesuwną, którą można było obsługiwać pilotem. Pracodawcy wahali się nad zakupem monitoringu, ale w końcu ulegli i tego również nie pożalowali. Miesiąc po uruchomieniu kamer nastąpiło włamanie do jednej ze szklarni i to właśnie dzięki monitoringowi otrzymali wysoką kwotę od ubezpieczyciela. Marek dostał premię, którą odłożył na konto.

Miał cel. Chciał kupić ziemię, a na niej kiedyś postawić swój dom. Sam go zaprojektuje, narysuje każdy detal. Zaspiając wieczorami, marzył, planował rozmieszczenie pomieszczeń, ich kolorystykę i wystrój. Wiedział, jakie rośliny posadzi przy domu, a które będzie uprawiał w jego wnętrzu.

Wakacje dawno dobiegły końca, a jesienne chłody przypomniały o tak przyziemnych sprawach, jak wybór sposobu ogrzania mieszkania. Dotąd nie miał czasu na myślenie o remoncie. Korzystał z łazienki, kuchni i jednego pokoju. Dwa pozostałe zamknął, postanowiwszy zająć się nimi w przyszłości.

Od jednego z kolegów dowiedział się, że jako właściciel mieszkania może otrzymać dofinansowanie zmiany ogrzewania na ekologiczne. Gdy tata kupił je do remontu, pierwszym co wyburzyli, były stare i zniszczone piece kaflowe. Poszedł za radą kolegi i złożył wniosek w urzędzie miasta. Odpowiedź otrzymał szybko. Okazało się, że dotacji na rok bieżący nie ma, ale wniosek zostanie rozpatrzony ponownie w przyszłym. Postanowił poczekać, a ciepło miał mu zapewnić wolno stojący kominek.

– Słyszałem, że masz wolne pokoje. – Po zajęciach, gdy właśnie wsiadał na rower, by nadprogramowo pojechać

na farmę – jak pieśczośliwie nazywał gospodarstwo, w którym pracował – zagadał go kolega z grupy.

– Tak – potwierdził. – A co?

– Szukam czegoś do wynajęcia, a nie chcę kupować mieszkania. – Krzysiek odpalił papierosa i wydmuchnął dym w powietrze ponad głowę. – Nie wiem, czy zostanę na tych studiach, więc nie chcę się bawić w remonty i takie tam. Wyglądasz na normalnego gościa, więc pytam, czy nie przydałyby ci się dodatkowe pieniądze.

– Wpadnij wieczorem. – Marek zapisał na wyciągniętym z kieszeni paragonie swój numer telefonu i adres. – Zobacz mieszkanie i pogadamy. Teraz leczę do pracy.

– Spoko. – Krzysiek podszedł do plastikowego kosza na śmieci, zgasił papierosa na metalowej stopce i wyrzucił peta do śmietnika.

Widząc takie zachowanie, Marek wiedział już, że facet nadaje się na współlokatora. Gdyby rzucił niedopałek na chodnik, pewnie by odmówił.

Takie pierdoły decydują o decyzjach – pomyślał, zapinając sprzączkę kasku pod brodą.

Nacisnął na pedał i ruszył do pracy. Dziś chciał pomóc w rozładunku ważnej dostawy. Starsi państwo upierali się, że spokojnie dadzą sobie radę, ale dla niego nie było kłopotem poświęcić im trochę więcej czasu, a poza tym ciekaw był nowych sadzonek. Jedna z nich kosztowała kilkanaście tysięcy i miała być wyjątkowo zapakowana do transportu. Marek lubił takie smaczki, ekscytował się drobnymi sprawami. Drobne sprawy wypełniały życie, czyniły je ciekawszym. Nie zamierzał szukać wielkich przeżyć. Te miał już za sobą.



– Za tydzień mam urodziny. – Krzysiek wszedł do kuchni, opatulając się szczerze szlafrokiem.

Planował mieszkać u Marka rok, ale po upływie dwunastu miesięcy stwierdził, że żyje mu się tak wygodnie, iż jeśli ten go nie wyrzuci, to zadokuje się u niego na cały czas studiów. Taki układ odpowiadał również Markowi. Krzysiek rzucił papierosy już pierwszej zimy, gdy każdorazowe wyjście na balkon skracало czas napawania się dymkiem do zaledwie dwóch minut. Szybko doszedł do wniosku, że zmarznięte jaja nie są tego warte. Poza tym Krzysiek nie miał uciążliwych nałogów, jeśli nie liczyć chrapania. Sypialnie współlokatorów dzielił na szczęście pokój, więc nie przeszkadzało to Markowi. Drugą sprawą było to, że studia – choć bezpłatne – wymagały inwestycji w komputer, oprogramowanie, artykuły papiernicze i wydruki. Pieniądze za wynajem połowy mieszkania przydały się tym bardziej, że dzięki temu mógł nie brać od rodziców ani grosza. Dla niego to była sprawa honoru, dla rodziców zapewnienie, że syn radzi sobie świetnie.

– No to wszystkiego najlepszego. – Marek ziewnął rozdzierająco. Wstał i włączył niewielki ekspres do kawy. Do srebrnego tygielka nalał mleko i załączył palnik piecyka, by je podgrzać.

To Krzysiek nauczył go parzyć porządną kawę i to właśnie on kupił drogi ekspres. Stać go było, bo jego ojciec był znanym i poważanym architektem. Dzięki temu Marek nie musiał się martwić poszukiwaniem miejsca, w którym odbędzie praktyki zawodowe. Nie zdążył nawet zapytać o taką możliwość, a Krzysiek sam zaproponował mu tę opcję. Wcześniej

oczywiście uzyskał zgodę taty. Marek zarabiał więc na wynajmie, pracy w gospodarstwie i jeszcze skapywało mu parę groszy za praktyki. Sumka na koncie rosła, a chłopak dopieszczał marzenie, choć ono samo ewoluowało wraz z wiedzą, jaką przyjmował podczas zajęć.

– A wal się z życzeniami! – Krzysiek opadł na krzesło, poczochrał włosy. – Imprezę byśmy zrobili. Co ty na to?

– Na ile osób?

– A ile wytrzymasz? – Krzysiek podszedł do ekspresu, załadował kapsułkę z kawą i nacisnął przycisk uruchamiający.

To podczas tej imprezy Marek poznał Goškę. Wysoka, ciemnowłosa, posągowa piękność. To ona wyłowiła go z tłumu, a on po prostu pozwolił się uwieść. Seks w łazience był szybki, satysfakcjonujący i obiecujący o wiele więcej w przyszłości.

Oficjalnie stali się parą i to też Markowi odpowiadało. Od tego momentu nie musiał się obawiać natarczywości dziewczyn na imprezach, bo Goška strzegła swojego mężczyzny. Marek nie planował romantycznych przeżyć, pasował mu czysty emocjonalnie związek.

Najważniejsze były studia, zaraz po nich praca w gospodarstwie.

Czas płynął, a on doceniał uroki stabilizacji. Marzenie w jego głowie uszczegóławiało się, był już na etapie wykańczania wnętrza swojego przyszłego domu.

Czasami nachodziły go wspomnienia. Szczególnie w czasie letnich, bezsennych nocy. Przypominał sobie błękitne, pełne miłości spojrzenie. Różowe, słodkie usta i ten zapach, którego nie potrafił wygonić z głowy. Nie raz zastanawiał się, czy naprawdę czuł zapach miłości, czy to tylko jego wybujała,

młodzieńcza wyobraźnia. Z każdym mijającym rokiem skłaniał się ku drugiej opcji. Stwierdził, że wyidealizował tak uczucie, jak i dziewczynę oraz to, co do niej czuł.



– Marku, to były świetne lata, ale...

Patrzył na poruszające się usta Gosi, ale nie rozróżniał słów. Wiedział, o czym mówi. Przygotowywał się na to od dłuższego czasu. Tak właściwie to czekał na ten moment. Gośka właśnie z nim zrywała. Musiało do tego dojść. Tak wiele razy nie podjął rozmów, które prowadziła w związku z ich przyszłością, że musiało to zaowocować zerwaniem. Ona chciała stabilizacji i związania się. Kolejną sprawą byłby ślub, dzieci i wspólne wakacje. Marek tego nie potrzebował. Jemu wystarczyło tyle, ile mu dawała i miał nadzieję, że i Gośka nie zapragnie więcej. Mylił się, właśnie się o tym przekonywał.

Ich rozstanie nie niosło za sobą nic poza tym, że po prostu się rozeszli. Ani Gośka nie wprowadziła się do Marka, ani on nie miał swoich rzeczy w jej mieszkaniu. Ucięła się znajomość i tylko seksu mu było szkoda. Tak sprawnej kochanki nie sposób było przecenić. Mimo to wiedział, że da sobie bez niej radę, podobnie jak ona bez niego. Bez dotychczasowej ilości seksu też mógł żyć. W razie potrzeby chętną znajdzie bez trudu.



Studia minęły szybko. Wysokie noty na egzaminach były powodem do dumy, ale o wiele bardziej liczyła się dla Marka

praktyka u taty Krzyśka. To dzięki niemu dostał pierwszy samodzielny projekt, który opracował w niesamowicie szybkim tempie. Bez potknięć, niedociągnięć czy fuzzerki. Zrobił wrażenie, więc dostał kolejny, o wiele większy, projekt. Ten również przygotował szybko, dokładnie i z polotem. Ojciec Krzyśka od razu zauważył talent i charakterystyczny rys, który Marek zostawiał na projektach. Jak podpis na obrazie, tyle że wpisany w strukturę dzieła. W jego pracach widać było zindywidualizowanie, ale i cechy charakterystyczne. Widząc to, poczuł smutek, że jego syn Krzysiek nie ma w sobie tej iskry.

Czas mijał, a Marek obrastał w piórka, a raczej w opinię architektonicznego artysty i perfekcjonisty. Nadszedł moment w jego karierze, gdy kontrahenci pytali tylko o niego. Zlecali mu taką masę projektów, że zwyczajnie nie był w stanie obsłużyć tylu zainteresowanych osób.

To był czas, kiedy Marek podjął decyzję o założeniu własnej firmy i biura. Od razu też zatrudnił asystenta, by zlecić mu część swoich obowiązków. Na farmę starszych państwa, u których kiedyś pracował, sam zatrudnił pomoc, by ta przejęła jego obowiązki. Nie zarabiał na tym, a wręcz dopłacał, ale stać go było, to stanowiło luksus wygody. Może to właśnie dlatego pewnego dnia starsze małżeństwo wezwało go, by obwieścić mu podjętą decyzję. Miał się stać ich spadkobiercą i przyszyłym właścicielem kilkudziesięciu hektarów ziemi.

Takiej szczodrości Marek nie spodziewałby się w najśmielszych marzeniach. Ten gest starszych państwa, którzy swoją decyzję poparli stosownym aktem notarialnym, Marek przekierował ku nowemu celowi. Postanowił postawić dom, a obok niego drugi, w którym starsze małżeństwo znajdzie swój wygodny kąt i opiekę.

Tak oto doszedł do momentu w życiu, gdy wszystkie marzenia mogły startować z siłą petardy. Miał coraz prężniej działającą firmę, do której napływały coraz większe projekty. Nie musiał kupować działki, na którą tyle lat odkładał zarobione pieniądze. Dopracował projekt wymarzonego domu i zaczął go wreszcie realizować.

Wszystko byłoby poukładane i spełniało się według planu Marka, gdyby nie fakt, że rzeczywistość postanowiła dać mu prztyczka w nos. Prztyczek to zbyt delikatne określenie na to, co miało się zadziać.

Nie wiedział, że czekało go wielkie pierdolnięcie. To pierdolnięcie miało młodociane kształty i twarz, która prześladowała go od lat. Owo łupnięcie było czymś, co mogłoby wykołnić z orbity kulę ziemską, więc takiego samotnika jak Marek musiało rozbić na atomy.

Obecnie

Rozdział pierwszy

Jest piątek wieczór, a plany przewidują kolację w ulubionej restauracji w towarzystwie Sabiny.

Sabina to ciekawa kobieta, z którą mogę porozmawiać, podzielić się przeżyciami tygodnia, a po kolacji mieć satysfakcjonujący seks. Nie jestem głupi i wiem, że to wymiana. Ona daje mi seks, ja jej towarzystwo i pieniądze. Zdrowy układ, dla obojga korzystny. Niczego więcej nie pragnę.

Podjeżdżam po nią, parkuję przed wejściem do kamienicy. Wychodzi przez drzwi i cholera! Wygląda jak marzenie! Brązowe włosy upięła w wysoki kok. Czarna sukienka przed kolano otula jej ponętną figurę, szpilki wydłużają nogi, czyniąc sylwetkę wyjątkowo seksowną. Biegnie drobnymi, kobiecymi kroczkami do samochodu. Poły lekkiego płaszcza podskakują, odsłaniając odziane w nylon szczupłe nogi.

– Cześć. – Wsiada, pochyla się do mnie, całuje. – Ależ dziwaczna pogoda. Dżdżysto i gorąco.

Patrząc na nią wiem, że gorąco będzie na wiele sposobów. Ruszam, wzrok wciąż ucieka do zgrabnych ud. Ciężko na nią nie patrzeć.

– Wszystko ci pokażę i nawet dam spróbować, ale błagam, skup się na jeździe – ruga mnie, uśmiechając się.

– Wybacz. – Przyspieszam. – Chciałbym być już po kolacji.

Dojeżdżamy, a ja wysiadam, by przytrzymać jej drzwi, ale nim zdążę obejść auto, dzwoni telefon.

– Jaka cholera? – Zastygam z dłonią przed klamką, wyciągam telefon. – Co jest? – Szybko odbieram połączenie. To Zbyszek, mój nieoceniony asystent. Skoro dzwoni o tej porze, to znaczy, że mamy problem, z którym nie może sobie dać samodzielnie rady.

Po kilku szybko przez niego wyrzuconych zdaniach robi mi się słabo. Czuję się, jakbym dostał w pysk.

– Beata? – upewniam się, nie wierząc własnym uszom. – Będę jak najszybciej.

Plany na wieczór, a nawet na resztę życia stały się nieważne po słowach, które właśnie usłyszałem. Jadę na spotkanie z przeszłością.

Rozdział drugi

Jadę do szpitala. Po drodze odwożę Sabinę. Widzę, że jest niezadowolona. Trudno, nie będę przeproszał za coś, na co nie mam wpływu. Kiedyś jej to wynagrodzę. Dzisiaj, teraz, nie mam cierpliwości, by tłumaczyć jej, dlaczego obca kobieta jest ważniejsza od niej.

Beata, cierń w moim sercu, właśnie umiera. Taki przekaz otrzymałem od Zbyszka. Jest na skraju życia i chce się ze mną widzieć przed śmiercią. Jestem odrobinę zaintrygowany, o wiele silniejsze jest jednak uczucie irytacji. Nagle sobie o mnie przypomniła. Po tylu latach, w czasie których nie istniałem dla niej.

Mam ochotę zawrócić, nic sobie nie robiąc z jej ostatniej woli. Nie zobaczę jej, nie poczuję tego wszystkiego, co z takim wysiłkiem zakopałem gdzieś głęboko w sobie. Jadę jednak, starając się przygotować na spotkanie. Co zobaczę w jej oczach? Co poczuję, widząc to spojrzenie?

Wchodzę do szpitala, staram się oddychać płytko. Nie lubię unoszącego się w powietrzu zapachu. Mieszanina leków, chemii sterylizującej powierzchnie i cierpienia, może nawet śmierci.

Kieruję się ku window, a wewnątrz jednej z nich wciskam przycisk z liczbą trzy. Staram się nie zauważać brzydoty mijanych korytarzy i marnego zestawienia materiałów wykończeniowych. Szpital wygląda jakby pozaklejano ubytki w chorej bryle budynku tak, by trzymał się jako tako i nadawał

do użytku. Tu mdły odcień podłóg, tam kawałek ściany obłożony świeżym tynkiem, by dalej zmieniać się w wyblakły i przybrudzony odcień o innej strukturze. Bury panel na ścianie, ciągnący się na wysokości przeszło metra, czyli tam, gdzie normalnie obijają oparcie krzesła, czy łóżko na kółkach. Brzydota.

Myśli pierzchają w momencie, gdy docieram do sali z numerem siedemnaście. Na wszelki wypadek sprawdzam numer w wiadomości przysłanej przez Zbyszka. To tutaj, to ten pokój.

Wchodzę do niewielkiego, zielonkawego pomieszczenia z zimnym oświetleniem jarzeniówek, wiszących w starej, metalowej oprawie pod sufitem. Stoją tu trzy łóżka, ale tylko jedno z nich jest zajęte.

Leży na nim kobieta. Jest wychudła, a ogromne, niebieskie oczy wpatrzone są we mnie. Jest łysa, usta ma spierzchnięte, linia szczęki mocno odznacza się pod prawie przezroczystą skórą. Wargi poruszają się, chyba coś do mnie mówi.

Podchodzę bliżej i wiem, że to Beata. Mimo zniszczenia ciała i braku włosów. To ona, ta sama, choć tak inna. Ten sam smutek w spojrzeniu i tęsknota. Tak, to właśnie widzę.

Przysuwam do łóżka krzesło, opadam na nie.

Chciałbym jej zadać tyle pytań. O to, dlaczego mnie porzuciła bez słowa wyjaśnienia. Co robiła przez te wszystkie lata. Z kim żyła. W czym ten ktoś był lepszy ode mnie.

– Zaopiekujesz się nią? – Pochylam się, by lepiej słyszeć. Chłodne palce zaciskają się na moim nadgarstku.

– Kim? – Nie rozumiem, o czym mówię.

– Jagodą. – Spierzchnięte usta artykułują słowa z ogromnym trudem. – Naszą córką.

Świat się zatrzymuje, czas przestaje płynąć. Ja też nie potrafię się ruszyć.

– Córka? – Patrzę w blade oczy. – Mam córkę?

– Tak – odpowiada, po czym ulatuje z niej życie.

Ostatnia iskra gaśnie wraz z cichym westchnieniem. Palce wypuszczają mnie z objęć.



Jadąc rankiem do pracy, dzwonię do Szymona. Z trudem przyswajam informacje, które mi serwuje. Wieczorem umarła Beata, chwilę przed tym przekazała mi wiadomość o córce. Wczesnym rankiem dzwonił adwokat jej rodziny i przesłał wiadomość o ostatniej woli Beaty. Jeśli chcę ją poznać, mam się czym prędzej u niego stawić.

Zmieniam cel jazdy, chcę tam być jak najszybciej. Ciekawość nie pozwoliłaby mi teraz na normalną pracę. Nie skupiłbym się na niczym. W nocy prawie nie spałem.

W niewielkiej kancelarii jestem prowadzony do przytulnego gabinetu i uraczony kawą. Po wylegitymowaniu mnie, adwokat pyta, czy zgadzam się na wypełnienie ostatniej woli nieboszczki, czy zaopiekuję się córką. Mogę oczywiście odmówić, a wtedy dziewczyna trafi do rodziny na wsi, a jeśli i ta się nie zgodzi, to do domu dziecka.

Dziecko? Przecież ona ma siedemnaście lat? Toż to prawie pełnoletnia kobieta!

– Zaopiekuję się nią. – Nie potrafiłbym inaczej. Sumienie by mnie zagryzło. Niespełna rok z życia minie szybko. – Czy może mi pan powiedzieć o dziewczynie coś więcej? Czy Beata

zostawiła dla mnie jakiś list? Kilka godzin temu dowiedziałem się, że jestem ojcem.

– Nieboszczka zostawiła dla pana list. Mam go panu wręczyć po pogrzebie. – Mężczyzna obleka twarz we współczującą maskę. – Kiedy dziewczyna może się do pana wprowadzić? Czy warunki mieszkaniowe pozwolą na wspólne życie pod jednym dachem?

– Pozwolą. – Śmieszne pytanie. – Może się wprowadzić choćby dziś. Skąd mam ją odebrać?



W pracy skupiam się na przygotowaniu poważnego zlecenia dla zagranicznego inwestora. Planuję rozdzielenie pracy. Pierwszy etap kontroli zostawię zaufanej pracownicy. Musimy zacząć w tym tygodniu. Poważne zlecenie to poważne pieniądze oraz mocny doping do pracy. Wszyscy wiedzą, że im szybciej skończymy, tym prędzej otrzymają premię.

Zlecam Szymonowi odebranie Jagody. Pierwsze spotkanie będzie miało miejsce w domu. Tak wolę. Na swoim terenie, bezpiecznie, bez niepotrzebnych emocji. Nim wrócę z firmy, młoda obejrzy dom, może pozna starszych państwa. Pozwolę jej wybrać pokój. W końcu i dla niej to musi być ciężkie przeżycie.

Za dwa dni ma być pogrzeb Beaty. Zorganizowanie uroczystości zleciłem jednej z pracownic. Wiem, że zajmie się tym sprawnie. Nie wyobrażam sobie, bym miał wybierać trumnę, kwiaty czy oprawę muzyczną. Godzę się, by stypa odbyła się w moim domu. Pracownica dostaje namiar na moją gosposię. Mają się skontaktować, spotkać i ustalić szczegóły. Zamówią catering, zrobią niezbędne zakupy, przygotowują dom dla gości.

Najchętniej nie wpuściłbym nikogo do domu. Czuję jednak, że tak będzie lepiej dla małolaty. Dzięki temu również jej rodzina powinna być o nią spokojniejsza.

Jej rodzina? Teraz to ja nią jestem!

Rozdział trzeci

No i umarłam!

Mama wygląda ślicznie. Jak kiedyś, jej blond włosy lśnią, a błękitne oczy żarzą się wesołym blaskiem. Jest pełna energii i uśmiecha się mówiąc, że nie żyje. Szalona!

– I będziesz mnie teraz nawiedzała? – Idę leśną ścieżką i choć wiem, że powinnam się smucić, to czuję ulgę, bo cierpienie mamy nareszcie się skończyło. – Kocham cię mamo, ale dusza po śmierci powinna przejść na drugą stronę.

Nie spieszy mi się. – Znow jej radosny śmiech. – *Daj się nacieszyć tym, że wreszcie nic mnie nie boli!*

Moja odmłodzona matka rozrzuca ramiona na boki i okręca się wokół własnej osi. Nie wiem, czy jest wytworem mojej wyobraźni, czy faktycznie to jej dusza. Nawet jeśli to tylko moja imaginacja, to chcę ją mieć blisko siebie. Niby zdążyłam się pogodzić ze stratą mamy, ale jednak dobrze jest móc mieć z nią kontakt. Nawet jeśli nie do końca realny. Nawet gdyby miał się skończyć za niedługi czas.

– Czekają mnie zmiany. – Wyszliśmy z lasu na polanę.

Słońce przyjemnie zapiekło w uda i gołe ramiona. Był maj, niedługo nadejdzie lato, a wraz z nim ogromna niewiadoma, co mam począć z wakacjami.

Przez ostatnie dwa lata, w czasie których mama chorowała i tak nigdzie nie jeździłam. Nie chciałam jej zostawiać samej, a i sama bałam się rozstania z nią. Im bardziej była

chora, tym większy strach przed utratą jedynej kochanej osoby zaciskał mi na gardle swoje kościste paluchy.

Jedynie co jest pewne w życiu, to zmiany. – Mama wygłosiła te słowa filozoficznym tonem. – *Uwierz, że chciałam dożyć momentu, gdy osiągniesz pełnoletniość, ale nie udało się.* – Zatrzymała się, a słońce świeciło jej w plecy, prześwitując między blond pasmami puszystych włosów. Włosy, czyli coś, za czym tęskniła najmocniej. Atrybut jej kobiecości i chluba w czasach, gdy była zdrowa. – *Brakło tych dziesięciu miesięcy. Wiem, że nie znasz tego człowieka, ale wiem, że jest dobry.*

– Tak, mówiłaś mi to nie raz – mruknęłam, wyłamując nerwowo palce. – Jak i to, że to jedyny sposób, bym mogła iść na studia.

To tylko kilkanaście miesięcy. – Pogłaskała mnie po policzku i słowo daję, poczułam jej dotyk! – *Później zrobisz, co zechcesz.*

Wiedziałam, że ma rację. Jedyłą moją rodziną była ciotka na wsi i to u niej musiałabym mieszkać do czasu osiągnięcia pełnoletniości. Nie poszłabym na studia, ale musiała pracować w gospodarstwie. Nie przelewało im się, więc nie utrzymywaliby darmozjada. Musiałabym odłożyć studiowanie na rok następny, ale za bardzo pragnęłam się uczyć, zbyt mocno kochałam miasto.

– A jak dostanę pokój bez okna, albo będę go musiała dzielić z innym członkiem rodziny? – Wiedziałyśmy obie, że pudłuję.

Wiesz, że sprawdziłam tego człowieka. – Mama uśmiechała się pobłaźliwie. – *Mieszka sam, nie ma rodziny i na pewno będziesz miała pokój z oknem.*

– Wiem, mamó – westchnęłam, kierując się ku domostwu ciotki.

To u niej mieszkałam od dwóch dni. Mama wysłała mnie poza miasto, bym nie przeszkodziła jej w negocjowaniu z moim ojcem. Dlaczego robiła z tego taką tajemnicę, tego nie zdradziła. Nie pytałam jej o to. Była chora, umierająca, więc mogło jej się już coś roić. To, że umarła w czasie mojej nieobecności, pewnie również zaplanowała. Wszystko miało zaplanowane, włącznie ze sprzedażą mieszkania. Tydzień przed śmiercią mamy nowi właściciele przysłali dekoratora wnętrz. Ten przemierzył pomieszczenia, traktując mnie niczym powietrze.

Będąc niemal na łożu śmierci, moja zorganizowana do bólu matka oznajmiła mi, że muszę się spakować i przeprowadzić na kilka dni do ciotki. Nie wiedziałam, że cholera jedna planuje w tym czasie pozamykać wszystkie sprawy, w tym przekazanie przez pośrednika kluczy do mieszkania i odejście z tego łez padołu.

To ostatnie, jak widać, zrobiła połowicznie. W przeciwnym razie nie widziałabym teraz jej bosych stóp, roztańczo-nych łydek i kwiecistej sukienki. Zrobiła wszystko najlepiej, jak potrafiła. Mnie czekały wyłącznie zmiany i nie próbowałam zdusić uczucia paniki przed tym, co mnie czeka. Byłam przerażona i aż mi się w żołądku przewracało ze strachu.

Mam zamieszkać z obcym człowiekiem w obcym mi domu.

Na pewno nie będę mówiła do niego „tato”. Co to to nie!

Rozdział czwarty

– Musisz się pospieszyć. – Ciotka, twarda kobieta, matka szóstki dzieci nie bawiła się w grzeczności. – Dobrze, żeś się nie rozpakowała, bo mniej roboty teraz przy tym. – Mówiąc „tym”, miała na myśli oczywiście mnie. – A mogłaś tu zamieszkać. Nie jesteś silna, ale przydałyby się kobiece ręce w gospodarstwie.

Jeszcze czego! – Mama wyszła z za pulchnej ciotki niczym duch. Była duchem, więc wszystko działało się prawidłowo. – *Moja córka będzie studiowała!* – krzyknęła ciotce do ucha, a ta w efekcie machnęła ręką przy głowie, jakby odganiała natrętą muchę. – *Ciocia mieszkała w mieście, ale zachciało jej się życia na wsi. Wyszła za mąż za chłopca i wsiąkła w to życie. Zawsze się zastanawiałam, czy jest szczęśliwa z Tadkiem, liczną dzieciarnią, kurami, krowami i świnkami.*

– To prawda, ciociu. – Postanowiłam być grzeczna. W końcu tak mnie wychowano. – Ale wiesz, jak to w życiu bywa. Człowiek planuje, a życie zmienia mu te plany.

– Wiem, Jagódko. – Machnęła do mnie, bym poszła za nią do izby. – Jakby ci się jednak coś zmieniło, to możesz tu śmiało przyjechać. Skromnie żyjemy, ale dobre mamy życie.

Czyli chyba jednak jest jej dobrze – mruknęła mama, drapiąc się po brodzie. – *Kto by pomyślał. Jakbym urodziła szóstkę dzieci, to by mi chyba podwozie odpadło.*

Westchnęłam tylko, bo co tu odpowiedzieć na taką szczerłość własnej matki?

Podziękowałam cioci za dobre słowo, zjadłam podaną przez nią zupę i czekałam. Tata miał po mnie przyjechać koło piętnastej.



Widziałam auto, a wcześniej je usłyszałam. Nic w tym dziwnego na wsi. Dźwięki niosą się z daleka. Jechało powoli – ciemne, duże, z przyciemnionymi szybami. Zastanawiałam się, jak będzie wyglądał mój ojciec. Będzie gruby, brzydki i niemiły, czy może zwyczajny i chłodny w stosunku do mnie. A może będzie mi nadskakiwał, chcąc zawiązać rodzinną nić porozumienia? Jak ja mam się do niego zwracać? Tato, czy może lepiej będzie po imieniu? Nie wyobrażałam sobie wypowiedzenia tego pierwszego słowa. Ojciec, to zbyt wielkie słowo.

– Dzień dobry. – Zza opuszczającej się szyby wyjrzała uśmiechnięta twarz młodego blondyna. – Szukam pani Jagody Tarczewskiej.

– To ja – stęknęłam zaskoczona.

– Pani ojciec przysłał mnie po panią. – Wyłączył silnik, wyskoczył z auta, sięgnął po moją dłoń i ucałował ją.

Ludzie tak jeszcze robią? – Mama wyszła tym razem zza moich pleców. Wyglądała dziwnie w ogrodniczkach, pod którymi nie miała stanika! Czyżby duchy po śmierci ciała zapomniały o zwykłej przyzwoitości?

– Wezmę tylko bagaże. – Speszona cofnęłam rękę, starając się nie wieść wzrokiem za nie do końca ubraną mamą.

– Pomogę.

Pół godziny później jechaliśmy już w kierunku nowego domu. Nie na długo, maksymalnie na rok.

Zaplanowałam, że nim skończę osiemnaście lat, będę miała już pracę. Po uzyskaniu pełnoletności będę mogła dysponować pieniędzmi za mieszkanie, które tak sprytnie sprzedała mama. Kupię sobie kawalerkę, resztę zostawię na koncie.

Dobrze myślisz. – Mama siedziała obok mnie na tylnym siedzeniu. Do jej frywolnego stroju dołączyły okulary w złotych oprawkach, z wściekle różowymi szkłami. – *Czegoś mądrego cię jednak nauczyłam. I dobrze. Dobra zasada – umiesz liczyć, licz na siebie.*

Kolejną godzinę później, w czasie której kierowca na szczęście nie próbował mnie zagadywać, wjechaliśmy do lasu, a w nim wysypaną żwirem drogą w głąb. Przemknęło mi przez głowę, że nie znam mężczyzny, nie wylegitymowałam go, bezwolnie wsiadłam do jego auta i nie wiem, gdzie jestem. Zaczęłam analizować zawartość torebki, którą miałam przy sobie.

– Już dojeżdżamy do posiadłości pani ojca. – Mężczyzna jakby wyczuł ogarniające mnie lęki.

Trochę się uspokoiłam, ale nerwowość nie opuściła mnie całkowicie. Niejakiej otuchy dodawała mi mama i brak oznak nerwowości na jej eterycznej twarzy. No dobrze, łapałam się nadziei, że wszystko będzie dobrze.

– Jesteśmy na miejscu. – We wstecznym lusterku odbiło się uśmiechnięte spojrzenie kierowcy.

Widziałam wysokie ogrodzenie, zielen za nim i nic poza tym. Zatrzymaliśmy się przy betonowym witaczu, do którego kierowca przyłożył breloczek, a po chwili brama cicho zaczęła usuwać się w bok. Biała droga prowadziła między wiekowymi drzewami, a po chwili skręcała w prawo. Gdy mineliśmy zakręt, moim oczom ukazał się nowoczesny budynek. Biały,

prosty, ogromny. Dużo szkła, drewno i zieleń. Zaniemówiłam i trwałam w milczeniu w czasie, gdy kierowca zaparkował przed wejściem, wyłączył silnik i otworzył drzwi pasażera. Wysiadłam, a moja mina musiała wskazywać na oszołomienie i zapowietrzenie.

– Piękny dom – mruknął blondyn. – Pan Marek sam go zaprojektował.

Czyli musi być bogatym, grubym, zramolałym i napuszonym piernikiem. Z gustem i świetnym wyczuciem formy, ale jaki normalny człowiek nie zakłada rodziny, będąc w takim stanie posiadania? Odpowiedź jest prosta. Tatusiek musi być tak odrzucający od siebie, że nawet piękny dom i ewidentne bogactwo nie pomagają mu w utrzymaniu stałej relacji.

Rozejrzałam się wokoło, ale nigdzie nie było mamy. Cholera jedna pewnie wolała uniknąć niewygodnych pytań. Wiedziała, że tata nie założył rodziny, a wiedziała to, bo zrobiła na jego temat dokładny wywiad. Jedyne, czym się ze mną podzieliła to fakt, że jest, cytując: „dobrym człowiekiem”. Nie powiedziało mi to nic o nim samym, a co najwyżej odrobinę uspokoiło.

– Jagódka! – Dobiegł mnie radosny okrzyk od drzwi wejściowych. – Nareszcie. Mareczek kazał mi się tobą zaopiekować. Chodź, dziecko.

– Dzień dobry. – Tyle tylko zdołałam z siebie wydusić.

– Chodź, wybierzesz sobie pokój. – Starsza, nader energiczna kobieta zabrała mi z rąk torebkę. – A ty, chłopcze, wnieś rzeczy dziewczyny na piętro i ustaw w górnym holu. – Szybkie zarządzanie nami poszło jej gładko. – Jestem Krysia. – Zagarnęła mnie, biorąc pod ramię. – Tutejsza gospodyni i mózg tego domu.

Szłam wiedziona przez nią, nie próbując nawet zwalczyć oszołomienia. Oszołomił mnie nadmiar bodźców i piękno otoczenia. W takim domu nie byłam nigdy. Skromny formą, ale bogaty. Nie umiałam inaczej nazwać tej ilości przeszkleń, wyrastających ze ściany stopni i rozświetlonej słońcem bieli otoczenia.

– Wybierz sobie jeden z tych górnych. – Pani Krysia pchnęła mnie w górę schodów. – Ja ci zrobię coś do picia i jedzenia, bo pewnie jesteś głodna po podróży.

Poszłam we wskazanym kierunku. Mam sobie wybrać pokój. Nieźle. Pokoje do wyboru.

Rusz się, Jagoda! – To mama minęła mnie, wbiegając po schodach, jakby nie mogła się już doczekać widoku górnego piętra.

Nim weszłam, ona zniknęła już za którymiś z drzwi. Zastępowałam do kolejnych mijanych pomieszczeń i nie przychodziło mi do głowy nic innego niż niemy zachwyt. Każde z nich mogłoby być mieszkaniem, a to miał być tylko mój pokój?

Wybrałam ostatni, przede wszystkim przez oddalenie od centrum domu i przez balkon. Gdy przesunęłam drzwi, które były raczej szklaną ścianą i wyszłam na zewnątrz, aż przycisnęłam dłonie do piersi, tak oszołomił mnie widok.

– O Boże – szepnęłam.

Tak mi mów. – Bardzo z siebie zadowolona i z założonymi na piersi ramionami, obok mnie stała mamuśka.



Nadeszło późne popołudnie. Spędziłem w biurze więcej czasu, niż wymagało tego wypełnienie obowiązków. Tak

naprawdę, to większość tej pracy mogłem wykonać zdalnie, z domu. Nie było sensu by okłamywać się dłużej. Bałem się powrotu do domu i do jego nowej rzeczywistości.

Moja córka. Własna. Owoc moich lędźwi. Prawie dorosły, o nieznanym mi charakterze.

A co, jeśli to wredna pannica? Rozwydrzona, wścibska, o niewyparzonej gębie? Będzie mi uprzykrzała życie, dając się we znaki. W najgorszym wypadku odprawię ją do ciotki na wieś. To przecież tylko kilka miesięcy. Później kupię jej mieszkanie, może pomogę się ustawić.

– Po co wybiegam tak daleko! – warknąłem zły na siebie wstając, gasząc lampkę na biurku. – Nie ma sensu tego odwlekać.

Opuszczając biuro, kiwnąłem na odchodne asystentowi. Wiedziałem, że dziewczyna dotarła do domu, a Krysia zajęła się nią od wejścia. Może będzie już spała i nie będę musiał się z nią dzisiaj konfrontować? Powinna spać, bo pewnie zmęczyła się podróżą.

W pół godziny dotarłem do domu, zaparkowałem w garażu, odetchnąłem, starając się uspokoić nerwy. Wszedłem bocznym holem, nasłuchując. W domu panowała cisza. Może już poszła spać. Jagoda, tak ma na imię. Dziwne imię.

W salonie rzuciłem torbę na niski stolik, skierowałem się do kuchni. Na piecyku stała patelnia z czymś przygotowanym dla mnie przez Krysię. Żłota kobieta. Bez niej jadłbym pewnie same kupne dania. Wyjąłem z lodówki butelkę wina, odkorkowałem ją i nalałem sobie kieliszek. Upiłem łyk i zgarnąłem na talerz część potrawy z patelni. Gdyby była tu Krysia, zaraz dostałbym ochrzan, że nie chce mi się odgrzać jedzenia. Dla mnie to było bez znaczenia. Liczył się smak i wartości odżywcze.

Jadłem, stojąc przy bufecie, jednocześnie wyglądając przez przeszklenie na zachód słońca. Złotoczerwona obręcz powoli chowała się za linią drzew. Łyk wina i znów chwila podziwu dla natury.

– Dzień dobry – dobiegł mnie cichy głos. – Jestem Jagoda, pana córka.

Obróciłem się do dziewczyny, przygotowując wewnętrznie na powitanie. Nie spodziewałem się widoku, jaki zastałem w wejściu do kuchni.

– Beata – szepnąłem. Kieliszek wysliznął mi się z palców, szkło poszybowało w dół, rozbiło się z trzaskiem przy stopach. – To ty!

Rozdział piąty

Patrzyłam na plecy mężczyzny, który nijak nie kojarzył mi się z człowiekiem mającym być moim ojcem. Jeśli jednak nie byłby nim, to kim? I czemu zachowuje się tutaj tak swobodnie? Musiał być domownikiem. Mojej mamie chyba nie umknąłby fakt posiadania przez mojego ojca syna? Wątpliwa sprawa. Ona wiedziała zawsze i wszystko.

– Dzień dobry. – Zaryzykowałam przywitanie. Trudno, najwyżej wyjdę na kretynkę. – Jestem Jagoda, pana córka.

Mężczyzna obrócił się do mnie z uśmiechem, po chwili uśmiech zgasł, on sam coś wyszeptał, po czym upuścił trzymany w dłoni kieliszek. Jak w zwolnionym tempie obserwowałam upadające szkło, rozprysk jego kawałków po uderzeniu w podłogę i rozchlapujące się na wszystkie strony wino. Postąpił krok w przód, jakby chciał do mnie podejść. Sekundę później syknął, cofnął się w tył i uniósł stopę, z której malowniczo wbity wystawał kawał szkła, a po nim ściekała krew.

– Proszę się nie ruszać! – Podbiegłam do niego ciesząc się, że mam pełne, skórzane buty.

Na szczęście nie próbował wykonać żadnego gestu. Mało tego, pobladł, a palcami kurczowo złapał się blatu i trwał ze stopą nad podłogą.

Kucnęłam przed nim, złapałam za piętę i jednym ruchem wyciągnęłam szkło. Syknął, spojrział na krew, która uciekała z rozciętych tkanek i zamknął oczy, blednąc. Sięgnęłam po leżący na blacie ręcznik, którym owinęłam zranioną kończynę.

– Ma pan jakąś apteczkę? – Cholera, nie umiem jeździć samochodem. Mogłabym go zawieźć na pogotowie. – Trzeba to opatrzeć.

Spojrzał na mnie z góry i zmarszczył brwi. Pewnie zastanawiał się, co taka siksa jak ja może wiedzieć o opatrywaniu ran.

– Nie będę się wdawała w szczegóły i tylko powiem, że przy chorej, później umierającej matce nie raz miałam krwawą robotę. – Próbowałam brzmieć spokojnie, choć przypomniały mi się odleżyny mamy i jej cierpienie. – Poza tym chcę studiować medycynę, więc nie straszna mi krew.

– W łazience – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Da pan radę docisnąć ręcznik do stopy? – Wciąż trzymałam materiał, a ten nasiąkał krwią. – Podniesie pan tak wysoko stopę?

– Oczywiście! – Widziałam malujące się na jego twarzy zaskoczenie i oburzenie.

Nie wiem, co go tak oburzyło. Przecież nie powiedziałam niczego obraźliwego.

Co się dziwisz? – Mama siedziała na blacie obok jego dłoni. – Zwracasz się do niego „Per pan”, w dodatku traktujesz, jak zramolałego piernika. Nie jest piernikiem, to chyba widzisz.

Starałam się nie przyglądać mu się zbyt, ale było to trudne. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w poszukiwaniu łazienki.

Nie przepadam za chłopakami, a przynajmniej z żadnym z nich nie weszłam nigdy w bliższą relację. Po części dlatego, że nie spotkałam żadnego na odpowiednim poziomie. Nie to, że bym była jakąś zadufaną w sobie dziewczicą. Po prostu trafiłam na zbyt nachalne egzemplarze, stąd mój chłód i dystans. Nigdy żaden nie zaintrygował mnie na tyle, bym zdążyła

choćby zauroczyć się charakterem bądź powierzchownością, nie wspominając o komplecie obu tych elementów.

Drugą sprawą jest to, że mama od kilku lat wymagała zwiększonej uwagi, a później i opieki. Nie, żeby była niedołączna i niesamodzielną. O nie! Była niczym waleczna wojownicznica, niepozwalająca sobie pomóc. Dodatkowo planowała i moje życie, komenderując mną ze szpitalnego łóżka. Oczywiście do czasu, gdy ciało przegrało z silną wolą i zaczęło zawodzić na każdym polu.

Błądziłam po parterze, szukając drzwi łazienki. Jednym z pomieszczeń, do którego wtargnęłam, była pralnia. Aż krzyknęłam, gdy w ciemności wpadłam na wysoką postać. Po chwili oślepiło mnie światło z automatycznie zapalającej się lampy. Nazwałam siebie idiotką. Postać okazała się być manekinem bez głowy.

Kolejne pomieszczenie rozpoczynało się opadającymi w dół schodami. Pierwsze lampy przy stopniach rozjaśniły spad, dalsze tonęły w ciemnościach. Cofnęłam się czym prędzej. Nie ciekawiła mnie zawartość tej ciemnicy.

– O kurczę. – Aż gwizdnęłam pod nosem. – Do takich luksusów to ja się mogę przyzwyczaić!

Stałam zapowietrzona w progu i podziwiałam widok. Całe pomieszczenie skąpane było w bieli ścian i podłogi, oraz cudzie kolorów natury za wysoką, przeszkloną ścianą. Nigdy dotąd nie widziałam takiego rozpasania formy, jeśli tak mogę powiedzieć. Niby oszczędność w kolorach, ale przestronność, jaką nadało łazience okno kłóciła mi się tylko z jednym.

– Jak tu się kąpać na golasa, gdy masz przed sobą takie wielkie, niezastonięte okno?!

Podparłam się pod boki, kontemplując niecodzienne zestawienie braku praktyczności i piękna.

– Da się zasłonić to okno.

Aż podskoczyłam, słysząc za sobą głos. Obróciłam się w miejscu i zachwiałam widząc TEGO człowieka tuż za sobą. Zamachałam ramionami, starając się złapać futryny. Nie dosięgłam jej, na szczęście silne palce złapały mnie za ramię.

– Dlaczego mnie pan straszy? – Odruchowo zacisnęłam palce na jego koszuli. – Miał pan czekać w kuchni!

– Długo cię nie było. – Ustabilizował mnie, po czym cofnął dłonie, prostując się. – Zastanawiałem się czy zemdłałeś, czy może się zgubiłeś.

Chciałam odpowiedzieć coś na tyle bezczelnie, by nie brał mnie za niemądre dziewczę, które przybyło, by mu powiesić na garnuszku, ale wzrok mój padł na podłogę u naszych stóp. Poprawka – głośne mlaśnięcie przyciągnęło moją uwagę. To była lepka krew, która mocno kontrastowała z białą płytek.

– O Boże! – Ile ten człowiek stracił już krwi! – Pan usiądzie tu na podłodze albo zaraz zemdleje! – Pociągnęłam go w kierunku białego, puszystego dywanika na środku łazienki. – Nogę damy wyżej, żebyś mogła ją obejrzeć i zatamować krwawienie. Ale już!

Widziałam, że mężczyzna pobladł jeszcze bardziej i na szczęście nie próbował oponować. Usiadł na podłodze, po chwili się położył, pozwalając umieścić stopę na designerskim, przezroczystym krześle. Owinęłam mu ranę ręcznikiem i kazałam leżeć. Usłuchał mnie i tylko wodził wzrokiem, gdy ja w tym czasie przetrząsałam szafki. Zadanie nie było łatwe, szuflady i wnęki były bowiem tak sprytnie ukryte

i zamaskowane, że dopiero po dwóch, niemiłosiernie ciągnących się minutach zdołałam namierzyć apteczkę.

– No tak, to też bez kompromisów – mruknęłam, wyciągając czerwoną walizkę opatrzoną białym krzyżem. – Można by operację przeprowadzić!

Opadłam na klęczki obok krzesła, stopę umieściłam sobie na kolanach i wyjętą z jałowego opakowania pęsetą i skalpelem zaczęłam grzebać w ranie. Krew nie płynęła już tak żwawo i obrastała łądną skrzepliną. Zerknęłam na tatuśka, ale ten chyba zemdłał. Dobrze, nie będzie histeryzował. Choć z drugiej strony nie wyglądał mi na histeryka. Dla pewności obróciłam go na bok i ułożyłam w bezpiecznej pozycji. Zajrzałam do ust, ale język leżał w odpowiedniej pozycji, nie stwarzając zagrożenia uduszeniem.

Rana była czysta, mogłam zaszyć skórę. Fakt, że widziałam to dotąd wyłącznie na filmie w YouTube, nie zniechęcał do eksperymentu. Co może pójść nie tak? Wszystko wyjałowione, pomoże zatamować krwawienie, nie zaszkodzi mu przecież. Zwykły materiał szyłam nie raz, więc musiało się udać. Skóra czy bawełna, niewielka różnica.

Pięć minut i trzy szwy później usiadłam po turecku przy ojczulku tuż po tym, jak po raz kolejny sprawdziłam, że od-dycha. Ciśnienie miał niskie, ale nie niebezpieczne. Mogłam sobie go poogłądać i to było nagrodą.

Pierwszy raz bezwstydnie patrzyłam na tak dorosłego faceta. Dojrzałego i tak... męskiego! Był przystojny i aż mi się głupio zrobiło, że tak o nim myślę. Przecież to mój ojciec! Okej, ale i zupełnie obcy człowiek.

Pociągła twarz porośnięta była gustownie przyciętą brodą. Głowę pokrywały lekko przydługie i delikatnie oszronione

siwizną ciemne włosy. Długie, czarne rzęsy osłaniały oczy, których koloru nie zdążyłam zarejestrować. Za dużo się działo, bym mogła mu spojrzeć w oczy. Usta miał lekko rozchyłone i musiałam przyznać, że pięknie kształtne.

Mimowolnie uniosłam dłoń i, nim pomyślałam co robię, sięgnęłam do jego twarzy i dotknęłam ciepłych warg, przesunęłam po nich opuszkami.

– Cholera – syknęłam, odsuwając się w tył.

To było głupie i niebezpieczne. Głupie, bo mógł się obudzić i stwierdzić, że małolata, jego osobista, świeżo odziedziczona córka jest nimfetką i maca własnego rodzica. Niebezpieczne, bo miękkość i gładkość warg wywołała we mnie dziwny, całkiem nowy głód.

Zagryzłam wargi, podciągnęłam kolana pod brodę i postanowiłam zaczekać aż się ocknie.

Rozdział szósty

Cholernie dziwne uczucie! W sumie to dobrze, że wdepnąłem w szkło. Ocknąłem się dzięki bólowi i odzyskałem kontakt z rzeczywistością. Przez tych kilka pierwszych sekund poczułem się, jakbym się cofnął w czasie. Stałem w kuchni, a patrzyłem na dziewczynę sprzed niespełna dwudziestu lat!

Beata, piękna dziewczyna. A myślałem, że o niej zapomniałem. Byłem pewien tego, że wszelkie intensywne uczucia umarły już dawno temu, a jej rzeczywista śmierć zamknęła ten rozdział w duszy na zawsze.

Teraz patrzyłem na wierną kopię i cała masa uczuć rozsadała mi czaszkę, serce i brzuch. Dosłownie! Jakby masa bomb wybuchała w trzewiach. Nawet nie poczułem bólu, gdy wdepnąłem na strzaskany kieliszek! Niby stopa cofnęła się w naturalnym odruchu, ale nic poza tym. Gdy dziewczyna podbiegła do mnie i kucnęła przy bolącej stopie, a w końcu jednym pewnym ruchem wyciągnęła z niej szkło, zabołało, ale o wiele więcej czułem, patrząc na jej blond włosy, drobną twarz i wielkie oczy.

Mówiła coś o opatrzeniu rany, pytała o apteczkę, a ja nie potrafiłem nic odpowiedzieć. Mowa mi się popsowała! Dopiero pytanie o podniesienie stopy oburzyło mnie na tyle, że odblokowałem gardło. Po chwili zniknęła mi z oczu. Szukała łożienki.

Przez pełnych dziesięć sekund stałem niczym baran, obejmując dociśnięty do rany ręcznik. Opuściłem stopę, niezdolny do tkwienia w miejscu. Zastanawiałem się, na ile ten

blond anioł jest wytworem mojej wyobraźni, a na ile prawdziwą istotą. Może jednak przeżyłem śmierć Beaty bardziej intensywnie, niż mi się wydawało? Może to zwidy lub jej duch błąka się po świecie? Prawdziwa córka śpi gdzieś na górze lub ukrywa się przede mną w pokoju na piętrze, a ja widzę eteryczną pozostałość po dawnej, jedynej miłości?

Zaraz! Przecież ja nie wierzę w takie urojenia! Duchy? Eteryczna pozostałość? Jasne!

Szedłem w ślad za dziewczyną, za słodkim zapachem jej perfum. Szukała łazienki, ja wiedziałem, w którym kierunku iść. Stała w drzwiach pokoju kąpielowego na parterze, a mnie aż zdławił zachwyty. Piękna, młoda, czysta i nieruchoma niczym posąg.

Wariowałem, czy to może upływ krwi spowodował niedotlenienie mózgu?

– Jak tu się kąpać na golasa, gdy masz przed sobą takie wielkie, niezastłonięte okno?!

Słyszając jej słowa, wyobraziłem ją sobie nagą, stojącą boso pośrodku łazienki. Chciałem to zobaczyć! Ją, nieletnią, nagą, moją córkę?!

– Da się zasłonić to okno – mruknąłem, stając za nią. Poczulem łaskotanie pukla włosów na piersi. Pasma jej długich włosów skręcało się, odstając od pleców, na które opadało. Podeszedłem aż tak blisko dziewczyny? Boże, jak ona pachnie!

– Dlaczego mnie pan straszy? – Odwróciła się, złapała mnie za poły koszuli, kciukami niechcący przejechała po mojej skórze. – Miał pan czekać w kuchni!

– Długo cię nie było. – Odskokczyłem od niej, tak silne pragnienie zaszumiło krwią w uszach i to wskutek ledwie muśnięcia skóry. Jakbym poczuł porażenie prądem w miejscu,

którego dotknęła! Nie nieprzyjemne. Wręcz przeciwnie, ale to chyba jeszcze gorzej. – Zastanawiałem się czy zemdłałaś, czy może się zgubiłaś.

Znów coś mówiła, poprowadziła mnie na środek łazienki, zmusiła, bym usiadł. Dotyk delikatnych palców parzył przedramię, gdy je objęła. Nie słyszałem słów, którymi się do mnie zwracała, zbyt kręciło mi się w głowie. Obserwowałem ruchy jej ciała, gdy otwierała kolejne szafki. Przyglądałem się kształtowi warg, gdy mówiła coś cicho. Bujanie objęło całą łazienkę, dziewczyna kręciła się wraz z nią. W końcu, nie mogąc tego wytrzymać, zamknąłem oczy. Tak było lepiej, spokojniej.

Uniosłem powieki i teraz już zarejestrowałem ból w stopie. Syknąłem, uniosłem głowę i w końcu usiadłem. Zaskoczyła mnie ilość krwi, którą straciłem. Nie wiedziałem, że stopa jest aż tak ukrwiona! Stojące obok mnie krzesło było upaćkane krwią, podobnie jak biała podłoga i cała moja stopa.

– Mam dzwonić po pogotowie?

Obróciłem się w kierunku głosu, zachwyty ponownie zacisnął mi gardło. Stać mnie było jedynie na zaprzeczenie ruchem głowy i odruchowe zaciśnięcie szczęk.

– Proszę nie stawać na stopie. – Zerwała się gwałtownie z siadu i na czworaka podeszła do mnie. – Pomogę panu wstać i zaprowadzę do kuchni albo pokoju. Chyba że chce pan iść spać, to do sypialni.

Pozwoliłem sobie pomóc, wsparłem się na drobnej dziewczynie. Parzył mnie ten dotyk i najchętniej uciekłbym po schodach na piętro i zamknął się w sypialni. Serce waliło mi niczym młotem i cieszyłem się, że tak pilnuję częstotliwości ćwiczeń kardio, bo dzięki temu nie padłem właśnie na zawal serca.

– Rano powinien pan jechać do lekarza, żeby obejrzał ranę – mówiła nadal i całe szczęście, bo mogłem się skupić na czymś poza ramionami, których dotykałem i muskającymi mnie włosami.

Czy się podnieciłem? Jak cholera jasna! Nie było to seksualne podniecenie, ale nadmierna ekscytacja. Chociaż z drugiej strony jej dotyk poruszał we mnie coś przedziwnego. To było seksualne, ale jakoś inaczej.

Cholera, fiksuję!

– To gdzie pana zaprowadzić? – Zatrzymała się, więc i ja nie mając wyjścia, stanąłem.

Musieliśmy wyglądać idiotycznie. Ja podskakujący na jednej nodze i ona, mieszcząca mi się pod pachą.

– Poproszę do kuchni. – Głos mam zmieniony i – ha! – brzmie, jakby mi w gardle utknęła kluska.

Poprowadziła mnie do stołu kuchennego, po czym stanęła przede mną, przyglądając mi się ze zmarszczonym czołem.

– Mów mi Marek – powiedziałem pierwsze, co przyszło mi do głowy.

– Ok – odparła ostrożnie, ale nie zdołała ukryć ulgi, która odmalowała się na ślicznej twarzy. – To ja może posprzątam szkło i... – Nie dokończyła, ale powiodła wzrokiem po podłodze.

– No tak – mruknąłem. – Wygląda, jakby ktoś zarznął tu świnię. – Czyli masz na imię Jagoda. – Stwierdzenie godne nagrody Nobla!

– Tak. – Wyprostowała się, odwracając do mnie z poważną miną. – I chcę... – zawiesiła głos, odchrząknęła. – I chcę ci podziękować za przygarnięcie mnie. Wiem, że nie musisz, więc tym bardziej dziękuję.

– Nie potrafiłbym inaczej. – Gdyby ona wiedziała, jakie są moje pobudki. Nie te początkowe, bo faktycznie było to poczucie obowiązku. Teraz patrzyłem na kobietę z przeszłości. Tę, którą straciłem. – Poza tym widzisz, że dom jest wyjątkowo duży.

– O tak – zaśmiała się, podpierając pod boki i rozglądając wokoło. – I piękny. Ponoć to twoje dzieło.

– Skąd wiesz? – Czyżby interesowała się mną wcześniej? Jeśli tak, to po co? Chodzi o pieniądze?

– Kierowca, który mnie tu przywiózł jest chyba twoim faniem. – Z błędzącym po twarzy uśmiechem schylała się i zbierała kawałki szkła. – Jest pod wyraźnym wrażeniem osiągnięć i tego domu.

No tak, Zbyszek. Chyba nie tylko moja praca jest tym, co mu się podoba. Dobrze, że nie jestem homofobem. Chciałem coś odpowiedzieć, ale zapatrzyłem się w wypięty tyłeczek, gdy Jagoda pochylała się po kolejny odłamek potraskanego kieliszka. Czy ona to robi celowo, czy nie zdaje sobie sprawy z seksowności tej prostej czynności? Ciężko w to uwierzyć. Ona sprzątała, a ja przyglądałem się włosom zsuwającym się z pleców na ramię, gdy się schylała i wracającym na miejsce, układającym się wzdłuż kręgosłupa, gdy unosiła się ponownie.

– To ja pójde już spać. – Podparłem się ramionami, próbując wstać. Musiałem wynieść się z tego pomieszczenia i ochłodzić. – Nie musisz sprzątać. Pani Krysia jutro sprzątnie.

– Tak, jasne. – Dziewczyna wyprostowała się, podeszła do wyspy kuchennej i wrzuciła szkło do kosza pod zlewem. – Najpierw zjedzie na zawal bo pomyśli, że ja pana... przepraszam – ciebie zabiłam, albo ty mnie zaszlachtowałeś. – Ruszyła w moim kierunku, na co ucieszyłem się niczym wierny

szczeniak. Dotknie mnie! Znów poczuję jej zapach. – Zbiorę to z grubsza, ale najpierw zaprowadzę cię na górę.

Taka młoda, a tak stanowcza. Ciekawe połączenie cech. Znów zarzuciła sobie moje ramię na szyję i objęła mnie w pasie. Dla niej byłem nieznanym ojcem, któremu w ramach podziękowania pomagała, podobnie jak wcześniej matce. Zwyczajny, obcy, starszy facet i tyle. Ja nie potrafiłem dać sobie rady z tym, co przy niej czułem. Nie umiałem patrzeć na nią jak na córkę! Była kobietą, którą straciłem, a ta teraz wróciła. Jak mam to oddzielić?! Jak złapać dystans i odnaleźć równowagę?!

Pozwoliłem poprowadzić się na górę i do drzwi sypialni. Nie pytała o pozwolenie, ale pchnęła drzwi, wprowadzając mnie do mojego pokoju.

Rozdział siódmy

Słowo daję, chciałam być oazą spokoju. Pomijam fakt, że znalezienie się w nowym otoczeniu i nieznanym mi domu, kompletnie wybiło mnie z równowagi. Plus ojciec, którego poznania bałam się najbardziej.

Teraz najciężej było wytrzymać palący wzrok Marka. Nie wiedziałam, czy mnie ocenia, czy czeka, bym zeszła mu z oczu. No i jeszcze ten wypadek! Tak wystraszyć człowieka, że ten się pokaleczy! Nikt poza mną nie zaliczyłby takiej wtopy! Całe szczęście, że nie kazał mi mówić do siebie „tato”. Nie, tego bym nie zdzierżyła!

Nie dotykałam dotąd mężczyzn, co najwyżej w tańcu, a i to z dystansem. Dzisiaj byłam przyklejona do dorosłego faceta i mimo że to mój ojciec, to po prostu coś we mnie pękło! Dosłownie! Jakby mi ktoś w brzuchu rozpałił ognisko. Nie wiedziałam czy to przyjemne, czy raczej nieznośnie bolesne i ssące. Stwierdzę to później, w samotności. Chciałam skryć się wreszcie w swoim nowym, pięknym pokoju i przemyśleć wszystko w spokoju. Musiałam jeszcze tylko posprzątać szkło i krwawe ślady i zaprowadzić Marka do sypialni.

To jeszcze pomóż mu się rozebrać i umyć. – Mamuśka stała obok krzesła, na którym siedział Marek i przyglądała mu się z góry. – *Ciekawe, czy nadal jest tak wrażliwy na dotyk. Zawsze szybko twardniał.* – Pociągnęła z długiej, eleganckiej fifki, po czym wypuściła gęsty kłęb dymu. – *Wystarczyło palcami dotknąć brzucha i zjechać kilka centymetrów w dół.*

Była ubrana w prawie przezroczystą, krótką halkę i buty na wysokim obcasie. Stwierdziłam to po przynoszących mi ulgę słowach Marka, gdy to na niego spojrzałam.

– To ja pójde już spać. Nie musisz sprzątać. Pani Krysia jutro sprzątnie.

– Tak, jasne. – Poczułam ulgę, że to zaproponował. – Najpierw zejdzie na zawał, bo pomyśli, że ja pana... przepraszam – ciebie zabiłam, albo ty mnie zaszlachtowałeś. – Trudno mówić do niego po imieniu. – Zbiorę to z grubsza, ale najpierw zaprowadzę cię na górę.

Obejmowałam go w pasie, przyjmując część ciężaru, gdy wspinaliśmy się po schodach. Pod palcami, przez cienki materiał koszuli czułam ruchy mięśni pod skórą. Ramię wspierał mi na plecach, właściwie na lędźwiach, a palce zaciskał na ramieniu.

Starałam się płytko oddychać, bo najtrudniejszy do zniesienia był jego zapach. Zbyt intensywny i odurzający. Jak afrodyzjak.

Jeszcze chwila i będę mogła uciec. Później szybko posprzątam ślady rzezi na parterze i ucieknę do siebie.

Pchnęłam drzwi sypialni Marka i zamarłam w progu.

Rozdział ósmy

Na ścianach wisały akty. Nie byle jakie – piękne, kresłone dłonią artysty.

– Wow. – Wymknęło mi się mało inteligentnie. – Piękne!

– Dziękuję – mruknął. – Rozpasana twórczość lat młodości.

– Ty to namalowałaś?! – Odsunęłam się od niego, by spojrzeć w oczy i sprawdzić, czy mówi prawdę.

– Au – jęknął i syknął, wspierając się na obolałej stopie.

– Przepraszam. – Wsunęłam mu się z powrotem pod ramię. – Po prostu jestem zaskoczona. Trochę dużo talentów jak na jedną osobę. Nie mogłeś mi tego trochę przekazać w genach?

– Nie wiedziałem nawet, że przekazuję geny – mruknął, wspierając się na mnie ponownie. – Mimo to przepraszam.

Zdolna bestia z niego. – Mama postanowiła pojawić się tuż obok. – *Ładnie mnie widział.*

I wtedy mnie olśniło. Właściwie nie musiało, zrobiła to mamuśka. Rysunki ołówkiem i malowidła przedstawiały mamę. Poznałam ją po kształcie piersi, krągłości bioder i plamce przypominającej jabłko, którą miała na biodrze. Znałam jej ciało doskonale, obserwowałam jego rozpad i destrukcyjne działanie choroby.

– Mama była piękna, nim zachorowała. – Podeszliśmy do łóżka, pomogłam mu na nim usiąść. – Zawsze chciałam być jak ona.

Chodziłam od obrazu do obrazu, przybliżałam twarz do szkiców i zwyczajnie zazdrościłam Markowi talentu. Po dłuższej chwili obróciłam się do niego zdziwiona ciszą, jaka zapanowała w pokoju. W oczach Marka zobaczyłam mnóstwo sprzecznych uczuć. Smutek, żal, ból, cierpienie i zachwyty, z którym mi się przyglądał.

– Wyglądasz jak ona – wyszeptał tak cicho, że gdybym nie patrzyła mu na usta, nie dosłyszałabym słów. – Jesteś tak samo piękna.

I zamilkliśmy oboje. Ja, nie wiedząc co odpowiedzieć, on, zaciskając wargi w wąską linię. Jakby chciał odciąć drogę pochopnym słowom i obawiał się tego, co może powiedzieć. Po chwili odwrócił ode mnie wzrok i zapatrzył się w widok za oknem.

– Pójdę już. – Skierowałam się ku drzwiom. – Gdybyś czegoś potrzebował, to wołaj mnie. Albo zadzwoń na komórkę.

Nie mówił nic i nie spojrział już na mnie. Poczulałam się niczym intruz. Wyszłam z pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Dopiero w przedpokoju odetchnęłam głęboko.

Teraz posprzątam bałagan na parterze i pójdę do siebie.

Do siebie! Dobre sobie!

Pół godziny później wróciłam na piętro. Przedtem ogarnęłam ślady uboju w kuchni i łazience, a zakrwawiony dywanik z łazienki zalałam zimną wodą w wannie. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to pani Kryisia nie dostanie zawału po wejściu do łazienki. Nie miałam siły i zapału, by rozpracować teraz pralkę, więc poszłam na ławiznę. Chciałam się zamknąć w pokoju. Ta potrzeba była w tym momencie najważniejsza.

Przechodziłam koło pokoju Marka. Złapałam się na tym, że stąпам najciszej, jak się da, czyli dreptam na palcach. Gdy

minęłam drzwi, dotarło do mnie, że przecież ten człowiek, mój obecny chlebo- i „dachodawca” nie ma pewnie nic do picia. Druga sprawa, że w razie potrzeby kazałam mu do siebie dzwonić, ale nie wpadłam na to, by podać mu numer telefonu.

– Idiotka ze mnie – westchnęłam, zawracając na pięcie w kierunku schodów.

Za dużo emocji, dziecko. – Mama postanowiła usprawiedliwić mnie przede mną samą. – *Ja ci umarłam, dałam w zastępstwie obcego ojca, więc nie obwiniaj się. Za dużo tego naraz. A że tatuś ci się podoba jako facet, to już inna sprawa. Spokojnie, może ci z czasem przejdzie.*

Stałam przed drzwiami z ręką uniesioną na wysokości twarzy, wahając się przed zastukaniem do drzwi. Co powiem? Że przyniosę wodę? Że podam numer telefonu?

– No idiotka i tyle – warknęłam, odwracając się od drzwi. – Zamiast o tym mówić, po prostu to zrobię.

Zbiegłam z powrotem na dół. Do znalezionej w jednej z kuchennych szafek karafki nalałam wodę. Przetrzęsłam kilka szafek, znalazłam karteczki z napisem „lista zakupów”, na jednej z nich zapisałam swój numer telefonu. Pewniejszym krokiem wróciłam pod drzwi sypialni Marka. Nie zastanawiając się nad tym, co powiem, zastukałam do drzwi. Korciło mnie, żeby zostawić mu wodę przed drzwiami, a karteczkę wsunąć pod nimi.

Weź się ogarnij, dziewczyno! – Mama wkroczyła do akcji, nie pozwalając na odwrót. – *Będiesz z tym człowiekiem dzieliła dach nad głową, więc nie zachowuj się jak dzikus!*

Jeśli okaże się, że stanie się moim drugim sumieniem i będzie mnie prześladowała, to wezwę egzorcystę i przegnam ją w zaświaty!

Hola, córko! – Podparła się pod boki, mierząc mnie srogim spojrzeniem. – *Musisz wiedzieć, że znam każdą twoją myśl, więc hamuj się odrobinę!*

No tak, to logiczne. Skąd inaczej wiedziałyby, kiedy powinna się przy mnie pojawić?

A teraz wejdź tam, bo tatuś nie odpowiada – mruknęła, opuszczając dłonie wzdłuż ciała, jednocześnie łagodniejąc. – *Może zemdlął albo utopił się w wannie? To by dopiero było, co?* – uśmiechnęła się krzywo jak zawsze, gdy opowiadała dowcip. Lubiła tylko te z czarnym humorem jako tematem przewodnim. – *Stracić oboje starych w ciągu kilku dni?*

Ponownie zastanowiłam się nad własną poczytalnością. Jeśli duch matki był prawdziwym duchem, to miałam przechłapanie. Jeśli ten eteryczny twór był tylko moją, mającą zasklepić dziurę emocjonalną, imaginacją, to stawiało to moje zdrowie psychiczne pod znakiem zapytania. Trzeciego „jeśli” nie było albo nie byłam na nie obecnie gotowa.

Pod naporem świdrującego spojrzenia mamy nacisnęłam klamkę i weszłam do pokoju.



Gdy chodziła od obrazu do obrazu zaniemówiłem pod naporem *déjà vu*. To było bardzo intensywne uczucie. Jakby przeszłość przenikała się z teraźniejszością i tylko ja postąpiłem w wieku i doświadczeniu, a dziewczyna z przeszłości pojawiła się niczym zjawą. Tyle że Jagoda nie była zjawą, a to, co działo się w moim dorosłym umyśle wykraczało poza ramy dotychczasowego odczuwania. Jak określić stan, w który wpadłem? Niby podniecenie i nabuzowanie, a równocześnie

zmartwienie ciała i zablokowanie umysłu? Zbyt mocne doznania, zbyt przytłaczające i szokujące.

Tak, kiedyś ta gama odczuć była czymś normalnym i dostępnym mi, ale to było bardzo dawno temu. Tak dawno, że zapomniałem zupełnie o istnieniu tak silnych emocji. Wtedy byłem niepełnoletni i absolutnie, nieziemsko zakochany. W matce Jagody, w Beacie. Przez wiele kolejnych lat martwiałem wewnętrznie, opłakując zranione serce, grzebiąc miłość i wszystko to, co z kochaniem związane. Myślałem... Co ja mówię?! Byłem przekonany, że udało mi się odgradzić grubym murem od całego tego zamętu w sercu i głowie. Przewrotny los chciał jednak inaczej i dowalił mi, wrzucając w dorosłe życie to małeletnie dziewczę, będące kopią tamtej kobiety.

Gdy wreszcie zostałem sam w pokoju, dotarło do mnie, jak bardzo boli mnie rana na stopie. Jagoda ewidentnie zastopowała odczuwanie wszystkiego, co nie dotyczyło jej samej. Niestety, gdy przestałem ją widzieć, również jej przeciwbólowe działanie przestało działać kojąco.

Wstałem i momentalnie klapnąłem z powrotem na tyłek. Stopa rwała i kłuła, a przecież musiałem jakoś dobrać do łazienki. Kąpiel w wannie odpadała, choć to taki relaks zafundowałbym sobie najchętniej. Nie chciałem jednak nadwyrężyć rany i ryzykować jej rozerwanie.

Swoją drogą Jagoda zaskoczyła mnie. Tyle zimnej krwi w obliczu rozcięcia nogi przez nowo poznanego ojca! Obcy mężczyzna, a ona bez pardonu bierze igłę w dłoń i zszywa mu ranę.

Aż mi żółć i te dwa wypite łyki wina podeszły do gardła. To nie widoki dla mnie. Krew od zawsze wywoływała u mnie mdłości. Nienawidziłem tego zapachu, czy właściwie smrodu.

Musiałem się umyć. W szczególności zmyć właśnie zaschniętą krew z łydki i umyć ręce. W tym celu niezbędnym stało się dotarcie do łazienki. Skakanie na jednej nodze raczej odpada, bo szarpnięcia nogą będą zwyczajnie bolały. Muszę się czymś podeprzeć, by nie obciążać stopy. Sięgnąłem po stół na garnitur i wspierając na nim przedramię, pokuśtykałem do łazienki.

W kojącej bieli pokoju kąpielowego poczułem nieodpartą chęć wzięcia prysznic. W pośpiechu zrzuciłem ciuchy i rzuciłem posłałem je do kosza na pranie. Musiałem zabezpieczyć ranę. Nie mogłem jej ot tak moczyć. Nie wyobrażałem sobie sytuacji, bym musiał wzywać pogotowie do takiej pierdoły.

Z jednej z szafek wyjąłem prezerwatywę i niewiele myśląc, naciągnąłem ją na stopę niczym skarpetkę. Wchodząc do kabiny, śmiałem się z własnej pomysłowości. Kto by pomyślał, że coś, co kupiłem do igraszek z Sabiną, przyda się w takim celu?

Odkręciłem strumień gorącej wody, uniosłem twarz ku deszczownicy na suficie i starałem się rozluźnić skołatane nerwy. Nie dziwota. W końcu w ciągu ostatniej doby spotkałem przeszłość i poznałem swoją latorośl. Latorośl, dobre sobie! Seksowne dziewczę o twarzy mojej jedynej miłości!

Sięgnąłem po butelkę z szamponem, wycisnąłem porządnie porcję płynu i wściekłymi ruchami myłem włosy. Kwadrans później okręciłem biodra ręcznikiem i zamierzałem wyjść z łazienki.

– Cholera jasna – warknąłem, spoglądając na niby skarpetkę. – Od kiedy to aż tyle krwi wypływa z jednej ranki w stopie?!

Zastanawiałem się, co począć z okutaną w kondom stopą i nadmiarem krwi. Pewnie myślałbym nad tym przez kolejne

pół godziny, gdyby nie pukanie do drzwi wejściowych. Zagarnąłem stojak na garnitury pod pachę i używając go niczym kuli, pokuśtykałem do pokoju.

Na środku sypialni stała Jagoda. Gdy mnie zobaczyła, otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale zamarła w bezruchu, zjeżdżając w dół na klatkę piersiową, na dłużej zatrzymując się na ręczniku okrywającym moje biodra. Zamknęła usta, poczerwieniła niczym piwonia, po czym szybko odwróciła wzrok. Ta dziewczyna ewidentnie nie zdawała sobie sprawy z mocy takiego patrzenia na mężczyznę. Jeśli nie było w tym wyrafinowania, a nie wyglądało mi na to, to jej speszzenie zwyczajnie podnieciło mnie. I jeszcze ten rumieniec! Tego się nie da udawać!

– Przyniosłam wodę, gdyby chciało się panu... – urwała, chrząknęła. – Gdyby ci się chciało pić. – Wskazała szafkę przy łóżku i karafkę oraz szklankę. – Przykleiłam tam też numer mojego telefonu, bo po prostu zapomniałam o tym. Dobranoc.

– Musiałem się umyć – mruknąłem, niezgrabnie człapiąc ku łóżku. – Dziękuję.

– Nie ma za co.

Widziałem, że się odwraca, ale jej wzrok padł na moją stopę i prowizoryczną skarpetę z prezerwatywy. Rozdziawiła usta, po czym, kręcąc przecząco głową, wystękała:

– Przecież ta rana pęknie! – Wskazała palcem stopę. – Nie wolno tak! Muszę to zobaczyć! Masz w łazience apteczkę, czy iść po tą na dole?

– Mam – mruknąłem. Zrobiło mi się głupio. Żeby mała lata mnie niańczyła! – To naprawdę nic takiego. Do rana się zasklepi.

– Jasne! – prychnęła, mijając mnie, wchodząc do łazienki. – A rano znajdę twoje wykrwawione zwłoki. Nie ruszaj się!

Westchnąłem i nie zdążyłem się nawet ruszyć, by po chwili stracić równowagę, gdy odsunęła ode mnie wieszak będący podporą i zastąpiła go sobą.

– Marsz na łóżko i muszę obejrzyć tę nogę – zarządziła, prowadząc mnie. – Gorzej niż dziecko!

I posadziła mnie na materacu, sama klękając u moich stóp, rozkładając apteczkę na deskach podłogi. Była skupiona na przeglądaniu zawartości, ja na widoku, który miałem przed sobą. Normalnie zareagowałbym inaczej, z całą pewnością trzeźwo i zdroworozsądkowo, ale miałem klęczącą u moich stóp, we własnej sypialni, dziewczynę ze snów. Moich snów! Z młodzieńczych marzeń i wspomnień, tyle że ja już nie byłem tamtym chłopakiem. Byłem dorosłym facetem, któremu w takiej sytuacji z automatu włączają się reakcje. Moją było podniecenie, które postanowiło mnie ogarnąć, a zważywszy na własne nieubranie, tylko nasiliło się.

– Naprawdę nic mi nie jest. – Starałem się zachować spokój. – Połóż się, owinę stopę ręcznikiem i będzie dobrze.

– Nie będzie. – Zdjęła mi z nogi kondom, starając się zignorować wypęłzające na jej policzki rumieńce. – Zabezpieczę ranę, a ty obiecaj, że będziesz leżał. Jeśli czegoś ci będzie trzeba, to zadzwonisz. Ok?

– Dobrze – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, gdy ból podrażnionej rany pomieszał się z przyjemnością pod wpływem dotyku delikatnych palców.

Szybko przemyła mi ranę, wycierając skórę mokrymi chusteczkami. Następnie zdezynfekowała cały obszar i to mnie akurat cieszyło. Zabolało, więc podniecenie odrobinę ustąpiło. Obawiałem się, że jeszcze chwila, a skompromituje się. Na szczęście zabandażowała stopę, zebrała chusteczki

i dźwignęła się z klęczek. Widać było, że takie zabiegi nie są dla niej nowością.

– To teraz się połóż i obiecaj, że będziesz dzwonił!

– Dobrze, dziękuję. – Czekałem, by wyszła.

– Odsunę tę podporę, żeby ci nie przyszło do głowy robić samodzielnie wycieczek!

– A jak zachce mi się sikać? – Zaczynałem czuć irytację. Opiekuńczość opiekuńczością, ale Jagoda trochę przesadzała.

– To zadzwonisz i zaprowadzę cię do wc. – Podparła się pod boki i wyglądała na bardzo pewną siebie. – Proszę się położyć.

Najwyraźniej myliła rolę w stosunku do mnie z rolą, którą pełniła przy matce. Różnica między nami była taka, że ja nie byłem umierający, a ta młoda siksa, poza denerwowaniem mnie, również mnie podniecała. Postanowiłem utrzczyć jej nosa. Podciągnąłem się na ramionach i nie spuszczać wzroku z jej twarzy, ułożyłem się na łóżku, zakładając ramiona pod głowę.

Widziałem jak mruga, przyglądając się moim ramionom i klatce piersiowej. Nie umknęło mi, że nerwowo przełknęła ślinę, sunąc wzrokiem w dół na brzuch i ręcznik, który zakrywał nagość, ale też eksponował wypukłość, do której powstania przyczyniła się ona sama.

Z rozbawieniem patrzyłem, jak zaciska usta, marszczy brwi, po czym odwraca się na pięcie i niczym robot wychodzi z pokoju. Jakby to nie było zdrożne i chore, to ta małolata pociągała mnie jako kobieta i wyglądało na to, że i ja nie byłem dla niej wyłącznie człowiekiem, który jest jej ojcem. Nie patrzyła na mnie jak na tatę. Patrzyła tak, jak kobieta patrzy na mężczyznę.

Westchnąłem, spoglądając na ręcznik. Był coraz bardziej wypukły.

Rozdział dziewiąty

To było szokujące doznanie! Dosłownie!

Wyszłam z pokoju, choć bardziej adekwatnym określeniem byłoby to, że zwyczajnie uciekłam. Nie pomyślałam, gdy wsunęłam się ponownie pod ramię Marka, by go zaprowadzić do łóżka. Był ubrany jedynie w ręcznik, a poza tym miał mokrą skórę i tak obłądnie pachniał! Wciąż czułam ten zapach wokół siebie.

Gdy opatrywałam mu ranę, udało mi się nie spoglądać w górę, choć kusiło mnie jak jasny gwint! Byłam mocna i oparłam się pokusie. Gorzej, gdy położył się na łóżku. To było tak niespodziewane i nowe! Prawie nagi, dorosły mężczyzna i to jaki mężczyzna! Ile on ćwiczy? Co ćwiczy? I czy każdemu facetowi włosy tak seksownie rosną na klatce piersiowej? I ten pasek, zwężający się na brzuchu i niknący pod ręcznikiem okrywającym...

Tu udało mi się odwrócić wzrok, ale zdążyłam zarejestrować dwie rzeczy. Pierwszą była wypukłość, wyraźnie odznaczająca się pod białą frotą, drugą drapieżny wyraz twarzy Marka. Zacisnęłam usta, by ich nie oblizać. Zaschło mi w gardle i chciałam widzieć więcej!

Zamrugałam, zmuszając oczy do spojrzenia w innym kierunku, po czym wyszłam z sypialni Marka na sztywnych nogach. Jakby mi kolana nie działały! Miałam ochotę wybiec z posiadłości i uciec!

W co ja się wpackowałam? Przecież nie jestem TAKA! Nie myślę o facetach w ten sposób! Nie myślę o seksie!

– *Jasne, mała.* – Mamuśka z krzywym uśmiechem przywitała mnie na korytarzu, gdy wreszcie udało mi się zamknąć za sobą drzwi. – *Tak sobie wmawiaj. Jesteś seksualną istotą. Masz to po mnie. A on jest seksownym mężczyzną. W dodatku nie takim smarkiem jak twoi koledzy, ale doświadczonym...*

– Nie pomagasz – warknęłam, przerywając jej. Wbiłam pięści w kieszenie i ruszyłam do swojego pokoju. – Nie chcę na niego patrzeć w taki sposób. To mój ojciec.

Mamuśka zaśmiała się, po czym rozplynęła, zostawiając mnie samą w pustym, cichym korytarzu.

I co ja miałam począć ze stanem, w który wpadłam przy tym, bądź co bądź, obcym mężczyźnie?

Pójdę spać, rano wstanę z jasnym umysłem. Przyjdzie gospodyni, za oknami będzie dzień. Poznam ludzi, zajmę się przygotowaniem do pogrzebu, zatopię się w żałobie. Niecne myśli wylecą mi z głowy! Wszystko będzie dobrze! Ogarnę rozum, okiełznam uczucia. Dam radę!

Z takim postanowieniem żwawym krokiem skierowałam się ku mojej nowej sypialni, z planem wzięcia szybkiego prysznicu i położenia się do łóżka. Udawałam przed sobą, że nie słyszę śmiechu mamy, który musiał rozbrzmiewać tylko w mojej głowie. Udawałam przed sobą, że nie ciągnie mnie do pokoju na przeciwległym końcu korytarza i że nie zastanawiam się nad tym, czy i Marek myśli teraz o mnie. Udawałam, że nie pragnę, by nie myślał o mnie jak o młodocianej córce, której pozbędzie się z domu za jakiś czas, ale jako o kobiecie.

Szybko umyłam się, przebrałam w koszulkę i majtki, po czym wsunęłam pod chłodną kołdrę. Zignorowałam sms

od Baški, mojej jedynej przyjaciółki, która zwyczajnie martwiła się o mnie i, starając się nie myśleć o niczym poza czekającymi mnie dnia następnego obowiązkami, odpłynęłam w sen.

Rano, skoro świt wyskoczyłam z łóżka. Szybko opryskałam twarz wodą i związałam włosy w kucyk. Założyłam spodenki na szelkach i obcisłą koszulkę. Zwyczajny, młodzieżowy ubiór, twarzy nie tknęłam makijażem.

Na parterze krzątała się pani Krysia. Nieznana mi młoda kobieta dotrzymywała jej towarzystwa i skrzętnie zapisywała coś w notesie.

– Zamówiłam już kwiaty i część cateringu – mówiła do gospodyni, gdy ta w międzyczasie kursowała między lodówką i blatem kuchennym, na którym układała wyciągnięte z chłodziarki warzywa.

– Tylko dopilnuj i zaznacz im, żeby mieli wszystko podgrzane i przywieźli gorące w termosach, bo nie życzę sobie grzebania mi w kuchni! – Spory kawał mięsa wylądował w zlewie. – O, witaj dziecko! – Skupiony wyraz twarzy zmienił się w uśmiech, gdy wzrok pani Krysi spoczął na mnie. – Jak się spało?

– Dziękuję, dobrze – odpowiedziałam uśmiechem.

– To może idź popływać w basenie, gdy ja tymczasem przygotowuję ci śniadanie.

– D...dobrze. – Aż mnie zatkało z wrażenia. – Dziękuję. – Ktoś ma mi przygotować jedzenie? Mi? Przecież ja od lat jestem samoobsługowa! – A czy będę mogła w czymś pomóc? W przygotowaniach do pogrzebu?

– Z całą pewnością, kochana. – Gospodyni sprawnymi ruchami myła mięso pod bieżącą wodą. Zupełnie jak kiedyś mama. W czasach, gdy była sprawna. – Ale teraz idź popływać.

Mareczek robi tak co rano. Dzisiaj nie, bo skaleczył nogę i kierowca przyjechał, żeby go zawieźć do lekarza.

– Aha – odparłam mało inteligentnie i skierowałam się ku schodom prowadzącym na górę.

Starałam się nie zauważać pełnego chłodu i niechęci wzroku asystentki Marka. Miałam nadzieję, że niezbyt często będę miała okazję na spotkania z nią. Ewidentnie mnie nie lubiła.

Ona ci zazdrości, dziecko. – Mamuśka kroczyła obok mnie w bikini ledwie okrywającym newralgiczne miejsca na ciele. – *Myszę, że twoje pojawienie się pokrzyżuje plany niejednej babie, więc przygotuj się na takie spojrzenia.*

Pewnie miała rację. Chyba właśnie wychodziłam ze strefy komfortu, którą stało się dla mnie bycie opiekunką umierającej matki. W tym umieraniu były same pewne zmienne. Teraz nie miałam ani jednej poza tą, że podobał mi się własny ojciec.

– O matko – westchnęłam, człapiąc ciężko po schodach. – To się porobiło.

Rozdział dziesiąty

Udawałem przed samym sobą, ale nie wychodziło mi to ani na jotę. Po mało przyjemnej wizycie u chirurga i zaszyciu rany, pozwoliłem się zawieźć do biura. Tam sprawdziłem wypełnienie obowiązków przez pracowników, rozdysponowałem to, co najważniejsze i zaszyłem się w gabinecie. Zastanawiałem się nad własnymi uczuciami i tym, co od spotkania Jagody działa się ze mną. Faktem było, że to nagłe i intensywne nasycenie odczuciami rozbijało mój spokój, myślenie i poukładanie, ale z drugiej strony nie czułem się tak żywy od czasów nastoletnich! Właściwie od nagłego rozstania z Beatą, od jej zniknięcia.

– Zbyszku, poproszę cię o przejęcie ode mnie biura – oznajmiłem mojej firmowej prawej ręce, wychodząc, mimo że nie było jeszcze południa. – Muszę zająć się pogrzebem, więc...

Zawiesiłem głos, by resztę dopowiedział sobie sam. Może właśnie przyszła pora na delegowanie kolejnej porcji obowiązków. Wyraźnie widziałem zachwyt w jego oczach i to nie mną tym razem się zachwycał, lecz zaufaniem. Bystry chłopak z niego był i zdolny. Miał dobre pióro i nie spoufalał się niepotrzebnie z innymi pracownikami. Może nadałby się na młodszego wspólnika?

– Oczywiście. – Wyprostował się na fotelu, brodę dumnie uniósł do góry. – Zajmę się wszystkim. Będę miał ich na oku. – Mrugnął do mnie.

Tak, to zdecydowanie nie tylko pracownik, ale i MÓJ CZŁOWIEK.

Opuściłem firmę, spokojny o trwające projekty i pojechałem prosto do domu. Jechałem powoli, musiałem uważać na obolałą stopę.

– Witam, pani Krysiu – zaskoczyłem gospozię, a przynajmniej tak mi się wydawało.

– O, jak wcześniej dzisiaj. – Podała mi szklanę z zimną miętową wodą, w której wśród bąbelków pływał plasterek cytryny. – Wszystko mam pod kontrolą i, bez obaw, przyjęcie pogrzebowe będzie dopięte na ostatni guzik.

– Ani przez chwilę w to nie wątpiłem. – Upiłem łyk wody. – Jagoda już wstała?

Starałem się zachować spokój, ale w bebechach rozszalało mi się stado wściekłych szerszeni. Miałem nadzieję, że gospodyni tego nie zauważy. Jeśli nawet, to że zrzuci to na karb zdenerwowania pogrzebem.

– Jagódka pływa w basenie. – Pani Krysia stała do mnie tyłem i całe szczęście, bo, słysząc jej odpowiedź, zastrzygłem chyba uszami.

– A, to dobrze – mruknąłem. – Jak skończy, to proszę jej powiedzieć, że mogę ją zabrać na zakupy. Oczywiście, jeśli nie ma odpowiedniej sukienki na pogrzeb matki.

– Dobrze. – Gospodyni obróciła się do mnie ze smutną miną. – Nie wiem, co by jej tu dać do roboty. Widziałam, że dziewczyna chce pomóc, ale nie bardzo wiem...

Urwała zakłopotana, ja od razu poczułem się raźniej.

– Wiem, że pani jest niezastąpiona i inni bardziej przeszkadzają niż pomagają w obowiązkach. – Połechtalem jej ego, aż pyzate policzki pokraśniały, oczy zabłysnęły dumną radością.

– A co też opowiadasz, Mareczku. – Machnęła lekceważąco ręką, ale widać było, że komplement trafił do serca. – Gdyby nie ogrodnik, albo pan Wiesiu...

– No pani Krysiu! – Teraz to ja przyoblekłem twarz w oburzoną minę, podparłem się pod boki. – Tego jeszcze brakowało, żeby pani z łopatą po ogrodzie biegła, albo naprawiała rynny!

– No wiem, wiem.

Odwróciła się do mnie plecami, ale nie na tyle szybko, bym nie zauważył szklących się oczu. Wiedziałem, że straciła dwudziestoletniego syna w wypadku samochodowym i nigdy nie otrząsnęła się po jego stracie. Wyglądało na to, że z każdym kolejnym rokiem zastępowałem go jej coraz bardziej. Mnie też to pasowało, a w dodatku pani Krysia zżyła się ze starszym państwem, którzy przepisali mi ziemię i mieszkali opodal. I tak właściwie, jakby na to spojrzeć z boku, to ci ludzie od dawna byli mi bliżsi niż własny ojciec i matka. Ci ostatni wyprawili mnie w świat i cieszyli się chyba, że wreszcie nie mają kłopotów z synem. Po części ich rozumiałem i tylko zastanawiałem się, co powiedzą na wieść o tym, że mają wnuczkę.

Czy chciałem im o tym mówić? Chyba nie. Nie teraz. Jeszcze nie byłem na to gotowy.

– Chciałeś mnie widzieć? – Po piętnastu minutach usłyszałem za sobą zdyszane pytanie.

Specjalnie nie zamykałem drzwi do pokoju, żeby widzieć, kiedy Jagoda będzie przechodziła obok. Ona tymczasem ubrana jedynie w spodenki i stanik stroju kąpielowego, z ociekającymi kosmykami włosów przyklejonymi do ramion weszła po prostu i z uśmiechem czekała na moją odpowiedź.

– Tak – wydukałem, przyglądając się pięknemu i wręcz nierealnemu obrazkowi doskonałości, stojącemu przede mną.

Była perfekcyjna, świeża i taka... soczysta, pełna słońca i na wyciągnięcie ręki.

– Czy masz sukienkę?

– To znaczy? – Zmarszczyła brwi, czekając na wyjaśnienie.

No jasne! Głupek ze mnie! Co to w ogóle za pytanie?!

– Odpowiednią na pogrzeb. – Odchrząknąłem i na szczęście udało mi się odwrócić wzrok. – Czarna, elegancka.

– A! – Uśmiechnęła się, rozumiejąc mój mętny przekaz. – A, to nie mam. – Sepochmurniała.

– To wysusz, proszę, włosy i jedźmy do sklepu. – Cieszyłem się na z pozoru niezobowiązujące spędzenie czasu. – Będę na dole.

– Super! – Znów uśmiech na pół twarzy, odwrót na pięcie i biegiem opuściła mój pokój.

Czułem się jak idiota. Stałem i, oddychając płytko, starałem się zapanować nad radością i paniką, że nie zachowam należytego spokoju i powagi.

Rozdział jedenasty

Jadę z tatuśkiem na zakupy? Jaki tam tatusiek? Marek to może i mój ojciec, ale przede wszystkim mężczyzna. Nie będę się okłamywała. Imponuje mi osiągnięciami i świetnie wygląda. Przy tym zachowuje się jak na człowieka w jego wieku przystało. Nie to, co moi rówieśnicy. To jeden z powodów, dla którego nie miałam chłopaka. Żaden mnie nie pociągał, a wręcz odpychała mnie nachalność i skupienie na samym sobie.

Do wyjścia byłam gotowa w dziesięć minut. Włosów nie suszyłam, bo za kwadrans same wyschną. Bielizna, na to dżinsy i koszulka, na stopy sandały i mogłam jechać. Zakupy z tatuśkiem?

Nieźle jaja, co? – Mama zmaterializowała się przy moim boku tak niespodziewanie, że aż krzyknęłam wystraszona. – *Spokojnie, dziewczyno.*

– Co się stało? – Marek prawie wbiegł do pokoju. – Krzyczałaś.

– A bo pająka zobaczyłam, a nie lubię robactwa. – Wzruszyłam ramionami, uśmiechając się niewinnie. – Przepraszam. Możemy iść. – Minęłam go w drzwiach, zaciągając się zapachem upajających perfum.

Jechaliśmy w milczeniu. Ani ja nie wiedziałam, jak zagaic rozmowę, ani Marek nie potrafił wciągnąć mnie do... czego? Do zwierzeń o przeszłym życiu i mamie?

– Powiedz mi coś, proszę. – Po dwudziestu minutach nie wytrzymał w końcu. – Opowiedz coś o mamie. O Beacie. Jeśli to nie problem.

– No nareszcie! – Obróciłam się ku niemu z uśmiechem. – Zastanawiałam się, kiedy w końcu nie wytrzymasz!

– Nie wytrzymam? – Zmarszczył brwi, przyglądając mi się spod przydługich rzęs.

Swoją drogą, to niezła franca z Matki Natury, co? – Mamuśka wychyliła się spomiędzy foteli. – Ja takich nawet po wytuszowaniu nie mam. To też musiałaś odziedziczyć po mnie!

Dobre sobie! Umarła, a nadal babska próżność się w niej odzywa.

Córko, ja słyszę twoje myśli, więc panuj nad nimi – mruknęła, obracając się do Marka. – I przedstaw mnie w należywym świetle.

– Nie wytrzymasz i zaczniesz o nią wypytywać. – Zignorowałam mamuszkę tym bardziej, że postanowiła się pojawić w samej bieliźnie. Swoją drogą, miałam nadzieję, że będę wyglądała równie uroczo i ładnie, jak ona.

Dziękuję. – Spojrzała na mnie z uśmiechem.

– No to właśnie nie wytrzymałam – mruknął, włączając kierunkowskaz.

– Była tajemniczą pindą. – Z premedytacją patrzyłam przez przednią szybę. Specjalnie, żeby nie widzieć matczynej złości. – O tobie powiedziała mi dopiero na łożu śmierci. No, może ciut przed śmiercią, ale i tak nie rozumiem tej tajemnicy. Wolałabym się wychowywać ze świadomością, że mam ojca. – Do ucha dobiegł mnie warkot mamuski, próbującej zwrócić na siebie moją uwagę. – A tak miałam mamę i nikogo poza. No, może ciotkę, ale ona się nie liczy. – Zapatrzyłam się przez boczną szybę, walcząc z kłującymi powieki łzami. – Mama była silna i dzielna, ale ile czasu można samotnie dźwigać życie?

– Samotnie? – zainteresował się Marek.

– Tak, samotnie – potwierdziłam, czując coś dziwnego, jakby gorycz zazdrości w gardle. – Widać żałoba po waszym związku nie skończyła się dla niej nigdy.

Dziękuję, córuś. – Po tych słowach rozplynęła się, zostawiając nas samych.

Uznałam, że Marek nie musi wiedzieć o kochankach, z którymi spotykała się mama. Od zawsze starała się to ukryć przede mną. Pewnie po to, bym nie czuła się ani odrobinę mniej ważna. Nigdy się tak nie poczułam. Nie przy niej. Stawiała mnie na pierwszym miejscu i mówiła o tym wprost.

– Nie poznałaś dziadków? – Moje rozmyślenia przerwał Marek. – Ani dziadka, ani babci?

– Nie. – O czym on mówił?

– Co powiedziała ci mama? O nich. O dziadkach.

– Że ich nie ma i nic poza tym.

– Aha. – Krótko podsumował i zamilkł.

„Aha”?

– Znałaś ich? – Teraz ja zaczęłam drążyć.

– Ani specjalnie znałam, ani odrobinę nie lubiłam – mruknął i widać było, że nie ma ochoty na dalsze zwierzenia.

– Co o nich wiesz? – Wkurzyłam się, bo ewidentnie coś przede mną ukrywał. – I nie ściemniaj mi tu, że nic!

– Dziadek alkoholik, a jego żona popychadło. – Gdy na mnie spojrział, gdy zairzałam mu w oczy, zobaczyłam tylko ból, gniew i obrzydzenie. – Żli ludzie. Nienadający się na rodziców.

Urwał, a dłonie zacisnął na kierownicy tak mocno, że aż pobiegały mu knykcie. Miałam ochotę odparować, że z jakiegoś powodu matka uznała i jego za nieodpowiedniego kandydata do wspólnego wychowywania mnie, ale zamilkłam. Reszta drogi upłynęła w pełnym napięcia milczeniu.

Rozdział dwunasty

Po jaką cholere pytałem?!

Wiadomym było, że to nie będzie łatwa rozmowa. Milczenie zmęczyło mnie jednak tak, że zwyczajnie nie wytrzymałem i zapytałem o Beatę.

Nie utrzymywała kontaktów z rodzicami?

W sumie to wcale się temu nie dziwiłem. Ojciec cham i sadysta, plus bezwolny cień kobiety, czyli matka Beaty. Na co jej tacy rodzice? Na pewno nie do pomocy czy wsparcia ciężarnej dziewczyny.

Cholera! Nie dowiedziałem się niczego. Na pewno nie tego, dlaczego nie poinformowała mnie o posiadaniu córki! Odpuściłem, nie drażyłem, bo zwyczajnie się wkurzyłem na samo wspomnienie opuchniętego pyska tego człowieka i smrodu buchającego z drzwi mieszkania.

Przeszłość zaatakowała mnie wspomnieniami, a te zabrały i obudziły gniew.

Zaparkowałem przed galerią handlową, wyłączyłem silnik, wysiadłem, obszedłem auto i otworzyłem Jagodzie drzwi pasażera.

– Umie sama otworzyć sobie drzwi. – Uśmiechnęła się tak słodko, że nie od razu zarejestrowałem treść tego, co mówiła. – Czyli czarna sukienka? No dobrze. Mama nie pozwalała mi na noszenie czarnych rzeczy. Niczego, nawet skarpetek, czy spodni. Mówiła, że czerń jest dla żałobników. Chociaż tej jednej rzeczy mi nie zaplanowała! – Zarzu-

ciła na ramię torebkę, a na nos nasunęła okulary przeciwsłoneczne.

Nic czarnego? Nawet skarpetek? A bielizna? Czarne koronki są tak seksowne. Od zawsze to był ulubiony prezent dla moich kochanek. Nie raz podczas seksu rozszarpywałem je na ich ciałach, uwalniając miękkie półkule z pięknego więzienia. Nie protestowały, wiedząc, że dostarczę im nowe komplety. Traktowaliśmy to jako grę wstępną.

Teraz patrzyłem na Jagodę i jedynymi koronkami, w jakie mógłbym ją ubrać, były białe. Wydawała mi się zbyt czysta i jasna, by oblekać krągłości w czerń.

– Idziemy? – Nie widziałem wyrazu jej oczu, gdy zadała to krótkie pytanie.

Miałem jednak dziwne wrażenie, że uśmiech błąka się po różowych ustach.

Zacisnąłem wargi żałując, że moje okulary słoneczne zostały w samochodzie. Czyżbym aż tak nachalnie przyglądał się jej sylwetce?

Szedłem szybkim krokiem, w efekcie Jagoda krzyknęła za mną:

– Czy aż tak ci się spieszy? A co z raną na stopie? Przecież się uszkodzisz! – wydyszała, podbiegając i zrównując się ze mną. – Nie musimy robić zakupów. Na pogrzeb mogę iść w białej sukience. Mama nie zwracała uwagi na takie sprawy.

– Przepraszam, zamyśliłem się. – Potarłem twarz i przeczesiałem palcami brodę. – To wszystko jest dla mnie nowe i takie inne... – urwałem, nie wiedząc jak opisać targające mną uczucia.

– Dla mnie też. – I poczułem jej ciepłe palce, oplatające moje przedramię. – Ale zwolnij proszę.

I szliśmy ramię w ramię. Możliwe, że z boku wyglądaliśmy jak ojciec i córka, ale absolutnie się tak nie czułem. Dotyk dziewczyny parzył, jakby ktoś przypalał mnie gorącym żelazem.

– Jesteśmy – wydyszałem, ciesząc się, że sklep z eleganckimi sukienkami znajduje się na parterze, w dodatku prawie na wprost wejścia do galerii. – Czy mogę panią prosić? – Pytanie wykorzystałem, by wyswobodzić się z delikatnego dotyku Jagody. Ekspedientka prawie podbiegła, a jej spojrzenie zmiękło, gdy zatopiła wzrok w moich oczach. – Potrzebujemy czarnej, eleganckiej sukienki dla tej panny. – Przesunąłem Jagodę, stawiając ją przed sobą.

Wzrok kobiety opadł na twarz dziewczyny i momentalnie stwardniał.



Wspaniale było iść, trzymając go pod ramię. Niestety, trwało to zbyt krótko. Zbyt szybkim, jak dla mnie krokiem doszliśmy, a raczej dobiegliśmy do sklepu. Nazwy nie znałam, ale już sama wystawa onieśmieliła mnie dopracowaniem i kompozycją. Sukienki, buty, torebki i biżuteria. Wszystko dobrane i wyglądające na obłędnie drogie.

Marek przywołał kobietę z obsługi. Ta podpłynęła do nas niczym łabędź i zatonęła maślanym wzrokiem w oczach Marka. Ledwie zdusiłam parsknięcie. Gdy dowiedziała się, że to ja jestem obiektem do obsługi, jej zachwyty zgasł i mogłabym przysiąc, że patrzyła na mnie jak na insekta, którego najchętniej rozdeptałaby butem.

– Czarna, elegancka – mamrotała pod nosem, odsuwając się o metr w tył, mierząc mnie wzrokiem niczym metrem krawieckim. – Coś skromnego, czy bardziej odważnego?

– Odważnego – odpowiedziałam.

– Skromnego. – Odpowiedź Marka zgrała się z moją.

– Rozumiem. – Sztuczny uśmiech kobiety i lodowate spojrzenie nie zapowiadały rewelacji. – Proszę zaczekać w przymierzalni. Za chwilę przyniosę kilka sukienek. Czy napije się pan czegoś? – W oczach znów zagościł uśmiech, gdy wzrok powędrował na twarz Marka. – Kawy, herbaty, może szampana?

– Poproszę wodę – mruknął Marek i skierował się ku wygodnym kanapom, wskazanym przez kobietę.

Na chwilę wbiło mnie ze zdumienia w podłogę. Rozumiem, że to nie ja tu płacę i widać, które z nas ma pieniądze, ale żeby aż tak obcesowo mnie potraktować?! Już nawet nie myślę o proponowaniu picia, ale żeby nie wskazać nawet, w którym kierunku mam iść ja? Żenujące.

Dotarłam do przymierzalni, ze złością zaciągnęłam ciężką kotarę. Chwilę później usłyszałam stukot obcasów i leniwe pytanie, w której z kabin jestem. Postanowiłam być równie oszczędna w reakcjach, co ten napuszony babsztyl, więc bez słowa wysunęłam dłoń poza kotarę i odebrałam wieszaki z ubraniami.

Powiesiłam je na haczyku i omal nie krzyknęłam z oburzenia. Babsztyl przyniósł mi coś na kształt worków jutowych. Zgrzebnych, bezkształtnych, czarnych.

– Dobrze, kurwa – mruczałam pod nosem, wysupłując się ze swoich ciuchów. – Chcesz bezkształtnej kobiety, to pokażę ci taką. – I nasunęłam na siebie to coś. – Dwa tysiące złotych za takie gówno?!

Ostatnie słowa musiały dotrzeć do kobiety, bo gdy z impetem odsunęłam kotarę, napotkałam jej oburzone spojrzenie. Nie uraczyłam perfidnej krowy jednym nawet słowem, ale na bosaka pomaszero wałam ku kanapom, by Marek mógł obejrzeć wybór ekspedientki. Na inne miano nie zasługiwała. Złośliwość nie pozwalała jej widać wyjść poza ramki umysłu, a te były przyciasne. Możliwe, że zbyt ładna dla niej byłam. Kretynka.

Stałam przed Markiem, podpierając się pod boki i czekałam, by na mnie spojrzał. Zaczął od stóp i muszę przyznać, że bojowość i złość uleciały ze mnie odrobinę. Jego wzrok pieścił stopy i łydki i zastanawiałam się, czy robi to specjalnie! Chyba jednak nie, bo gdy dotarł do kolan, nad którymi zaczynała się bezkształtna, okrywająca mnie szmata skrzywił się i z rozszerzonymi w zdziwieniu oczami, wzrokiem zadał mi nieme pytanie, czy wiem, co mam na sobie. Tak go odczytałam.

– Pozwolisz mi samodzielnie wybrać odzież, czy taki jest plan i mam wyglądać, jak biedne, opuszczone przez dobry gust dziewczę w namiastce kiecki za dwa tysiące? – Opuściłam dłonie wzdłuż ciała, by wzmocnić przekaz. Sukienka opadła poniżej kolan i teraz to już na pewno wyglądałam niczym dziecko wojny.

– Jjj...aaa...sne – zająknął się. – Wybierz to, co ci się podoba.

– Dziękuję! – syknęłam przez zęby, po czym ściągnęłam przez głowę sukienkę i cisnęłam nią na kanapę obok Marka.

Dobiegło mnie oburzone zapowietrzenie się ekspedientki i chichot dobiegający zza jednego z wieszaków. To była młoda, ciemnowłosa i prześliczna dziewczyna. Najwyraźniej

podwładna babsztyla, którego musiała nie cierpieć. Poczułam solidarność z dziewczyną.

– Pomożesz mi znaleźć coś odpowiedniego? – zwróciłam się bezpośrednio do niej. – Coś odpowiedniejszego do wieku i warunków fizycznych?

– Z przyjemnością!

Pół godziny później zadowolona, z papierową torbą z logo sklepu, opuściłam sklep wraz z Markiem. W efekcie wydał tysiąc złotych, a nie dwa. Ja natomiast byłam bogatsza w małą czarną. Ani obcisłą, ani luźną. Elegancki dekolot, długość do kolan, ale z seksownym rozpiędkiem z tyłu.

– Musze cię jeszcze prosić o bieliznę, bo nie mam czarnej. – Wskazałam wystające spod koszulki ramiączko stanika w kwiatki. – Mówiłam ci, że mama nie pozwoliła mi na noszenie niczego, co jest czarne? Jakoś wolałabym nie iść na pogrzeb bez stanika. To mogłoby być niestosowne. – Myślałam, że odpowie, on tymczasem zbladł, jakbym mówiła o czymś strasznym. – Wiesz może, gdzie tutaj...

Nie zdążyłam skończyć. Marek wziął mnie pod ramię i poprowadził ku prowadzącym na piętro ruchomym schodom.



Wyobraziłem sobie ją nagą, bez stanika. Sama sukienka i buty na obcasie. Pewnie pod wpływem ocierania się o materiał sutki usztywniłyby się, w efekcie przebijałyby przez materiał. Wyglądało na to, że Jagoda zupełnie niewinnie zadaje pytanie, nie zdając sobie sprawy z jego erotycznego wybrzmienia.

Wziąłem ją pod ramię i poprowadziłem w kierunku ulubionego sklepu z bielizną. Byle przestała na mnie patrzeć w TEN sposób. Bylebym mógł ochłonać.

Zaczął być dla mnie coraz mniej pewnym, że przeżyję najbliższy rok i nie oszaleję. Tego, że osiwieję, mogłem być pewny.

Jagoda – namacalne wspomnienie przeszłości. Na wyciągnięcie ręki. Do tego sklep z bielizną? Ulubiony sklep, w którym kupowałem koronki wszystkim swoim kochankom? Czy mnie pojebało?!

– Witamy, panie Marczyku! – Sprzedawczyni prawie podbiegła do nas, jakby czekała tylko na mnie i Jagodę. – Miło znów pana widzieć. Zapraszamy, zapraszamy.

No kretyn ze mnie! – opieprzyłem się w myślach. – Skończony imbecyl i pierdoła w wieku średnim! Żeby własną córkę w takie miejsce przyprowadzać?!

Rozdział trzynasty

Na początku czułam się dziwnie wiedząc, że idziemy do sklepu z bielizną. Nigdy żaden mężczyzna nie uczestniczył w czymś tak banalnym jak moje zakupy. Jeszcze dziwniejsze było to, że szłam na zakupy z własnym ojcem. To, że był ojcem ustępowało siłą szokowania mnie temu, że zwyczajnie nie potrafiłam myśleć o nim jako o tacie. Był mężczyzną i to atrakcyjnym. Tak naprawdę najatrakcyjniejszym, z jakim miałam bliższy kontakt. Zszywanie komuś rany zalicza się chyba do takiego kontaktu?

Gdy znaleźliśmy się w ekskluzywnym butikiu z bielizną, wydźwięk naszej wizyty stał się dwuznaczny. W głównej mierze przez wylewne powitanie zaserwowane Markowi przez ekspedientkę. Poczułam zazdrość i piekącą złość na to, że był tu po raz któryś z rzędu. Oznaczało to, że kupował bieliznę kobietom, pewnie kochankom. Czy przyprowadzał je do butikiu? Czy ekspedientka wzięła mnie za jedną z nich? Pewnie tak.

Poczułam się smarkata, niedoświadczona i zapyziała, niczym wykrochmalona halka pod wiejską spódnicą w kwiaty. Dlaczego akurat taka była moja pierwsza myśl? Tego nie wiem.

Marek został posadzony w wygodnym fotelu i uraczony kawą. Przygotowałam się na kolejną porcję obcesowego traktowania mnie przez sprzedawczynię, ale tym razem miło się rozczarowałam.

– To jaką bieliznę preferujesz? – Uśmiechnięta kobieta poprowadziła mnie między wieszaki, na których wisały ekskluzywne staniki, a obok nich majteczki i paski do pończoch.

– Potrzebuję czarne – mruknęłam, nie wiedząc, czego chcieć. – Do sukienki na pogrzeb.

I po co się tłumaczysz? – mamusia niczym dżin z lampy pojawiła się obok mnie. – *Wybieraj, nie oszczędzaj, nie łam się ceną.*

– Jaki rozmiar? – dopytywała kobieta.

– Siedemdziesiąt „D”.

– Pozazdrościć. – Mrugnęła do mnie okiem i odwróciła się do wieszaków. – Tam są przymierzalnie. – Wskazała róg pomieszczenia. – Zaraz przyniosę parę kompletów.

Kilka minut później wsunęła rękę za kotarę. Spoczywała na niej masa biustonoszy, figi w różnych fasonach do kompletu i paski do pończoch! Piękne, odważne i delikatne w kroju. Na metkę zerknęłam tylko raz. Nigdy dotąd nie mierzyłam czegoś tak drogiego.

Pół godziny później nadal tkwiłam przed lustrem, wpatrując się z zachwytem we własne odbicie. Stanik unosił biust, zbliżał piersi do siebie. Majtki wydłużały wizualnie nogi i były tak delikatne, że praktycznie nie czułam ich na ciele. Mierzenia pończoch nie ryzykowałam. Nigdy nie miałam kontaktu z tym ciuszkiem i nie wiedziałam, jak zapiąć do paska nylon pończoch. Kusiło, ale nie uległam.

– I jak bielizna? – W głosie sprzedawczyni słyszałam zaniepokojenie.

Pewnie nie przywykła do tak bezgłośnej klientki. Co poradzić? Zachwyt mnie unieruchomił i tylko stałam, i przyglądałam się nowej mnie.

– Nie umiem się zdecydować. – Odsłoniłam kotarę, stając przed kobietą ubrana jedynie w bieliznę. – Wszystkie są piękne i każdy komplet ma w sobie coś wyjątkowego. A te trzy – pokazywałam kolejne komplety. – To istne чудо!

– Weź wszystkie. – Marek wyszedł zza rogu ścianki, odgradzającej korytarz między przymierzalnymi od części sklepowej.

I zamilkł, przyglądając mi się zachłannie. Po kilkunastu sekundach potrząsnął głową, zamrugał i cofnął się, znikając mi z zasięgu wzroku.

– Już pakuję. – Sprzedawczyni z uśmiechem odebrała ode mnie wieszaki, po czym zasunęła kotarę mojej przymierzalni. – Jak się pani przebierze, to proszę mi podać bieliznę, bym i ją mogła zapakować.

Zmusiłam się do ruchu, zdjęłam z siebie przepiękne koronki. Piętnaście minut później wychodziłam ze sklepu z kolejną papierową torbą, w której niosłam najcudowniejszą bieliznę, jaką kiedykolwiek miałam na sobie.

Chciałam podziękować Markowi, ale nie znajdowałam słów. Wszystko przez wdzięczność i wzruszenie zmiksowane z zazdrością, bo przecież nie pierwszy raz był w tym sklepie.

Przemknęła mi przez głowę myśl, jakby to było kochać się z nim. Ugryzłam się w dolną wargę, by ból odegnał niechciane myśli.

Wsiedliśmy do samochodu. Torby przełożyłam na tylne siedzenie.

Muszę podziękować. Nie muszę! Chcę.

– Dziękuję – szepnęłam, bo gardło odmówiło mi posłuszeństwa. Kretynka ze mnie! Zachowuj się, dziewczyno. – Dziękuję bardzo za te piękne rzeczy!

Ostatnie powiedziałam dziarskim głosem, może ciut zbyt głośno.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Obrócił się do mnie, uśmiechając. – A za tę pierwszą sukienkę przeproszam. Ekspedientka chyba nie zniosła nadmiaru twojej urody.

To było miłe. Usłyszeć z jego ust taki komplement. Chyba szczery, jak i jego ciepłe, pełne uwagi spojrzenie.

Siedzieliśmy w aucie, w ciszy, i bez ruchu.

– To miłe – mruknęłam.

– To sama prawda. – Wzruszył ramionami.

– Więc tym bardziej dziękuję.

I pochyliłam się, by pocałować go w policzek. Wydało mi się to na miejscu i takie zwyczajnie normalne. Dotknięcie policzka ustami tuż nad linią zarostu zatrzymało mnie jednak w pół ruchu. O centymetr od ciepłego zapachu, w objęciach woni perfum, które wchodziły w reakcję z jego skórą, stworzyły obezwładniającą mieszankę.

Trwałam w bezruchu z zamkniętymi oczami i po prostu wahałam Marka.

– Jagoda? – Napotkałam jego zdziwione spojrzenie, gdy obrócił głowę tak, że teraz nasze nosy stykały się.

Spojrzałam w te jego cholernie piękne oczy i zatonąłam w ich ciemniejszym błękitcie. Nie powiedziałam nic, lecz zrobiłam jedyną logiczną rzecz. A może najbardziej nielogiczną. Przechyliłam głowę i dotknęłam ust ustami. Włoski brody połąskotały mnie, ale i to było przyjemne. Nie tak jak dotyk ciepłych warg czy głęboki pomruk, który wydarł się z gardła Marka.

Wiedziałam już, że przepadłam.



Zaskoczyła mnie jak nikt nigdy dotąd. Nie buziakiem złożonym na policzku, ale pocałunkiem w usta. Ostrożnym, delikatnym i tak słodkim, że nie potrafiłem jej odepchnąć. Gdzieś w umyśle zapaliła się lampka, ale zgasła w momencie, gdy dłonią wsparła się na moim udzie. Nie zrobiła tego, by mnie podniecić. Czułem to. To było nieświadome, ale trzasnęło mnie obuchem w łeb, wyłączając rozsądek. Wiedząc, że nie powinienem, oddałem pocałunek. Przyciągnąłem jej głowę, wplatając we włosy palce i wpiłem się w miękkie usta.

Rosądek spróbował przedrzeć się przez nadmiar przyjemności i emocji, ale i on zniknął w chwili, gdy Jagoda odezwała się ode mnie na chwilę, po czym przerzuciła udo i usiadła na mnie okrakiem. Ująłem jej głowę w dłonie, odsunąłem od siebie, bo znów naparła na moje usta i zajrzałem w oczy.

Była piękna i tak bardzo podobna do dziewczyny, którą jako jedyną kochałem lata temu. Widziałem Beatę, ale to nie była ona. To była Jagoda, moja córka i nie miałem prawa robić tego, co właśnie robiłem. Musiałem to przerwać!

– Proszę.

To jedno słowo wyszeptane opuchniętymi od pocałunku ustami wyłączyło myślenie. Piękno siedziało na mnie i pragnęło moich ust. Ja chciałem o wiele więcej. Chciałem jej całej.



Czułam, że to co robię, jest szalone. Miałam to jednak głęboko w nosie. Zawładnęły mną wszystkie cudowne emocje świata. Nie przypuszczałam, że pocałunek może być tak szokująco przyjemny! Marek językiem pieścił moje usta, wsuwał go głębiej. Odpowiedziałam tym samym i wtedy przyciągnął

mnie do siebie, obejmując w pasie ramionami. Poczułam, jak bardzo był podniecony. Bardzo! Równie mocno, jak ja. Mną pierwszy raz zawładnęła ta część instynktu. Chciałam więcej. Pragnęłam nowego. Nie umiałam usiedzieć w bezruchu. Zaczęłam się o niego ocierać, robiąc instynktownie to, czego żądało ode mnie moje ciało. Ono chciało więcej Marka. Nie wystarczały mi już jego usta czy dłonie, którymi pieścił moje nagie uda. Ciało pożądało nagiego ciała i dotyku gołej skóry.

Palcami odnalazłam guziczki koszuli i nie przerywając pocałunku, rozpiniałam je, by dostać się do gołej skóry. Podciągnęłam koszulkę wraz ze stanikiem i przyłgnęłam pierśmi do torsu Marka. Czułam, jak wali mu serce i czułam, że wspinam się na nieznaną mi górę. Wbiegałam po niej, chłonąc nadmiar przyjemności, biorąc ją zachłannie, ocierając się pulsującą sobą o dowód podniecenia Marka. W brzuchu rozpętał się pożar. Nieznany, obejmujący coraz wyższe partie ciała, wpełzający językami płomieni do umysłu. I wtedy wybuchło w nim tysiące iskier, mi zabrakło tchu, zmieniłam się w dygot. Zamarłam i drżałam, dociśnięta do Marka, obejmując go ramionami. I choć po długiej chwili serce spowolniło galop i odzyskałam oddech, to nadal nie potrafiłam się ruszyć.



Powiedzieć, że rzeczywistość przerosła wyobrażenia to mało. Miałem na kolanach dziewczynę, która z każdą sekundą zatracala się bardziej w rozkoszy. Byłem zbyt zaskoczony, by jakoś zareagować. Po prostu siedziałem, przyjmując pocałunek, walcząc z chęcią zerwania z niej ubrań i wzięcia

jej tu i teraz. Całowała mnie coraz zachłanniej, śmiało wdzierając się językiem do ust. Biodrami napierała na moje biodra, mnie bolał pęczniący do granic wytrzymałości penis. Objąłem Jagodę w pasie, by ją unieruchomić i uniemożliwić jej ten gwałt przez ubranie.

Znów błysnęła w głowie słaba myśl, że robię coś niedobrego, że ona jest przecież zakazana. I wtedy palce Jagody wyswobodziły mnie z koszuli, a po chwili poczułem jej nagie piersi dociskające się do mnie i biodra, którymi coraz szybciej ocierała się o moje krocze.

Nie chciałem kończyć, a tym samym stracić nad sobą panowania. Nie miałem jednak szans, ta dziewczyna robiła ze mną, co chciała. Zacisnąłem powieki i wsłuchując się w jej coraz szybszy oddech, przeplatający się z cichymi jękami, spuściłem się w spodnie. Sekundy po tym i Jagoda zamarła, i drżąc przyłgnęła do mnie, oplatając ramionami szyję.

Uspokajała się, a i ja dochodziłem do siebie. Nie wiedziałem, jak zareagować, ale nie to było najważniejsze. Wstrząsnęła mną myśl, że całe życie, wszystkie wydarzenia w nim prowadziły do tego właśnie punktu i do tej dziewczyny. Nieważne było to, kim jest, nieistotne wydało mi się pokrewieństwo. Czułem przy niej tak wiele i intensywnie, że to nie mogło być nic innego jak tylko miłość. W tym momencie, z jej ciałem przytulonym do mojego, olśniła mnie myśl, że właśnie się zakochałem. Trochę się w tym gubiłem, nie do końca umiałem wyobrazić sobie ciąg dalszy, ale jednego byłem pewien – spotkałem swoje przeznaczenie.

Powoli oderwała się ode mnie, oparła plecami o kierownicę. Miałem przed sobą piękną, półnagą, rozświetloną i przesytną rozkoszą kobietę. Patrzyła na mnie spod

wpółprzymkniętych powiek, a uśmiech błąkał się po jej spuchniętych od pocałunków ustach.

– Nie będę cię przepraszać – mruknęła, wkładając palce pod zrolowany z koszulką stanik. – To było cudowne.

Żał było patrzeć, jak chowa piersi w bieliźnie, a w końcu obciąga koszulkę. Trochę nieporadnie zsunęła się ze mnie i przeniosła na siedzenie pasażera.

– I to nie było podziękowanie! – Uniosła palec skierowany w podsufitkę.

– A co to było? – Nie miałem ochoty ruszać się stąd. Mógłbym spędzić z nią resztę życia w tym samochodzie i na tym parkingu.

– Impuls. – Uśmiechnęła się, a w odpowiedzi pojaśniał cały świat. – I twój zapach. Podoba mi się. Pomóc ci się zapiąć?

Sięgnęła do mojej koszuli. Dotyk opuszek palców na brzuchu spowodował, że przebiegł mnie dreszcz, podniecenie wdarło się kopniakiem do umysłu. Jakby ktoś wyważył drzwi i wtargnął do mózgu z okrzykiem: „SEKS!”.

– Lepiej nie. – Złapałem jej nadgarstki, zapatrzyłem się w usta.

W odpowiedzi uśmiechnęła się i cofnęła, opierając o siedzenie.

Zapinałem koszulkę, zastanawiając się, co z tym wszystkim począć. Umysł był jednak zbyt mocno zamroczony, by znaleźć sensowne rozwiązanie.

Czy ono w ogóle istniało? Teraz wydawało mi się, że nie.

Czy martwił mnie ten fakt? Na pewno nie w tym momencie.

Rozdział czternasty

Do domu jechaliśmy powoli. Co jakiś czas Marek spoglądał na mnie z miną niedowierzania, jakby sprawdzał, czy istnieję i siedzę obok. Mnie samej nie chciało się mówić, więc tylko przyglądałam się profilowi, włosom, które nie były ułożone, jak zwykle i brodzie, w którą miałam ochotę wpleść palce. Ciekawe jakby to było, gdyby mnie całował po piersiach, brzuchu i między nogami. Czy broda łaskotałaby, czy raczej byłby to dodatkowy bodziec.

– Przystaniesz wreszcie? – warknął, nie spuszczać wzroku z drogi.

– Ale co? – Drażniłam się. Wiedziałam, o co mu chodzi.

– To, że będę miał problem, żeby przedostać się do pokoju i przebrać. – Wzrokiem wskazał spodnie. – Pani Kryśia mimo swoich lat to bardzo bystra kobieta.

Spojrzałam we wskazanym kierunku i aż poczułam ucisk w dole brzucha. Poza plamą zdobiącą spodnie Marka, widoczna była spora wypukłość pod materiałem. Podobało mi się to! To ja tak na niego działałam.

Może jednak najbliższe miesiące nie będą tak okropne, jak tego oczekiwałam?



– Pożyczam torbę. – Wziąłem torbę z bielizną, by się nią po prostu zasłonić. – Oddam na górze.

Jagodę ewidentnie bawiła cała ta sytuacja. Przemknęło mi przez głowę, że może jest wyrafinowaną nastolatką, która planuje uwiedzenie mnie, a później oskarżenie o molestowanie. Jest piękna, młoda i kusząca. Pewnie ma chłopaków na kiwnięcie palcem. Możliwe, że trenowała na nich swoje sztuczki, a ja myśląc, że jest niewinna, wpadam w sidła, dając się zwyczajnie uwieść.

– Mareczku, mogę cię o coś zapytać? – Pani Kryśia namierzyła mnie w momencie wejścia do drzwi domu. – Parę spraw dotyczących jutrzejszego pogrzebu.

– Za chwilę do pani przyjdę. – Miałem nadzieję, że nie widać zbyt wielu moich usiłowań zasłonięcia się papierową torbą. – Jeden pilny telefon i już do pani schodzę.

Nie czekając na odpowiedź wbiegłem po schodach, rozpinając po drodze koszulę i spodnie. W sypialni skierowałem się wprost do łazienki. Ubrania wylądowały w koszu z praniem, ja wszedłem pod zimny prysznic.

Na chwilę pomogło. Owinięty w ręcznik wyszedłem z łazienki i tu moje opanowanie diabli wzięli. Koronkowa bieliżna leżała na łóżku, obok niej siedziała w siadzie skrzyżnym Jagoda i oglądała zakup.

– Sprzedawczyni dorzuciła paski do pończoch i pończochy. – Uniosła rozciągnięty między palcami wyjątkowo seksowny łaśzek. – Śliczne to. Nigdy nie nosiłam pończoch.

Cholera – zakląłem w duchu. – Jeśli mnie nie prowokuje, to musi mieć wyjątkowo rozwiniętą intuicję i robi to podświadomie.

Z uśmiechem odłożyła koronki do pudełka, w które były zapakowane i spojrzała na mnie. Właściwie zaczęła mnie

ogłądać. Siedziała i patrzyła na tors, brzuch, dłużej zawiesiła wzrok na ręczniku.

– Jagoda! – warknąłem czując, że tracę resztki opanowania i za chwilę mi stanie.

– Sorry. – Zeskoczyła z łóżka, schyliła się po torbę. – Trudno nie przyglądać ci się. Ładny jesteś.

I wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Ładny jestem! No, kurwa, dobre sobie!

Nie wiedziałem, co o tym wszystkim myśleć. Nie do końca rozumiałem, co się ze mną dzieje. Jak mam się odnaleźć w nowej rzeczywistości? Nieletnia, która jest moją córką, kontra moje zupełnie nieojcowskie uczucia.

Przeczesałem palcami brodę, potargałem włosy i skierowałem się do szafy. Dżinsy, koszulka i mogłem włączyć się w przygotowania do pogrzebu. Właściwie to bardziej psychicznie niż fizycznie, bo wiedziałem, że pani Krysia i tak mnie do niczego nie dopuści.



Zachowywałam się trochę jak idiotka, ale działało się to nie z mojej winy. Wciąż byłam ogłuszona przeżyta, niespodziewaną rozkoszą. Weszłam do pokoju Marka, zastanawiając się, czy nie robię się zbyt nachalna.

Z torby z zakupami bieliznianymi wysunęło się jedno z pudełeczek. Otworzyłam je i aż westchnęłam, odwijając szeleszczący papier. Wyjęłam następne i kolejne. W każdym z nich, w komplecie dołączony był pasek do pończoch i para cienkich pończoch. Miałam ochotę przymierzyć je, by

zobaczyć, jak wyglądam w takim łaższku. Nigdy nawet nie myślałam o zakupie czegoś takiego, a tu od razu trzy sztuki!

Usłyszałam, że Marek wychodzi z łazienki. Kusiło mnie wcześniej, by go tam odwiedzić, ale to byłoby narzucanie się.

– Sprzedawczynie dorzuciła paski do pończoch i pończochy. – Powiedziałam pierwsze, co przyszło mi do głowy. Oczywiście oczywistość, ale nie mogłam przecież od tak sobie milczeć. – Śliczne to. Nigdy nie nosiłam pończoch.

Odłożyłam pasek do pudełka i zawiesiłam się. Na szerokich barkach i cudnie owłosionym torsie. Na brzuchu i tym kuszącym paseczku włosów biegnącym w dół i nikającym za ręcznikiem, którym Marek owinął biodra. Wystarczyłoby pociągnąć za róg materiału i mogłabym go obejrzeć dokładnie.

– Jagoda! – Ostro wypowiedziane imię przywołało mnie do rzeczywistości.

Nie wyglądał na zezłoszczonego. Wystarczyło spojrzeć mu w oczy, by wiedzieć, że opanowują go podobne myśli.

– Sorry. – Zeskoczyłam z łóżka, musiałam zaszyć się w pokoju. – Trudno nie przyglądać ci się. Ładny jesteś.

Po palnięciu ostatniej głupoty uciekłam do swojego pokoju.

– Prysznic! – Zrzuciłam z siebie ciuchy. Majtki były mną przesiąknięte. – O cholera jasna – mruknęłam, dotykając podbrzusza.

Byłam śliska, spuchnięta i bardzo nadwrażliwa. Rozważałam opcję zrobienia sobie dobrze, ale przeszkodził mi telefon. Po jakiego grzyba wzięłam go do łazienki?! Ech, elektroniczna smycz wie, jak człowiekowi przeszkodzić w przyjemnościach.

Nie zdążyłam odebrać, więc oddzwoniłam.

– Cześć, Ewa. – Staralam się brzmieć spokojnie, choć najchętniej wykrzyczałabym jedynej przyjaciółce, że zakochuję się we własnym ojcu. – Sorry, że nie dzwoniłam.

– Spoko. – Jak zwykle wyrozumiała. – I jak się trzymasz?

– Dobrze. – Wzruszyłam ramionami, przyglądając się swojemu odbiciu w ogromnym lustrze na ścianie. – Śmierć mamy nie była zaskoczeniem. Zresztą ona sama przygotowywała mnie na ten moment od dawna.

– A ojciec? Dogadujecie się jakoś?

– Jest... normalny. – W ostatnim momencie ugryzłam się w język, by nie powiedzieć „seksi”.

– No widzisz? – Ucieszyła się. – A tak się bałaś. Będę jutro na pogrzebie. Może zostaniesz u mnie na noc? Starsza siostra nocuje u chłopaka, więc mamy cały pokój dla siebie!

– Lepiej ty u mnie – mruknęłam, ciesząc się na zaskoczenie Ewy komfortem mojego obecnego domu.

– Tata nie będzie miał nic przeciwko?

– Nie sądzę. – Cholera, nie pomyślałam o tym. – Zapytam go na wszelki wypadek i potwierdzę esemesem. Ok?

– Jasne. – Ewka po swoim zwyczaju i rzeczowa. Cała ona. – Jak się nie zgodzi, to śpisz u mnie. Musimy pogadać. To trzymaj się. Lecę na trening.

– Pa.

Owinęłam się ręcznikiem i z zamiarem poleżenia przez moment, położyłam się na łóżku. Tylko kilka minut. Później zejdę do pani Krysi i zaproponuję jej pomoc. Ona oczywiście nie skorzysta, ale to nic. Może trafię na Marka, może zagram. Mam o czym, o Ewce.

Cholera, zaczynam fiksować. Myśli jak bumerang wracały do Marka. Jego oczu, ust, nagich ramion i paska włosów na brzuchu.

Zdecydowanie fiksuję!

Rozdział piętnasty

Obudziłam się, gdy za oknem się już ściemniało. To przez seks. Pierwszy niesamotny orgazm ściął mnie z nóg. Powoli usiadłam na łóżku i wysupłałam się z ręcznika. Wzrok padł na papierową torbę z bielizną. Musiałam ją przymierzyć. Chciałam znowu zobaczyć tą seksowną osobę, której dotąd w sobie nie widziałam.

Problem powstał w momencie, gdy miałam zapiąć pończochy w wymyślne haftki. To nie było łatwe, a wręcz wkurzające. Przecież nie będę szukała takich pierdół w Internecie! Gdy po upływie kwadransa spędzonego na bezskutecznych próbach udało mi się wreszcie zapiąć pończochę, miałam ochotę skakać z radości. Z drugą poszło mi jak z płatką.

Wyprostowałam się i podeszłam do lustra. Zadziwiająco, z jaką łatwością kilka koronek zmienia dziewczynę w kobietę. Skręciłam włosy i uniosłam je w kok. Nie miałam pod ręką spinki, więc użyłam patyczka – podpórki, który wyciągnęłam ze storczyka, dekorującego stolik obok mnie. Wbiłam patyk w kok i podziwiałam.

Jaka matka, taka córka. – Mama wyrzała mi zza ramienia. Oswoiłam się już z jej nagłymi pojawieniami się i przestałam wzdrygać. – *Byłam równie piękna i tylko szkoda, że nie mogłam nosić czegoś tak gustownego. Korzystaj z tego. Za siebie i za mnie.*

Chciałam jej powiedzieć, że przecież korzystam, ale nie zdążyłam. Ktoś pukał do drzwi.

Serce podskoczyło mi w piersi, a wraz z nim żołądek. Miałam nadzieję, że to Marek. Szłam do drzwi z takim nastawieniem. Otworzyłam je z uśmiechem, nie rozczarowałam się.

– Piękna ta bielizna. – Wyszczrzyłam się do niego w uśmiechu. – Chyba tylko w tym będę chodziła po domu.

Zamilkłam ja, milczał i Marek. I tylko zacisnął usta, takując mnie wzrokiem.

– Słucham cię. – Przerwałam coraz bardziej kłopotliwe milczenie.

– Yyyy. – Marek zamrugął gwałtownie, podnosząc wzrok. – Chciałaś pomóc w przygotowaniach do pogrzebu.

– Tak.

– No to chodź. – Odwrócił się na pięcie, jakby chciał jak najszybciej uciec i żwawym krokiem ruszył ku schodom. – Przebierz się i zgłoś się do pani Krysi.

– Ok – mruknęłam. – Mógłby coś powiedzieć. Choćby to, czy wyglądam dobrze czy gorzej niż jego kochanki. W końcu sam mi kupił te łaszki.

Córuś, ty się w ogóle nie znasz na mężczyznach. – Parsknęła mama, patrząc na mnie z nieukrywanym pobłażaniem. – *Podobało mu się i to bardzo, i tylko walczy ze sobą. Dziwisz mu się?*

Nie dziwiłam się. Podświadomie wiedziałam, że mnie pragnie, ale przyzwoitość nakazuje mu zachować wstrzeмиęźliwość. Dobra, muszę o tym pogadać z Ewką. Właśnie, Ewka! Miałam o nią zapytać.

Szybko przebrałam się, po czym zbiegam do kuchni w nadziei, że zastanę tam Marka.



Postanowiłem, że będę unikał wchodzenia do pokoju Jagody. Była niebezpieczna, a ja za słaby na to, by pozostać obojętnym na uroki dziewczyny, która, do jasnej cholery, była nieletnia a przy tym była moją córką!

W koronkowej bieliźnie wyglądała obłądnie i zwyczajnie mnie zatkało na ten widok. Dziwne zachowanie, zważywszy wiek i doświadczenie. Ile kobiet przewinęło się przez moje łóżko? Sporo, ale żadna nie przyprawiła mnie o taki natłok sprzecznych uczuć. Nigdy dotąd, nie licząc matki Jagody, ale to było lata świetlne temu.

Westchnąłem i skierowałem kroki do gabinetu. Popracuję, podzwonię, sprawdzę co w firmie. Muszę oderwać myśli od tej małolaty. Tęskniłem za wewnętrznym spokojem, który wypracowałem w sobie przez lata i myślałem, że jest trwałym stanem. Ech.

Załączyłem komputer z mocnym postanowieniem pracy do późnych godzin wieczornych. Na parterze kręciło się zbyt wiele osób, tu w mojej samotni było mi dobrze. Otworzyłem pierwszy mail.



Na dole nie spotkałam Marka. Czyżby mnie unikał? Nie zdążyłam się zastanowić, bo pani Krysia z uśmiechem wręczyła mi listę obowiązków.

– Tutaj masz to, co trzeba policzyć. – Wskazała na spis szkła, porcelany, sztućców i całej masy zastawy stołowej. – Każde naczynie trzeba przetrzeć suchą ściereczką na wypadek, gdyby było przykurzone. Możesz to zrobić?

– Jasne. – Uśmiechnęłam się słabo czując, że będzie to jedno z najnudniejszych zajęć, jakie przydzieliła komukolwiek.

Miałam rację, dostałam je chyba na odczepne, żebym miała co z sobą zrobić i poczuła się użyteczna. Czułam wyłącznie senność. Przecierałam nieskazitelnie czyste wazy, miski i talerze. Po dziesiątej sztuce zaczęłam już tylko symulować wykonywanie zadania, wyczekując, kiedy zobaczę Marka. Minęła godzina, potem półtorej, aż w końcu skończyłam tę nader ambitną pracę.

– Pani Krysiu, czy wie pani może, gdzie jest Marek? – zapytałam, notując momentalne skupienie oczu młodej dziewczyny na mojej osobie. Tej samej, która od wczoraj pomagała w przygotowaniach.

Zacisnęła przy tym usta, po chwili odwróciła się, wróciła do układania serwetek w wyszukane kształty. Coś jak potrójna piramidka. Miała tych stożków już całkiem sporo. W sumie też monotonne zajęcie, ale podejrzewałam, że chciała być tam, gdzie ja. Czyżby badała zagrożenie swojej pozycji? Była kochanką Marka? A może nią jest?

– Nie wychodził z domu, więc pewnie pracuje u siebie w gabinecie. – Gospodyni przerwała tok moich poplątanych myśli.

– To muszę mu na chwilę przerwać. – Kobieta znów zastrzygła prawie uszami. – Chcę go o coś zapytać.

– Idź, dziecko. – Wzięła ode mnie ścierkę, poskładała ją i schowała do jednej szuflady. – Nie powinien się gniewać.

Odłożenie ścierki na stosik pozostałych – czystych i czekających na użycie utwierdził mnie w bezcelowości zajęcia, które mi przydzielono. Uwagę zachowałam dla siebie,

wiedząc, że wynikało to z dobrej woli gospodarczej głowy tego domu. Wbiegłam na piętro, z ulgą opuszczając towarzystwo młodej kobiety, która najchętniej pewnie wbiłaby mi nóż w plecy. Tak, to przed tym ostrzegła mnie mama. Trudno, przeżyję i tylko mam nadzieję, że nie stanę się dla Marka upierdliwym obciążeniem.

Minęłam drzwi jego sypialni i podeszłam do kolejnych. Przystawiłam ucho i nasłuchiwałam. Cisza, czyli tam go nie było. Z drugiej strony nie hałasuje się podczas pracy umysłowej. Zapukałam, po chwili nacisnęłam klamkę i zajrzałam przez szparę.

– Wow – jęknęłam, widząc prywatny pokój do ćwiczeń. – Czyli to tutaj rzeźbisz ciało. – Bieżnia, a właściwie dwie i kilka urządzeń, których nie używałam nigdy. – Jeśli pokażesz mi, co do czego służy, to chętnie spróbuję. – W głowie błyskawicznie ułożył mi się plan prowokowania go w tym pomieszczeniu i tylko nie wiedziałam, skąd we mnie ta nowa, nieznana dotąd natura.

Zamknęłam drzwi i przeszłam do następnych. Zastukałam, cisza. Zajrzałam i znów opadła mi szczęka.

– No tak, musiałeś sobie zrobić kino w domu. – Ściany pokryte były częściowo strukturalną gąbką akustyczną, reszta czymś matowym, wyglądającym na tkaninę. – Jednoosobowe kino. Grubo.

Na środku stał opasy, skórzany fotel. Obok stoliczek, na nim szklanka i karafka. Nieźle się tutaj urządził. Ciekawe, czy filmy dla dorosłych też tu puszcza. Czy ogląda w ogóle pornosy? Westchnęłam i odetchnęłam głęboką, by odegnąć obrazy atakujące mój umysł. Marek siedzi nagi w fotelu i...

Nie! Ja chyba fiksuję, Przecież wpadam w obsesyjne myślenie o tym facecie!

Trochę zbyt szybko przyciągnęłam drzwi, te klapnęły głośno, ja w efekcie podskoczyłam. Do kolejnych podeszłam, ale nie zdążyłam zastukać. Otworzyły się i stanął w nich Marek.

– Coś się stało? – Oczy miał zaczerwienione, na nosie odciśnięcie od okularów, a włosy w nieładzie. – Co tak trzasnęło?

– Ja, bo cię szukałam. – Uśmiechnęłam się, czując oblewający mnie gorący. Taki rozczochrany i roztargniony wyglądał jeszcze przystojniej. I ta rozpięta koszula. Nie całkiem, ale odsłaniała ładną część włosków na torsie.

– No to mnie znalazłaś. – Zmarszczył brwi, wzrok nabraliście czujności.

– Pogrzeb jest pojutrze – zaczęłam, skupiając wzrok na jego twarzy. – Czy przeszkadzałoby ci, gdyby dzisiaj spała u mnie koleżanka? Właściwie przyjaciółka.

– Jeśli to nie nadużycie – dodałam nerwowo, gdy cisza przedłużała się.

– Jasne. – Przechesał palcami włosy, zamrugał gwałtownie. – Tak, tak.

I cofnął się, zamknął za sobą drzwi. Przez dłuższą chwilę stałam osłupiała, nie rozumiejąc jego zachowania. W końcu ruszyłam do siebie. Ewka się ucieszy. Ja cieszyłam się jeszcze bardziej. Byłam ciekawa, co na to wszystko powie.



– Ja pierdolę, kurwa mać! – Teatralnym szeptem podsumowała swoje wrażenia, gdy wreszcie zamknęłyśmy się w moim tymczasowym pokoju. – To jest twój ojciec? A to jego dom?

– A to mój pokój – dorzuciłam do kupki zachwytyłów.

– Ja myślałam, że cię będę trzymała za rękę i mówiła, że jakoś to będzie, a co tymczasem? – Chodziła po moim pokoju, choć bardziej nazwałabym go apartamentem. – Mieszkasz w wypasionej chacie i masz do dyspozycji coś takiego! – Powiodła dłonią wokoło. – I jeszcze masz hot tatuśka! Może mnie adoptuje? Albo ukoję jego smutki po pogrzebie?

– To moja działka – mruknęłam, wbijając dłonie w kieszenie dżinsów i wzrok w podłogę. – O tym właśnie muszę z tobą pogadać.

– Nawijaj. – Momentalnie spoważniała. – Chodź na łóżko.

Taki miałyśmy zwyczaj. Rozkładałyśmy się na moim lub jej starym łóżku zaopatrzone w dzbanek herbaty, jakieś ciasteczka lub chipsy. Puszczaliśmy muzykę i rozkładałyśmy naszą egzystencję na czynniki proste.

Teraz nie było herbaty ani ciastek i nie miałam pojęcia, czy w mojej komnacie jest jakiś sprzęt grający. Za dużo się działo, bym zdążyła to sprawdzić.

– No to zaczynaj. – Poświęciła mi stuprocentową uwagę, ewidentnie była zainteresowana. Nie dziwota.

– Tylko nie osądzaj mnie, proszę. – Głupio poprosiłam, jakby kiedykolwiek to robiła. – No więc tak...

Rozdział szesnasty

Pół godziny później Ewa siedziała w niezmienionej pozycji. Nie powiedziała ani słowa, nie ruszyła się i nawet rzadko mrugała.

– Powiedz coś – warknęłam w końcu zniecierpliwiona brakiem jakiegokolwiek reakcji przyjaciółki, na której opinii akurat mi zależało.

– Czekaj, bo muszę pozbierać zęby z podłogi. – Przelknęła głośno ślinę. – Powiem ci, że masz szczęście w nieszczęściu. A może na odwrót.

Znów zamilkła, mnie zaczęło nosić ze zdenerwowania.

– Ale powiedz mi, co ty byś zrobiła na moim miejscu. – Musiałam chodzić, za dużo energii w ciele nie pozwalało mi dłużej tkwić w bezruchu.

– Przespałabym się z nim – parsknęła, spuszczać stopy na podłogę. – Nie należę do cnotek. Nie to co ty.

– Wiesz przecież, że to przez moją sytuację.

– A ty mnie znasz i powinnaś wyczuć, że się z tobą droczę. – No tak, dałam się nabrać. – Jak zwykle wszystko bierzesz na poważnie.

Kamień spadł mi z serca, odetchnęłam z ulgą.

– Mów do mnie więcej – poprosiłam, nie przestając przemierzać pokoju. – Nie umiem się w tym wszystkim odnaleźć. Niby byłam gotowa na śmierć mamy, ale ciąg wydarzeń po jej śmierci zwyczajnie mnie rozwalił. Na drobne kawałeczki! – Uniosłam dłonie, zaczęłam się drapać po głowie.

Zwykła nerwowa reakcja, ale musiałam, nie mając co począć z dłońmi. – I nie wiem, czy dobrze robię i czy on tego chce. I co z tym dalej?! – Zatrzymałam się, po czym klapnęłam z impetem na tyłek w miejscu, w którym stałam.

– Pozwól mi poobserwować go jutro i może jeszcze na pogrzebie. – Ewa opadła na pupę, siadając naprzeciwko. Wzięła moje lodowate dłonie w swoje, potrząsnęła nimi. – Hej, dziewczyno! – Spojrzałam jej w oczy. Napotkałam ciepło, zrozumienie. W efekcie załała mnie nadzieja, że pomoże mi zrozumieć mnie samą i powie, co powinnam zrobić.

– Dzięki. – Przestałam dygotać. Nie wiedziałam nawet, że trzęsę się z zimna, mimo że było ciepło. To z emocji. – Pogubiłam się.

– Nie dziwię ci się ani odrobinę.

Kolejna dawka ulgi.



W domu wrzało niczym w ulu. Dostawcy z kwiatami, po nich dostawa cateringu. Ponoć pierwsza, bo mieli przyjechać jeszcze raz w dniu pogrzebu. Krysia nadzorowała dwie znajome gospodynie, które sprzątały, choć nie mam pojęcia co. Od momentu zatrudnienia Krysi dom zawsze lśnił czystością i nie uświadczyłem odcisku palca na szybie, a zaprojektowałem sporo przeziernych powierzchni.

Na ogrodzie ustawione stały białe zadaszzenia z płótna, a pod nimi ustawiono ławy, stoły i krzesła. Wyglądało to tak, jakby się miało odbyć wesele, nie pogrzeb. Nie dla trzydziestu planowanych gości, ale przynajmniej na setkę.

– Dobrze już. – Włączył mi się tik przeczesywania palcami brody. – Wpadam w paranoję.

Nie przywykłem do takiej ilości ludzi w domu. W dodatku moja introwertyczna część natury dostawała dreszczy na samo wyobrażenie poklepywania mnie po ramieniu i składania kondolencji. Wolałbym pochować Beatę bez tej całej oprawy, ale to nie dla mnie ta cała pompa, lecz dla Jagody.

Jagoda...

Nie, jej muszę unikać. Mam nadzieję, że za kilka dni oswoję się z towarzystwem młodej i przestanę tak idiotycznie reagować. Jakoś przetrwam miesiące dzielące mnie od jej pełnoletności i przestanę być jej opiekunem. Nie po to, by móc się z nią kochać. Co to to nie! Jest moją córką, więc nigdy nie będzie w tym moralnego ładu.

– Kurwa mać – syknąłem pod nosem, łamiąc postanowienie o nieprzeklinaniu. – Na co mi to wszystko?

Musiałem wyrzucić z siebie nadmiar emocji. Założyłem spodenki, postanawiając przebiec kilka kilometrów. Ustawiłem dystans i program interwałów w programatorze bieżni z nadzieją, że zmęczenie pomoże mi usnąć. Po pierwszych krokach zmieniłem zdanie. Rana na stopie zaboląła i obawiałem się, że zwyczajnie pęknie. Miałem na szczęście inne urządzenia. Dam na nich w kość ciało, to będzie lepiej umysłowi. To zawsze działało.

Półtorej godziny później odprężony, odświeżony przysnycem i nieziemsko głodny zszedłem do kuchni. Przez to wszystko, poza śniadaniem nie jadłem dzisiaj nic. Krysia miała pełne ręce roboty i pewnie dlatego nie przypomniała o obiedzie. Zresztą wolałem odosobnienie w gabinecie, a jedną z zasad

było niewnoszenie do niego jedzenia. Najwyżej kawa czy woda. Nie mieszałem funkcji poszczególnych stref domu.

– Dobry wieczór. – Głos koleżanki Jagody, Ewy, zatrzymał mnie w pół kroku. – Myślałyśmy, że pan już śpi. – Mówiąc to, uśmiechała się radośnie. – Ma pan piękny dom i super kuchnię i ponoć sam pan to wszystko zaprojektował. – Jagoda milczała, wyglądała na zakłopotaną.

Czyli rozmawiały o mnie. Szkoda, że nie mam podsłuchu w jej pokoju. Zganiłem się za tę głupią myśl. Przecież miałem jej unikać.

– Tak, dziękuję – odpowiedziałem uprzejmym uśmiechem. – Taki mam zawód. Rysuję domy i inne budynki.

– Super. – Dziewczyna wyszczerzyła zęby, po czym zapadło kłopotliwe milczenie.

Starałem się zająć sobą, nie zważając na towarzystwo. Czułem wzrok dziewczyn na sobie i wiedziałem, że śledzą każdy mój ruch. Nałożyłem jak zwykle nieodgrzane danie z patelni, odkorkowałem wino, nalałem do kieliszka.

– Jeśli jesteście głodne, to częstujcie się – rzuciłem na odchodnym tylko po to, by coś powiedzieć, nie wyjść bez słowa.

– Winem też? – To była Jagoda i ewidentnie mnie podpuszczała.

– Oczywiście... – zawiesiłem głos, odwracając się do niej – że nie!

I to był błąd. Siła *déjà vu* zastopowała mnie w progu i całe szczęście, że ponownie nie upuściłem kieliszka. Zdecydowanie muszę przestać chodzić na bosaka tym bardziej, że miałem dużo szczęścia. Rana okazała się płytka. Drugi raz może mnie zastopować i uniemożliwić treningi. Co wtedy pocznę z emocjami?

Patrząc teraz na dziewczynę, znów widziałem Beatę. Ten sam wyraz twarzy i psotny uśmiezek błakający się po twarzy. Blond włosy opadające na ramiona i nawet tak samo huśtała nogami, siedząc na wysokim krześle. Beatę zapamiętałem w tej pozie, gdy czekała na mnie przed domem, z pupą na murku, kołysząc stopami obutymi w tenisówki.

Potrząsnąłem głową, by odgonić obrazy przeszłości i bez słowa wbiegłem po schodach na górę.

– Pierdołę to! – Kolejny raz złamałem zasadę nieklnięcia. – Zjem w gabinecie, bo przy nich się udławiam.

I jak tu zachować spokój?



– No, stara. Jest grubo.

– Myślałam, że śpisz. – Podźwignęłam się na ramionach, zerknęłam na wyświetlacz telefonu. Dobiegała trzecia w nocy.

– Nie umiem – mruknęła. – Mnie to też dotknęło. Nie jestem niewrażliwa.

– Jakież wnioski?

– Cała masa. – Też usiadła, podciągnęła kolana pod brodę, ściągając przy okazji wspólną kołdrę ze mnie. – Jest między wami napięcie i wygląda mi na to, że tatuś żywi do ciebie mało ojcowskie uczucia. Tak się zawiesił tam w kuchni, że się poczułam jak intruz.

– No weź przestań – zbeształam ją. – Intruz?

– No wiesz o co mi chodzi, opuściła stopy na podłogę, wstała. – To jest takie coś, co cię dopada, gdy jesteś tą trzecią osobą przy zakochanej parze. Wy nie jesteście jak ojciec i córka. Na pewno nie jak żaden tata i córeczka, których znam.

Westchnęłam, bo co tu powiedzieć. Wiedziałam, co ma na myśli. Najgorsze było to, że nie chciałam być zwyczajną córką w zwykłej relacji z ojcem. Chciałam być dla Marka kobietą i tylko zdawałam sobie z prawdę z komplikacji i nieodpowiedniości tego wszystkiego.

– Idę po wino. – Ruszyła ku drzwiom. – I nie próbuj mnie zatrzymywać!

– Nie mam najmniejszego zamiaru – zaśmiałam się. – Tylko bądź cicho. Też mi się przyda szmer w głowie.

– No! – Słyszałam w jej głosie uśmiech. – Zuch dziewczyna.

Wyszła, a ja zostałam w ciszy i ciemności rozjaśnionej jedynie blaskiem sierpowatego księżyca, którego światło wpadało przez ogromne okno. Podeszłam do drzwi balkonowych, choć bardziej adekwatnym określeniem byłoby nazwanie ich ścianą ze szkła. Napałam dłonią na szybę, a ta bezszelestnie przesunęła się w bok. Wyszłam na nagrany słońcem beton, dłonie oparłam o balustradę. Powietrze pachniało latem, zielenią i kwiatami. Ogrodnik wiedział, jak dbać o magnolie, które obsypane białym i różowym kwieciem rozsiewały słodką, ciężką woń. Świerszcze napełniały uszy delikatną muzyką ich robaczych zalotów.

Spojrzałam w dół ciekawa odbijającego się w wodzie basenu srebrnego odbicia księżyca. Po sekundzie dotarło do mnie, co widzę. W basenie, na powierzchni wody unosiło się ciało. Marek zawisł na jej powierzchni, plecami ku górze.

– O Boże – jęknęłam. – Ojciec mi się utopił!

I ruszyłam biegiem ku drzwiom. W progu minęłam zaskoczoną Ewkę.

– A ty co?

Tyle usłyszałam. Reszta utonęła w szumie krwi, która wraz z adrenaliną huczała mi w uszach. Zbiegłam po schodach, dopadłam drzwi balkonowych i wybiegłam na taras. Z rozpędu wskoczyłam do wody, podpłynęłam do ciała Marka. Złapałam jego ramię i szarpnęłam w kierunku brzegu. Sztuczne oddychanie! Muszę mu zrobić usta usta i masaż serca. I tylko jak go tu wyciągnąć z wody. Bezwładne ciało jest podwójnie ciężkie.

Ewka! Musze ją zawołać! Myśli niczym błyskawice nakładały się na siebie w mojej głowie. Ledwie jeden ruch dłonią, by pociągnąć Marka ku brzegowi, a już nabierałam powietrze w płuca, by krzyknąć jak najgłośniej i wezwać pomoc. Wtem ciało ożyło, zmieniło pozycję, Marek zawisł pionowo w wodzie. Byłam tak zaskoczona, że zwolniłam uścisk i chlupnęłam pod wodę. Niestety wciąż robiłam wdech, więc zamiast powietrza do płuc dostała się woda. Machnęłam ramionami, wypływając na powierzchnię i próbowałam zapanować nad kaszlem.

Teraz to Marek objął mnie w pasie i pociągnął ku brzegowi. Ja kaszlałam, a on już klęczał na brzegu i wyciągał mnie z wody. Chwilę później leżałam na boku, dysząc i odzyskując oddech.

– Dziewczyno! – Przekręcił mnie na plecy, zajrzał mi w oczy. – Co ty wyprawiasz?

– Myślałam, że się utopiłeś – wyszeptalam, bo gardło nie działało. Bolało i wołałam go nie nadwyręzać.

– Wariatka.

I zamilkł, zawisając twarzą nade mną, a uczucia niczym burza zmieniały wyraz jego twarzy. Ściągnął brwi, zacisnął usta i pokręcił przecząco głową. Coś w nim toczyło walkę, a ja

byłam szczęśliwa. Że żyje, że mam go tutaj, a panika ustępowała uldze i radości.

Ręka sama uniosła się, dotknęłam jego policzka. Palce zawędrowały na tył szyi, przyciągnęły jego twarz do mojej. Nie opierał się, lecz z westchnieniem ulgi przyłgnął wargami do moich. Zamknęłam oczy, rozchyliłam usta i poddałam się słodczy, która w kilka sekund zmieniła się w ogarniający mnie od wewnątrz ogień.

Rozdział siedemnasty

Broda łaskotała moją brodę, wąsy górną wargę. Zachłanność pocałunku Marka rosła z każdą upływającą sekundą. Językiem wdarł się w głąb ust. Oddychałam jego oddechem, wchłaniałam zapach. Nie wiem, kiedy go objęłam, przyciągnęłam mocniej. Tors przy moich piersiach i dłoń zaciskająca się w talii na mokrej skórze sprawiała ból, ale to był nowy rodzaj bólu. Słodki i krzyczący o powtórkę, o kontynuację, o więcej. Jęknęłam i wtedy wszystko się skończyło.

– Nie – szepnął, odsuwając się ode mnie, unosząc, w końcu wstając. – Przepraszam.

I wbiegł do domu, po chwili usłyszałam trzaśnięcie drzwi. Pewnie uciekł do sypialni ze strachu przed tym, co mogło być ciągiem dalszym. Zakryłam dłońmi twarz, miałam ochotę śmiać się i płakać równocześnie. Zaniostałam się chichotem, ten zmienił się w płacz. Leżałam na letnim betonie, z oczu płynęły mi łzy. Co ja mam z tym wszystkim począć? Może lepiej będzie wrócić do ciotki? Ale wtedy nie pójdę na studia, a przecież to ważne.

Dokładnie tak. – Obok mnie zmaterializowała się mama. Byłam jej za to wdzięczna. Potrzebowałam jej teraz. – *Dasz radę. On też ma bigos w głowie i nie wie, co z tym wszystkim począć. Dowiedział się o mnie, dostał pod dach moją kopię, w dodatku swoją córkę, więc zrozum człowieka. Pragnie cię, a ty jego, więc ma problem. Wrzuć na luz, córuś. Daj sobie i jemu czas. A teraz idź do sypialni, napij się wina i rozluźnij.*

Moja własna matka namawia mnie do picia?!

Czasami alkohol pomaga. – Oczywiście słyszała moje myśli. – *Szczególnie, gdy tyle komplikacji spada na młodą dziewczynę. Wiesz, ja w twoim wieku nie byłam taka święta. Wiem, że ci to utrudniłam, ale już minął czas warty.*

Mamo – siorbnęłam. – Co ty mówisz?

Szczerą prawdę, córuś. – Uśmiechnęła się, po czym zaczęła znikać. – *Korzystaj z życia, bo ono czasami kończy się przed czasem.*

Jeszcze przez chwilę leżałam, wsłuchując się w ciszę nocy. Przetarłam oczy, dłonie docisnęłam do pulsującego nieznośnym podnieceniem brzucha.

– Przyjdiesz tu, czy zamierzasz spać na dworze? – Na balkonie nade mną wychyliła się głowa Ewki. – Rusz dupę i chodź tutaj.

– Idę – sapnęłam, podniosłam się, powlokłam ku tarasowym drzwiom. – Też mam bigos w głowie.

To ostatnie było do mamy i miałam nadzieję, że przez jakiś czas jeszcze mnie powspiera. Nie do pogrzebu, ale trochę dłużej. Nie byłam gotowa na samotne mierzenie się z nowym, pogmatwanym życiem. A myślałam, że rak jest komplikacją. Ech.



Wparowałam na piętro, jakby gonił mnie sam diabeł. Drzwi zatrzasnąłem zbyt głośno i szybko. Przez głowę prze-mknęła myśl o zaryglowaniu ich, podparciu czymś.

Postanowiłem wziąć prysznic. Znowu. Strumień zimnej wody skierowałem na twarz, po chwili na kark, by zmyć dotyk delikatnych palców i ust Jagody.

– Cholera! – Zakręciłem wodę i, nie zawracając sobie głowy osuszaniem skóry, powędrowałem wprost do łóżka. – Cholera! – Spojrzałem w dół na wzwód, któremu niestraszna była nawet lodowata kąpiel. – Cholera – warknąłem, zaciskając dłoń na penisie. – Żeby w moim wieku...

Zamknąłem oczy, pod powiekami pojawił się obraz Jagody, na wargach znów czułem jej usta, uszy wypełnił mi jęk rozkoszy dziewczyny.



– Widziałaś? – Wieki zajęło mi dotarcie do sypialni i Ewki, która pewnie umierała z ciekawości.

– No te! – Podbiegła, zamknęła za mną drzwi. – Co to, kurwa, było?

– Myślałam, że się utopił. – Wzruszyłam ramionami, powlokłam się w kierunku łóżka. – A on się po prostu unosił na wodzie. Twarzą w dół, więc wiesz. Żeby trenować w nocy bezdech?!

– Wygląda na faceta z dużymi... – zrobiła wymowną pauzę – płucami! – zakończyła, gdy rzuciłam jej zniesmaczone spojrzenie. – No o co ci chodzi? Przecież wiem, że ty nigdy tego nie robiłaś i pewnie nawet nie trzymałaś wacka w dłoni.

– Ewka! – fuknęłam na nią. – Weź nie pierdol, tylko nalej mi tego wina.

– Oho! – Uniosła brwi. – Ktoś tu obrasta piórkami. – Napętniła kieliszki, podała mi jeden. – No to twoje zdrowie. – Upiła, przyglądając mi się uważnie ponad krawędzią szkła. – Powiem ci jedno. – Zmrużyła oczy, wzięła głęboki oddech,

jakby zbierała się do przemowy. – Tatuś rzucił się na ciebie jak wygłodzony wilk na jagniątko i widać było, że nie oponowałaś.

– Zgaś to światło – warknęłam, wychylając połowę kieliszka jednym haustem. – Fuj! – Skrzywiłam się. – Dobre.

– No tak. – Upiła, dając sobie chwilę milczenia. – Czyli ty też masz w dwie strony. Chcesz i nie chcesz. Dobre i złe, tak?

– A jak ty byś, kurwa, miała, gdybyś była na moim miejscu? – Sięgnęłam do wyłącznika lampki nocnej. Nie chciałam być przez nią oglądana.

– Niby wolę facetów w moim wieku, ale twój tatuś... – Znow ta wkurzająca pauza. – Przecież nie musicie od razu płodzić dzieci. Skończysz osiemnaście lat i możecie żyć i być razem. Masz inne nazwisko, więc wiesz.

– No wiem. – Język zaczął mi kołowacieć. – Ale ja nie wiem, czy on leci na mnie, czy na fizyczne podobieństwo do mojej matki. W sypialni ma ściany obwieszane jej podobiznami. – Wychyliłam resztę wina, skrzywiłam się. – Nigdy się tak nie czułam.

– Wiem przecież. Znam cię prawie tak dobrze, jak twoja rodzona matka. – Ponownie napełniła mój kieliszek. – Możemy to obgadać, ale wiesz jak jest. Czas pokaże, co życie przyniesie. Może tatuś się nie złamie i moralność wygra z apetytem na twoje młode ciało.

– Ewka! – Zaczynałam już bełkotać.

– Nie pierdol, tylko pij. – Wskazała szkło. – Strasznie histeryzujesz, wiesz? Życie nie jest takie skomplikowane, że są tylko dwa wyjścia. Seks i ślub, albo każdy w swoją stronę. Czasami seks to po prostu seks.

Mądra z niej dziewczyna. – Mama siedziała na łóżku obok Ewki, przyglądając się jej profilowi z uśmiechem. – *Za życia tego nie zauważyłam.*

– Bo już chorowałam – wydukałam w spowolnionym tempie.

– Że co? – Ewka patrzyła na mnie jak na wariatkę.

– Nie do ciebie mówię. – Upiłam kolejny kwaśny łyk.

– A do kogo?

– Do mamy. – Jak mogła tego nie wiedzieć?

– Dobrze, wystarczy ci. – Zabrała mi kieliszek, mimo że jeszcze nie skończyłam. – Wystarczy na dzisiaj, bo zaczynamy bredzić. Dziewczyno, nie widziałam jeszcze nikogo z tak słabą głową. Uważaj na to w przyszłości. Kładź się i spać! I to już!

– Ale nie skończyłam swojego wina – zaprotestowałam słabo. – I muszę umyć zęby.

– W ciągu kilku godzin nie dostaniesz próchnicy. – Pchnęła mnie, a ja opadłam na bok, głową wprost na miękką poduszkę. – A wino dopiję za ciebie. Zamknij oczy.

Zrobiłam, co kazała i momentalnie wyłączyła mi się świadomość.

Rozdział osiemnasty

Jakimś cudem udało mi się usnąć i przespać cztery godziny. O ósmej wyszedłem z domu, a właściwie uciekłem i stało się tak z dwóch powodów.

Pierwszy był taki, że już tak wcześnie zaczynał się robić młyn. Pięć osób kręciło się w ogrodzie, plus trzy w budynku. Tu ktoś układał kompozycje kwiatów, tam zdobiono krzesła i stoły, wieszano lampiony.

– Będę musiał porozmawiać z Krysią, bo mocno przesadziła – mruczałem pod nosem, idąc przez hol w kierunku garażu. – Łatwo jest wydawać pieniądze, gdy nie należą do ciebie.

– Witaj Mareczku. – Rozpromieniona pani Krysia dreptała w moim kierunku z tekturowym, wypełnionym kawą kubkiem w dłoni. Zbawieniem dla mnie w tej chwili. – Wszystko w porządku?

– Dzień dobry. – Uśmiechnąłem się odruchowo wiedząc, że nie wspomnę o swoich obietnicach. Nie potrafiłbym. Nie do pani Krystyny. – W jak najlepszym. Widzę, że praca wre. – Starałem się, by w moim głosie nie zadźwięczała nuta przekąsu. Upiłem łyk kawy i aż westchnąłem. – Pani kawa to majstersztyk.

– Dziękuję, Mareczku. – Pokraśniała na pyzaty policzkach. – A co do przygotowań, to wszystko mam pod kontrolą.

– Jak zwykle. – Mrugnąłem i umknąłem w kierunku przejścia do garażu, widząc zbliżającą się asystentkę.

Asia to młoda, w miarę rozgarnięta dziewczyna, którą zatrudniłem niespełna rok temu. Widziałem, że mnie podziwia, może nawet podkochiwała się. Delegowałem ją do pomocy Krysi i miałem tylko nadzieję, że nie odbierze tego jako zachęty do bliższej znajomości. Jej maślany wzrok stawał się przez to jeszcze bardziej zamglony, gdy patrzyła na mnie i obawiałem się, że ta decyzja była błędem. Na nadgarstku zawibrował smartwatch. Spojrzałem i skrzywiłem się. Sabina postanowiła przerwać ciszę obrażonej pauzy w kontaktach. Szkoda. Ostatnim, czego teraz potrzebowałem, była przeładowana seksapilem kochanka. Nie odebrałem połączenia. Wsiadłem do auta i odpaliłem silnik, pozwalając wibracjom maszyny uspokoić ciało i umysł. Uwielbiałem swój samochód, choć nie raz słyszałem, że jest zbyt krzykliwy. Ford Mustang, klasyka i najpiękniejsza linia. Nie Mercedes i inne niemieckie sztandary, ale seksowna linia maski plus drapieżny przód. No i logo! Docisnąłem pedał gazu, wystrzeliwując z garażu.

Jadąc podjazdem, nie powstrzymałem się i spojrzałem na okno pokoju Jagody. Zatęskniłem i zakląłem pod nosem. Odwracając się ku przedniej szybie, musnąłem tylko wzrokiem brzeg basenu. Wspomnienie ust małolaty zacisnęło mi szczęki. Nie chciałem o tym myśleć i to od tego uciekłem z domu. Brama ledwie zdążyła się otworzyć. Prawe lusterko prawie musnęło jej ramię, odsuwające się w bok. Znów zakląłem pod nosem, po raz kolejny łamiąc swoje zasady. Wyglądało na to, że przez tę sikse moje życie jeszcze nie raz będzie musiało zostać przewartościowane.

W firmie poczułem stabilność i ład w głowie. Tutaj wszystko było na swoim miejscu. Zbyszek zdał mi raport

z dnia poprzedniego i wyglądało na to, że naprawdę radzi sobie świetnie z zarządzaniem projektami. Powiedziałem mu to, a ten ucieszył się i chyba nawet zaczerwienił. Naprawdę będę musiał pomyśleć nad zrobieniem z niego partnera. Na początek dostanie premię.

– Dzisiaj posiedzę dłużej, ale jutro znów poproszę cię o przejęcie sterów – mówiłem, załączając komputer. – Mam pogrzeb, później stypę.

– Nie ma problemu. – Dumnie uniósł brodę. – I tylko będę musiał przełożyć jutrzejsze spotkanie z inwestorem...

– Nie przekładaj – przerwałem mu. – Idź w moim imieniu. Znasz moją firmę jak własną. Dasz sobie radę i rozmawiaj już z tym klientem.

– Ale... – Zbyszek zapowietrzył się z wrażenia.

– Zaraz dam ci pełen dostęp do wstępnej korespondencji z nim. – Postanowiłem przetestować Zbyszka, wrzucając go na głęboką wodę. – Zapoznaj się i działaj.

Widziałem, w jakim był szoku. Nie powiedział już ani słowa, lecz na sztywnych nogach opuścił gabinet i bezgłośnie zamknął za sobą drzwi. Wiedziałem, że to dla niego duże wyzwanie, jak i to, że wykona polecenie.

– No to zaczniemy od sprawdzenia maili. – Upiłem łyk chłodnej już kawy. – Coś na rozkrętkę.



Obudziła mnie suchość w gardle. Chciało mi się pić i sikać. Zsunęłam stopy z łóżka i w tej pozycji starałam się obudzić do końca. Spojrzałam na wyświetlacz telefonu. Dochodziła dziewiąta. Ewa nadal smacznie spała. Na szafce przy

łóżku stały dwa niedopite kieliszki z winem i odkorkowana butelka. Chyba pusta, zważywszy na posmak w ustach.

Wstałam i powoli powlokłam się do łazienki. Siedząc na ubikacji, piłam wodę z kubka do mycia zębów. Nie umyłam zębów! Zaraz to nadrobię.

Kwadrans później z powrotem wsuwałam się pod kołdrę, z ulgą przytulając twarz do miękkiej poduszki. Wcześniej postawiłam na szafce kubek napełniony wodą. Ewcia się ucieszy. Pośpię jeszcze z godzinkę. I tak nie mam nic sensownego do roboty. Na pewno nie zaproponuję swojej pomocy pani Krysi. A nóż widelec każe mi polerować liście kwiatom w ogrodzie? Nie ma mowy.

Ciekawe, czy Marek już wstał. Czy usnął szybko po tym, co przydarzyło się w nocy?

To była ostatnia myśl, po której umysł znów odpłynął w sen.



Miałem swój stały system wypełniania obowiązków w firmie. Dwie godziny pracy i dwa kwadransy przerwy po nich. W tym czasie szedłem zrobić sobie kawę bądź zamawiałem lekkie drugie śniadanie na dwunastą. Po przerwie wracałem do zajęć na kolejne dwie godziny.

Sabina dzwoniła jeszcze dwa razy. Nie odbierałem połączenia, ale też nie odbijałem go. Nie miałem ochoty na rozmowę z nią. Co jej powiem? Że nie chcę się z nią spotkać, bo mam zamęt w głowie? I to przez kogo? Przez niepełnoletnią córkę, na którą jestem napalony tak, jak nigdy dotąd na żadną z kochanek?

– Jagoda – westchnąłem, a wspomnienie tego, co wydarzyło się w zamkniętej przestrzeni samochodu wróciło do mnie, kopnęło w brzuch.

Dosłownie tak to odczułem. Skurcz mięśni, może nawet trzewi. Muszę się skupić na pracy!

– Cześć Mareczku.

Aż podskoczyłem w fotelu, gdy od drzwi dobiegło mnie przepełnione słodyczą powitanie. To była Sabina. Wyglądała elegancko i seksownie. Obcisła czarna sukienka i moje ulubione wysokie obcasy. Z rozcięcia sukienki wyglądała koronka pończochy. Zarejestrowałem to, gdy ruszyła w moim kierunku.

– Przepraszam, nie zdążyłem... – Zbyszek wyglądał na zakłopotanego.

Pewnie chciał ją zatrzymać albo chociaż zapowiedzieć. Uspokoilem go porozumiewawczym skinięciem głowy. Uśmiechnął się przepraszająco, po czym zamknął za sobą drzwi.

– Witaj Sabino. – Odsunąłem się od biurka, nie zamierzając wstać. Nie podobała mi się jej natarczywość. Wiedziała, że w pracy pracuję i nie ma w niej miejsca na flirt. – Co cię sprowadza?

– Ty. – Obeszła biurko, usiadła na brzegu. Sukienka rozchyliła się, ukazując nogę i gładki nylon zakończony koronką. Oczywiście zauważyła moje spojrzenie. Pewnie dlatego złożyła mój ulubiony damski łąszek. Zrobiła to specjalnie. Jak wszystko, tak i to miała zaplanowane.

– A dokładniej? – Nie zamierzałem ułatwiać jej tej rozmowy.

– Nie dzwonisz, nie odbierasz telefonów, więc się martwiłam. – Zrobiła słodką minę – tę, którą zawsze lubiłem.

Teraz mnie nie rozbawiła, raczej zirytowała. – Przyszłam zobaczyć, czy wszystko w porządku.

– Mam na głowie jutrzejszy pogrzeb i córkę, o której się właśnie dowiedziałem. – Wyjaśniłem, bo zasłużyła na część prawdy. – Dodatkowo w domu mam młyn i dwie małodaty na stanie do kompletu.

– Biedaku. – Zsunęła się z biurka, podeszła do mnie, usiadła na kolanach. – Mogę ci jakoś pomóc, odprężyć cię? – Zajrzała mi w oczy, palcami dłoni przejechała po ustach. – Wiesz, że potrafię – mruknęła, uśmiechając się drapieżnie i mrużąc oczy.

– W tym tygodniu jestem wyjęty z życia. – Nie chciałem się z nią spotykać, ale to nie był czas ani miejsce na takie rozmowy. Zresztą nie chciałem z nią zrywać. Kto wie, czy nie przyda mi się do rozładowania napięcia. Wiedziałem, że to uprzedmiotawianie Sabiny, ale taki to był od początku układ. – Nie chcę się umawiać, bo nie mam zielonego pojęcia, co się wydarzy.

– Rozumiem. – Szybki buziak, po czym wstała i dłońmi wygładziła sukienkę na udach. – Nie przeszkadzam więc, ale pamiętaj o mnie. Dobrze?

– Jasne. – Pragnąłem, by już wyszła. – Do widzenia.

– Pa. – Przesłała mi jeszcze całusa, po czym odwróciła się z gracją i kręcąc zgrabnym tyłkiem, opuściła gabinet.

Poczułem ulgę. Również dlatego, że Zbyszek nie przybiegł, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Dyskretny facet. Nigdy nie zadawał niepotrzebnych pytań.

Wróciłem do zajęć. Później przerwa na sałatkę i powrót do obowiązków.

O szesnastej poczułem zmęczenie. Wstałem i przeciągnąłem się. Zastanawiałem się, czy nie posiedzieć jeszcze w pracy, choćby po to, by uniknąć zgiełku przygotowań do pogrzebu. Ale ciągnęło mnie do Jagody. Przyznałem się do tego przed samym sobą, chciałem ją zobaczyć. Nie córkę, ale kobietę. Piękną, seksowną i gorącą w dotyku.

– Nakręcasz się – opieprzyłem się, nim spirala wyobrażeń rozkręciła się na dobre. – Stary, a głupi. – Znów nerwowo przeczesywałem palcami brodę.

– Szefie, czy ja będę jeszcze potrzebny? – Zbyszek nieśmiało wsunął głowę do gabinetu, ciałem pozostając za drzwiami. – Jutro będę dużo wcześniej, żeby się przygotować.

– Nie ma sprawy. Leć do domu. – Uśmiechnąłem się, na co odpowiedział uśmiechem. – I tylko jeszcze ci powiem, że Wojtek, inwestor – dodałem, widząc zmarszczone brwi Zbyszka – lubi konie i ma swoją stadninę, o której może rozmawiać godzinami. Taka mała podpowiedź. – Mrugnąłem porozumiewawczo.

– To świetnie! – Zbyszek rozpogodził się, uśmiechnął szeroko. – Przez lata jeździłem konno.

– Czemu przestałeś?

– Praca, nauka, obowiązki. – Wszedł do pomieszczenia, wbił dłoń w kieszenie. – Znajdę czas, to wrócę do tego.

– Tak więc powodzenia jutro. – Czego jeszcze nie wiem o tym młodym, zdolnym człowieku. – I napisz mi, jak poszło. Nie dzwoń, bo pewnie nie będę miał możliwości spokojnej rozmowy.

– Jasne, szefie. Do widzenia. – Skinął głową i jak żołnierz wymaszerował, cicho zamykając za sobą drzwi.

Zostałem w ciszy gabinetu. Pewnie jeszcze ktoś z załogi pracuje, a za godzinę przyjdzie firma sprzątająca.

– Szukasz wymówek, żeby do niej jechać – mruknąłem pod nosem. – Więc jedź, a nie ściemniaj.

Super, jeszcze zacynam do siebie mówić.

Wylogowałem się i wyłączyłem komputer. Zarzuciłem na plecy marynarkę i z rosnącym w trzewiach uczuciem radości ruszyłem do windy. Dosłownie jak szczeniak. Tak się czułem.

Czy to źle? Czy w moim wieku przystoi czuć się w ten sposób?



– Nie ma go – marudziłam, powtarzając się po raz osiemnasty z rzędu. – Pewnie mnie unika.

– Dorośli ludzie muszą pracować, idiotko. – Ewka jak zwykle wiedziała jak mnie pocieszyć. – Też nas to czeka, wiesz?

– No wiem.

Siedziałyśmy pod wierzbą płaczącą w rogu ogrodu. To było jedyne miejsce, w którym nie przeszkadzałyśmy w przygotowaniach do stypy. Ewa miała jechać za godzinę do domu. Jutro czekał mnie pogrzeb, więc znowu przyjedzie ze wsparciem. Pewnie zostałyby na noc, gdyby nie fakt, że nie miałam drugiej czarnej sukienki, którą mogłaby założyć. Szkoda, bo chciałabym ją mieć przy sobie.

– To ty mi się tu nie rozklejaj i trzymaj się w garści, ok? – Przytuliła mnie, objęła ramionami. – Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

– Obiecujesz?

– Ależ ty jesteś marudna na kacu. – Obie wiedziałyśmy, że to nie kac i głowa, ale serce i tęsknota. Ewcia pochyliła się i pocałowała mnie w czoło tak, jak kiedyś robiła to mama. – Obiecuję.

Rozdział dziewiętnasty

Widziałam, że przyjechał swoją wypasioną furą. Obserwowałam go spod swojego drzewa, pod którym było mi dobrze, bo samotnie. Wszedł na górę i wrócił do kuchni. Przy tych wszystkich przeszkleniach budynku miałam świetną widoczność na jego poczynania w domu.

Nie wiedziałam, co z sobą począć. Nie będę go zagadywać, bo co miałabym powiedzieć?

„Cześć, jak się masz po wspólnym nocnym pływaniu?”

„Jak się spało? Bo ja się upiłam”.

„Mam na ciebie ochotę i tylko nie wiem, co z tym począć”.

Pierwsze głupie, drugie niedorzeczne, trzecie idiotyczne. Same kretynizmy. W sam raz, jak przystało na nieletnią kretynkę, czyli mnie. On się pewnie nie miota we własnej głowie, jak ja w tej chwili.

Postanowiłam przeczekać ten cały wewnętrzny dygot pod tym właśnie drzewem. Do wieczora, gdy wszyscy pomocnicy pani Krysi włącznie z nią samą pójdą sobie i będzie spokojnie i cicho. Mogłam ten czas spędzić w pokoju, ale zwyczajnie nie chciało mi się ruszyć z miękkiego trawnika. Przyznaję, że wciąż czułam posmak wina na języku i usuwanie toksyn z organizmu musiało mieć wpływ na mój nastrój. Leżałam więc, a co jakiś czas odbierałam wiadomość od Ewki i znów zatapiałam się w nicnierobieniu. Regularnie przysypiałam, to znów budziłam się.

Ocknęłam się, gdy było już ciemno. No to nie pośpię w nocy. Super. Ależ jestem mądra.

Dom z zewnątrz wyglądał przepięknie. Światło lamp wewnątrz rozjaśniało przylegającą do budynku część ogrodu. Wstałam i przeciągnęłam się. Czułam się o niebo lepiej.

Drzwi prowadzące na werandę były uchylone, co oznaczało, że Marek jeszcze nie śpi. Musiałam się czegoś napić, coś zjeść. Poza ciastem, które rano Ewa wyprosiła od pani Krysi, nie miałam nic w ustach. Na kuchence stała patelnia, w niej coś smacznie wyglądającego i pachnącego.

– Ryż z warzywami i mięsem – westchnęłam zachwycona i nabrałam solidną porcję.

Z lodówki wyjęłam butelkę soku pomarańczowego i wspięłam się na piętro, postanawiając zjeść w pokoju. Kuchnia była piękna, a ogromny stół zapraszał, by przy nim zjeść, ale wolałam pobyc sama. Nie byłam gotowa na konfrontację z Markiem.

W pokoju zastałam nowy element wyposażenia.

– O w mordę jeża – westchnęłam na widok biurka i ogromnych rozmiarów ekranu stojącego na nim. – Oczywiście apple – mruknięłam, starając się nie myśleć, ile kosztuje taki komputer. – Przynajmniej będę miała co robić w bezsenne noce.

Bezsenne noce. Nieźle. Już zakładałam, że dopadnie mnie problem miłosnej bezsenności? Miłosnej? Co za brednie?!

Z jedzeniem umościłam się na balkonie. Nagrzany beton przywołał wspomnienia z ostatniej nocy. Podeszłam na czworaka do szklanej bariery balustrady i spojrzałam w dół na basen. Nie było tam Marka. Odetchnęłam z ulgą. Powoli przeżułam posiłek i wróciłam do pokoju. Zerknęłam na komputer,

ale nie kusiło mnie, by go włączyć. Wzięłam prysznic, po czym golusienka wskoczyłam do łóżka i po niespełna kwadransie spałam niczym dziecko.



Obudziłam się przed piątą rano. Słońce dopiero wschodziło, ale było już ciepło. Pomyślałam, że to pierwszy dzień mojego samodzielnego życia. Nie do końca, ale jednak była to przełomowa chwila. Mama przygotowywała mnie na nią. Mówiła, że gdy jej zabraknie, będę musiała być twarda. Wiedziałam, że nigdy jej nie dorównam. Była najlepsza i najsilniejsza.

Weź się nie rozklejaj, dziewczyno. – Mama zjawiła się tuż przed tym, jak łzy popłynęły mi po policzkach. – Przestań płakać, bo mamy to już przerobione z tysiąc razy. Obie wiedziałyśmy, że tak to się właśnie skończy. Idź popływaj w basenie, później ułóż ładnie włosy i załóż tę piękną sukienkę. Wszystko będzie dobrze. Widzimy się w południe na moim pogrzebie.

I zniknęła, a ja zaczęłam powątpiewać we własną poczynność.

– Widzimy się na moim pogrzebie?! – parsknęłam, wyciągając z nierozpakowanej do końca walizki strój kąpielowy. – Oj, matka. Ty to masz poczucie humoru.

Godzinę później o niebo spokojniejsza i piekielnie głodna podciągnęłam się na ramionach, wychodząc z basenu. Mama miała rację. Jak zwykle zresztą. Intensywny trening pomógł ukoić nadciągającą panikę. Nie to, żebym nie bała się tego pogrzebu, ale jakby o nutkę mniej.

„Gotowa?”.

Oto cały sms od Ewki. Czy jestem gotowa na pochowanie mamy? W dodatku w towarzystwie człowieka, który był jej pierwszym chłopakiem? Teraz już mężczyzną, w którym nieuchronnie się zakochałam. Czułam to. Dławiło mnie na samą myśl o spojrzeniu mu w oczy. Czy to normalny stan? Takie gwałtowne reakcje?

– I na co mi to wszystko – mruknęłam, rozczesując włosy.

Stałam przed ogromnym lustrem w łazience. Zakładając czarną bieliznę, czułam się, jakbym ubierała pancerz. Miał mnie uchronić przed bólem. Dziś składałam zwłoki mamy do grobu. Jej ciało przysypią ziemią i nigdy jej już nie zobaczę.

Córka, czy ciebie porąbało?! – Mama wydarła się wprost do mojego ucha. – Co to za histeryczne nastroje cię ogarniają?! Nie jestem omamem, więc pora w końcu uwierzyć w życie pozagrobowe! Jest mi wreszcie dobrze, a tobie będzie. Ubierz się w tę nieziemską kieckę i korzystaj z życia, bo na drugie przyjdzie ci poczekać!

– A ty korzystałaś?! – krzyknęłam do odbicia mamy, która rozeźlona stała za moimi plecami. – Zajmowałam się mną i to tyle twojego używania życia.

Obie dobrze wiemy, że miałam kochanków. – Wyszła zza mnie, stanęła twarzą w twarz. – Zakochałam się raz i nic na to nie poradzę. Później skończył mi się czas, więc wyciągnij, proszę, wnioski z mojej głupoty.

– Jakiej głupoty? – Nie rozumiałam, co ma na myśli.

Uciekłam od miłości, bo wydawało mi się, że na nią nie zasługuję. – Smutek, może żal zmiękczył rysy metafizycznej twarzy mamy. – To przez to przegrałam z chorobą.

Zamilkła, milczałam i ja, bo co tu odpowiedzieć? W głębi duszy wiedziałam to wszystko.

Sięgnęłam po sukienkę, upięłam wysoko włosy. Pończoch nie zakładałam, choć mnie kusiło. Po pierwsze wydało mi się to niestosowne. Drugą sprawą były temperatury. Gorąc lał się z nieba, mimo że wciąż był poranek. Stałam, podziwiając subtelnosć zmian w moim wyglądzie. Nic nachalnego, a jednak byłam tak inna. Uniosłam brodę, odetchnęłam głęboko.

– Dobrze, mamó. – Patrzyłam w lustrzane odbicie. – Będę dzielna.

Moja córka. – Znów radosne oblicze mojej odmłodzonej mamuśki. – *I tak trzymaj!*



Wiedziałem, że powinienem służyć Jagodzie ramieniem i jechać z nią w jednym aucie na cmentarz, ale zwyczajnie nie potrafiłem. Jej towarzystwo dusiło mnie. Tak to odbierałem! Jakby niewidzialne ramiona oplatały mi klatkę piersiową, a silne paluchy zaciskały się na gardle. Z drugiej strony o niczym innym nie marzyłem. Chciałem ją widzieć, być przy niej, wdychać jej zapach, dotykać jej. To przerażało mnie najbardziej. Ten paradoksalny głód, przez który nie potrafiłem jeść i spać. Tej nocy nie zmrużyłem oka. Najpierw leżałem ze wzrokiem wbitym w sufit, na którym tańczyło odbite w tafli wody basenu światło. Po trzeciej nie wytrzymałem i wstałem. Nadzieja na zmęczenie się ćwiczeniami prysnęła po godzinie w siłowni. Zimny prysznic tylko mnie rozbudził. Korzystania z basenu nie ryzykowałem. Co się ze mną dzieło?!

Rano, wbrew postanowieniom, pojechałem do biura. Zaskoczony Zbyszek przywitał się, a ja odpowiedziałem mu roztargniony. Jak zwykle nie zadawał pytań – i dobrze. Co

miałbym mu odpowiedzieć? Że uciekłem przed siedemnastolatką? Nie uciekłem przed nią, lecz przed tym, co działo się w mojej głowie i bebeczach. Przed tym, czego się bałem, bo czyniło mnie bezbronnym.

Rozdział dwudziesty

Kierowca zawiózł mnie na cmentarz. Wsiadłam, starając się nie rozglądać, nie szukać wzrokiem Marka. Byłam wdzięczna przybyłym, że nie witali się ze mną, dając mi przestrzeń do cierpienia. Na szczęście Ewa czekała już przy wejściu do kaplicy, więc mogłam zakotwiczyć w jej bezpiecznych objęciach.

– Wyglądasz nieziemsko – mruknęła mi do ucha i za to też byłam jej wdzięczna. – Chodźmy.

W ciasnej przestrzeni kaplicy posadziła mnie w pierwszym rzędzie, a sama usadowiła się za mną. Na ramieniu czułam uspakajający uścisk jej palców. Ostoja dla mnie w tym momencie. Nigdy nie czułam się tak samotna.

Najpierw poczułam jego odurzający zapach, po chwili usiadł obok mnie.

– Dzień dobry. – Ledwie słyszałam głos Marka.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Gardło ścisnęło mi się, a łzy napłynęły do oczu. Patrzyłam na trumnę, którą ledwie było widać spod wiązanek kwiatów i wieńców. Białe lilie, masa róż i innego kwiecica wypełniła niewielkie pomieszczenie ciężką wonią, która w pomieszaniu z aromatem kadzidła sprawiła, że kręciło mi się w głowie.

Znów najpierw zapach, a właściwie smród, a po chwili ktoś ciężko opadł na krzesło obok mnie. Udo dotknęło uda, wzdrygnęłam się na ten niechciany dotyk. Spojrzałam mężczyźnie w oczy i aż mnie odrzuciło, przez co przyłgnęłam bokiem ciała do Marka. Człowiek, który siedział obok mnie

wyglądał niczym spuchnięty, nalany czerwienią i szarością worek mięsa. Był zniszczony i okropnie śmierdział. Niemodny, pognieciony garnitur nie ukrył wielkiego brzucha. Kołnierzyk zaciskał się na pokrytej zarostem szyi. Spojrzałam w przekrwione oczy i aż mi się zrobiło niedobrze. Właściwie nie wiem czemu, bo przecież go nie znałam. Jednak wyraz oczu, coś ukrytego w wyblakłej szarości spojrzenia, kazał mi uciekać. Czułam, jak drżenie obejmuje kolejne partie mojego ciała. Byłam przerażona, choć nie rozumiałam źródła strachu.

– Zamieńmy się miejscami. – Marek wstał, po czym przesadził mnie, choć bezwolność ciała, która mną zawładnęła utrudniła to.

Uspokajający uścisk palców dłoni Ewy znów zakotwiczył mnie tu i teraz. Nie rozumiałam tego wszystkiego.

Wszedł ksiądz, mówił coś. Wstawaliśmy, to znów siadaliśmy. Zapach kadzidła nasilił się, fala mdłości zalała mi gardło, po czym wraz z goryczą spłynęła do żołądka. Śpiew, kazanie, w końcu czterech mężczyzn uniosło trumnę. Poczułam, że Marek bierze mnie za rękę, przekłada ją pod swoim ramieniem tak, że mogłam ucześcić się go, niczym statek kosmiczny w bezpiecznym nadniebnym porcie.

Trzymaj się, Jagoda. – Uspokajający głos mamy dodawał otuchy.

Nie chciałam, by odchodziła. Pragnęłam, by była przy mnie. Tak się też stało. Stała opodal, gdy nad grobem ksiądz znów wygłaszał pożegnalne kazanie i gdy opuszczano na linach trumnę. Ewa wsunęła mi w dłoń różę i pokazała, bym rzuciła ją do grobu. Zrobiłam, co kazała. Byłam niczym robot, a raczej marionetka.

Grób przykryto deskami, na nim ułożono wiązanki kwiatów. Ludzie podchodzili do mnie i Marka, składali nam kondolencje. Nie reagowałam, nie czułam nic do momentu, gdy podszedł ów nalany człowiek. Ten sam, który usiadł obok mnie w kaplicy. Mocniej przyłgnęłam do Marka, chowając się prawie za nim. Uchyliłam się przed dłonią wstrętnego człowieka, gdy ten próbował mnie złapać za rękę. Wstrzymałam oddech, gdy smród jego oddechu dotarł do moich nozdrzy. Marek wykonał gest, tamten zrozumiał, odszedł. Wróciła rutyna, kolejka żałobników malała.



Nie mogłem uwierzyć, że ten skurwiel przyjechał na pogrzeb Beaty! Spuchnięta pijacka gęba z dziurkami przekrwionych oczodołów, pod którymi odznaczały się worki zatopionych w zniszczonym organizmie płynów, czyniąc twarz groteskową. Widziałem, jak intensywnie przygląda się Jagodzie. Poczulem, jak ta w odpowiedzi drży i tuli się do mnie. Okiełznałem nagły atak złości, który kazał mi wyrzucić tego gnoja z kaplicy i pogrzebu córki, której zniszczył życie. Postrzymałem się i jedynym co zrobiłem, było przesadzenie Jagody tak, bym stał się murem między nią a ojczymem Beaty.

Przez cały pogrzeb ledwie oddychałem, starając się nie czuć fetoru bijącego od człowieka obok.

Człowieka? Raczej ścierwa, które z niego zostało. Dawno nie uderzyło we mnie tak przejmujące uczucie nienawiści. Właściwie po raz pierwszy od ostatniego spotkania z tym zwyrodnialcem.

Jagoda była jakby w półśnie. Nie reagowała do momentu, gdy ojciec Beaty postanowił złożyć kondolencje. Dobre sobie! Zacisnąłem szczęki, by nie kazać mu głośno wypierdalać. Kiwnąłem tylko głową, mocniej zaciskając palce na zimnej dłoni Jagody.

Poprowadziłem ją do auta i posadziłem na tylnej kanapie. Na siedzenie obok niej wsunęła się Ewa. Byłem jej za to wdzięczny. Jagoda oparła głowę na jej ramieniu i znów zapadła w beznamiętny stan apatii. Nie płakała, nie mówiła nic, po prostu była.

Goście zjeżdżali się do domu. Auta parkowały na podjeździe, kolejne przed bramą. Rozglądałem się w obawie, że szmatławy ojciec Beaty pojawi się na stypie. Ojciec! Dobre sobie! Nie był jej biologicznym ojcem, za to świetnie sprawdził się w roli oprawcy. Odetchnąłem z ulgą. Nie był gnoja, nie musiałem go więc wyrzucać.

Goście rozmawiali, jedli, pili. Krystyna dopilnowała wszystkiego i widać było, że jest w swoim żywiole. Dyrygowała kelnerami, miała na oku wszystko i wszystkich.

Jagoda siedziała na kanapie ze szklanką wody w ręku, obok niej trwała Ewa. Chciałem do niej podejść, sprawdzić jak się trzyma, ale stchórzyłem. Miała przyjaciółkę, a ja zwyczajnie nie wiedziałbym, co w tej sytuacji powiedzieć.

Mijały godziny, talerze z jedzeniem pustoszały, by zostać zastąpionymi kolejnymi pełnymi. Kelnerzy z gracją przemieszczali się pomiędzy gośćmi, dolewali trunki, zabierali puste naczynia i szkło. Elegancki strój był ich zbroją, ale i przysparzał cierpień. Blisko trzydziestostopniowy upał dawał im się we znaki, pot skraplał się nad górną wargą. Współczułem im.

Im bliżej wieczora, tym więcej osób żegnało się i opuszczało dom. Czułem ulgę. Jeszcze kilka kwadransów i będzie cicho. Na szczęście Krysia uprzątała ślady pobytu obcych, ład codzienności odzyskiwał władanie nad kolejnymi metrami mojego ukochanego budynku. Nigdy aż tyle osób nie deptało moich podłóg. Tych, na które drewno jesionowe zamawiałem w górach. Znajomy góral przez dwa lata odkładał dla mnie najdłuższe deski. Teraz pewnie będą nosiły ślady obcasów i mnóstwa zarysowań.

Tuż przed północą Ewa pożegnała się ze mną, pytając na odchodnym, czy na pewno nie powinna zostać na noc z Jagodą, mimo że ta chciała być sama.

– Powinna mieć ciszę i spokój. Zrób, jak chce. – Lubilem Ewę. Była dobrą przyjaciółką. Troskliwą i empatyczną. – Zadzwoń do niej jutro. Dziś niech pobędzie sama ze sobą. Jeśli zmieni zdanie, przyślę po ciebie kierowcę.

W końcu cisza, ciemność za oknem i brak obcych zapachów. Przyjrzałem się kupce nieszczęść, która w niezmiennym pozycji, z palcami zaciśniętymi na wciąż tej samej, wpełnię pełnej szklance z wodą, siedziała na kanapie.

– Chodź spać. – Podeszedłem do niej, ale nie reagowała. Jakby zmieniła się w posąg. – Jagoda. – Usiadłem obok niej, sięgnąłem po jej dłoń. Wyjąłem z nich szklankę, odstawiłem na stolik obok. – Chodź, zaprowadzę cię do pokoju.

Wciąż nie reagowała, więc wstałem, wziąłem ją na rękę, skierowałem się ku prowadzącym na piętro schodom. Przytuliła się do mnie, dłonią przylgnęła do piersi. Czy poczuła galop, w który wpadło moje serce? Jeśli tak, to czy wiedziała, że to przez bliskość i jej dotyk?

Położyłem ją na łóżku, zdjąłem buty. Staralem się nie dotykać skóry, ale gładkość łydki była zbyt kusząca, by się

oprzeć. Udało mi się to zrobić niby mimochodem. Zbesztalem się w myślach, bo przecież właśnie pochowała matkę, cierpiała, a ja myślę o jej stopach?! O smukłych palcach, delikatnej krzywiźnie śródstopia.

– Cholera – mruknałem pod nosem, zbyt gwałtownie zrywając się z materaca. – Śpij.

Odwrociłem się, by jak najszybciej wyjść ze strefy jej zapachu i przestać ją czuć, chcieć jej. Nie będę widział twarzy Jagody, to i pragnienie osłabnie. Łudziłem się, wiedziałem, że tak nie będzie.

– Marek. – Słaby szept dobiegł do mnie wibracjami powietrza. Stał się kotwicą wbijającą mnie w miejsce, w którym stałem. Obróciłem się do niej, spojrzałem w te bezbronne, wielkie, cholernie kuszące oczy. – Zostań, proszę.

Prosiła o zbyt wiele. Nie mogłem siedzieć przy niej, wiedząc, że jest tak bezbronna, ledwie ubrana, bliska. Trzy sztuki odzieży, noc wokół nas i żadnych zapór przed brakiem rozsądku. To nie było dobre dla żadnego z nas. Nie mogłem być przy niej.

– Dobranoc. – Wbiłem pięści w kieszenie spodni. – Śpij, proszę. Ewa odwiedzi cię jutro.

Zaciskając zęby, by nie dać uciec żadnemu słowu, obróciłem się na pięcie i prawie wybiegłem z pokoju. Dopadłem drzwi swojej sypialni i, mnąc w ustach przekleństwa, zamknąłem je cicho za sobą.

Nie potrafiłem usiąść, tym bardziej nie umiałbym usnąć. Stałem na środku pokoju, jak idiota złorzecząc Bogu za to, że każe mi na stare lata tak cierpieć.

– Przecież zjadłem swoją łyżkę dziegiu – warknąłem w stronę okna. – Całe wiadra przełknąłem! Prawie się w nich utopiłem!

– Marek.

Wydawało mi się, że słyszę głos Beaty. Czyżby przyszła się pożegnać? Czy tak się dzieje, gdy umiera ktoś, kto był jedyną miłością życia? Poprawka – pierwszą. Właśnie dowiedziałem się, że nie jedyną. Spotkałem kolejną, ale zakazaną.

To nie była Beata. Jagoda stała w uchylonych drzwiach i wyglądała niczym zbite jagnię. Mimowolnie wyciągnąłem w jej kierunku ramiona, a ona wpadła w nie z westchnieniem ulgi.

Nie powinieneś! – Wewnętrzny cenzor krzychał w ciasnej przestrzeni czaszki. – Przestań! – Odbijało się echem, kołacząc boleśnie w skroniach. – Odsuń ją! Każ jej iść do siebie! Przerwij to w tej chwili!

Nie potrafiłem. Zaciągnąłem się jej ciepłym zapachem, zamknąłem w objęciach czując, że to jedyny słuszny punkt we wszechświecie, w którym powinienem się teraz znajdować.

– Jagoda – mruknąłem, przyciskając usta do czubka jej głowy, zatapiając nos w miękkich włosach.



Byłam w centrum huraganu, w oku cyklonu i, jak to w jego wnętrzu, spokój trwał ledwie mgnienie oka. Mając Marka tak blisko, wdychając jego obezwładniający zapach, pierwsze liźnięcia powracającej wichury już po kilku sekundach wdarły się w moje wnętrze. To było tak, jakby kolejne centymetry ciała zagarniał mokry, gorący i ostry wiatr. Tyle, że ja chciałam tego, pragnęłam ognistej wichury.

Odsunęłam się od Marka, zajrzałam mu w oczy. Jeśli nie czuł tego co ja, to byłaby to największa pomyłka interpretacji

czyjegoś nastroju w moim dotychczasowym życiu. Położyłam mu dłoń na piersi i mogłabym przysiąc, że serce wali mu niczym młotem, może nawet szybciej niż moje. Uniosłam ręce i przyciągnęłam go do siebie. Nie oponował. Z gardłowym pomrukiem wpił się w moje usta, przyciągnął do siebie i zakleszczył w ramionach. W głowie wirowały mi słowa miłości. Nie pozwoliłam im znaleźć drogi ku ustom. Zresztą nie miały szans. Odpływałam w wilgoć pocałunków, czując, jak mocno drżą mi kolana. Dłonie Marka z pleców przeniosły się niżej, zacisnęły na pośladkach. To było jak impuls wyzwalający kolejny poziom pragnienia. Chciałam mieć go bardziej, mocniej, dokładniej. Dociskał mnie do siebie, więc nie mogłam nie poczuć jego podniecenia. Wpijało się twardym kształtem w bój brzuch, uwierało słodką obietnicą, nieznanym mi smakiem. Uniosłam udo, oplotłam go, chcąc przywrzeć jeszcze ściślej.

– Jagoda – mruknął, unosząc mnie tak, że mogłam go objąć sobą.

Bałam się, że to przerwie, że rozsądek wygra. Strach nie trwał długo. Już po chwili pod plecami ugięła się sprężystość materaca. Marek zawisł nade mną i tylko patrzył. Czy teraz ucieknie? Zostawi mnie?

Suchość w gardle nie pozwoliła mi błagać, a jedynie bezgłośnie ułożyć wargi w słowo „proszę”. Zrozumiał, nie odsunął się, opadł na mnie, zaspokajając głód ust, oddając z powrotem tlen płucom.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozsądek bezskutecznie próbował przedrzeć się na powierzchnię. Zniknął w momencie, gdy Jagoda bezgłośnie poprosiła. O co? Nie wiem, ale widziałem pociemniałe tęczęwki oczu, spuchnięte wargi i rumieńce na policzkach. Déjà vu znów przeniosło mnie w przeszłość, na strych rodzinnej kamienicy. Wtedy byłem innym człowiekiem. Pełnym nadziei na przyszłość, zakochanym.

A teraz co? Czułem to samo, mimo upływu lat i całego skomplikowania sytuacji.

Przestań myśleć. Uciszyć się głowo. Karmcie się zmysły.

Drżącymi palcami zsunąłem z ramion Jagody ramiączka czarnej sukienki. Wysupłałem ją z materiału i teraz leżała pode mną w samej bieliźnie. Nie widziałem w jej oczach strachu, a jedynie podniecenie i nic poza tym. Może jeszcze coś, czego nazwać się nie odważyłem. Odegnałem tę nader odważną myśl. Chciałem jej wnętrza. Być w niej, wejść w nią powoli, napełnić uszy słodkim jękiem.

Zapanuj nad sobą! Zwolnij. Całuj ją.

Uwolniłem pełne piersi z koronek, zamknąłem wargi na jednym z sutków, drugą pierś obejmując dłonią. Pisk Jagody poderwał mnie. Czyżby nie tego oczekiwała?

– Nie przestawaj – jęknęła, przyciągając moją głowę do piersi.

I to było jak otwarcie tamy. Szarpnąłem delikatne koronki, wyswabadzając ją z czerni bielizny. Najpierw stanik, w chwilę

potem majtki. Widziałem unoszące się w szybkim oddechu piersi i te sutki... Drobne, sterczące, czekające na moje usta. Nie pozwoliłem im zgłodzić, tym bardziej, że palące spojrzenie Jagody wołało o wiele więcej.

Całowałem piersi i skórę między nimi i poniżej, na brzuchu. Nie mogłem się doczekać słodczy smaku wilgoci między jej udami. Gdy dotarłem do gładkiej skóry poniżej pępka, wciągnęła brzuch, zamarła i chyba przestała oddychać. Palce kurczowo zacisnęła na kołdrze, znieruchomiała. Nie oponowała, czekała. Podobało mi się to.

Musnąłem ją językiem i wtedy moje uszy wypełniła muzyka jęku. Przeciąglego, mówiącego więcej niż tysiąc słów. Nuty, których kontynuacje piszą pieszczoty, dotyk, smakowanie językiem.

– Marek! – krzyknęła, wyginając się w łuk.

Szybko doszła, jakby czekała na to od dawna. Nie mogła. Przecież zaledwie kilka dni temu się nie znaliśmy.

– Chcę więcej – oznajmiła, pociągając mnie w górę, drżącymi palcami starając się rozpiąć niewielkie guziki koszuli. – Kochaj się ze mną.

– A myślałem, że właśnie to robię – mruknąłem, drocząc się z nią.

– Rozbierz się. – Nie dała się podpuścić. – Chcę cię zobaczyć.

Uśmiechnąłem się, podnosząc. Stałem przy łóżku, nie spuszczając wzroku z jej twarzy. Patrzyła mi w oczy do momentu, gdy zacząłem rozpinać guziki koszuli. Robiłem to z rozmysłem powoli, napawając się jej zniecierpliwieniem. Zaciskała dłonie, zagryzała wargę, ja chciałem, by ta chwila trwała wiecznie. Ta, kolejna i kilka następnych. Gdy

zrzuciłem koszulę, widziałem rozpalone spojrzenie, którym już mi zdejmowała spodnie. Nie sposób było przeoczyć moje podniecenie. Wystarczyło odpiąć guzik spodni i rozporek, by opadły na dywan. Wyszedłem z nich. Pozwoliłem jej przez dłuższą chwilę patrzeć. Obserwacja uczuć zmieniających wyraz twarzy Jagody podniecała mnie dodatkowo. Oglądała mnie sobie, przełknęła głośno ślinę, oblizała usta. Najchętniej wbiłbym się najpierw w te jej różowe usta. Przyjęłaby mnie chętnie? A może zaskoczyłbym ją i starałaby się mnie powstrzymać? Łamanie jej oporu również byłoby podniecające. Patrzeć na protest, zmieniający się w przyzwolenie, a później w pragnienie. Że tak by się stało, tego byłem pewien.

Przerwałem wędrówkę źrenic Jagody po moim ciele, położyłem się na niej, zawisając na łokciach, by móc jej patrzeć w oczy. Ocierałem się o nią wzvodem, ale czułem, że dziewczyna sztywnieje.

– Boisz się? – Pytanie zadałem jej z oddechem i pocałunkiem w usta. – Chcesz tego?

– Tak, ale...

Czyli jednak ma wątpliwości.

– On jest taki duży...

– Czarownica. – Zamknąłem jej usta pocałunkiem. Głębokim, natarczywym i penetrującym.

Przegonię jej strach tym bardziej, że gdybym teraz w nią wszedł, skończyłbym w kilka sekund, a nie chciałem. Za bardzo mnie podnieciła. I jeszcze te słowa. Na ilu chłopakach to przećwiczyła? Jakich miała kochanków? Czy faktycznie byłem w porównaniu z nimi duży, czy to z jej strony gra, by mnie podniecić?

Uklęknąłem nad nią okrakiem, obróciłem ją na brzuch. Pisnęła, próbowała zaoponować, przekręcić się z powrotem na plecy.

– Zaufaj mi – szepnąłem jej do ucha pochylając się, wargami muskając opuszek. – Nie zrobię niczego, o co nie poprosisz. Obiecuję.

Znieruchomiła, poddając się. Grzeczna dziewczynka.

Widok miałem wspaniały. Usiadłem na jej udach, tuż poniżej pośladków. Zacisnąłem na nich palce, kciuk wsunąłem między uda. Była mokra, śliska, gotowa. Widocznie tylko fizycznie, bo wciąż się bała. Lubię wyzwania. To było przednie. Zmienić ognisko w pożogę.

Docisnąłem penisa do przedziałka między pośladkami Jagody. Mimowolnie uśmiechnąłem się, gdy zesztyniała, dłonie zaciskając w pięści.

– Nie zrobię niczego, o co nie poprosisz – powtórzyłem. – Wierzysz mi?

W odpowiedzi pokiwała twierdząco głową.

Wsunąłem dłoń głębiej pomiędzy uda, po czym rozsmarowałem śliską wilgoć pomiędzy pośladkami i na penisie. Znów docisnąłem go do półdupków, zagłębiłem się pomiędzy nie. Nie miałem zamiaru jej penetrować. Chciałem się tylko ocierać, sprawdzić, co ją podnieca.

Powoli rozluźniła się, palce rozprostowały się, wypuszczając pomięty materiał kołdry. Właśnie tak, powoli wpuszczała mnie do swojej intymności. Nie fizycznej, lecz tej trudniej dostępnej, w głowie.

– Właśnie tak. – Znów muskałem wargami ucho Jagody. – Podoba ci się?

– Tak. – Dobiegł mnie ledwie słyszalny szept.

– Dobrze. – Odsunąłem włosy na bok tak, by mieć dostęp do gładkiego karku i ramion.

Tak jak przypuszczałem, była bardzo wrażliwa na dotyk. Na delikatne muśnięcia językiem wzdłuż kręgosłupa odpowiedziała drżeniem rozchodzącym się po ciele. Bezwiednie unosiła pośladki, ocierając się o mój brzuch, później pierś, w końcu o brodę.

– Nie – pisnęła, starając się unieść na ramionach i przekrócić na bok w momencie, gdy wsunąłem język między pośladki.

Przytrzymałem ją, nie pozwalając mi przerwać pieszczoty. Walczyła, wstydząc się pewnie tego, czego nie zrobił jej dotąd żaden z młodocianych kochanków.

– Tak! – krzyknęła, opadając twarzą na pościel w momencie, gdy rozwarłem jej siłą uda, językiem wdzierając się w śliską wrażliwość. – O Boże!

Czekałem na to. Na dreszcz, który zrodził się gdzieś w głębi brzucha i zaczął ogarniać kolejne partie ciała. Wiedziałem, że zbliża się ku spełnieniu. Nie myślała, nie bała się, była płątaniną zmysłów. Podniosłem się, objąłem penisa dłonią, nakierowałem na kobiecość i pchnąłem.



Byłam zszokowana tym, co ze mną robił. To, jak bawił się moim ciałem, jak doskonale wiedział, gdzie i jak mnie dotknąć, polizać, co wyszeptać do ucha. Najpierw robił ze mną coś, co szokowało, przed czym najchętniej bym uciekła, po czym, gdy minął pierwszy szok, następnym uderzeniem był cios przyjemności tak intensywnej, że przestałam nad

sobą panować. Teraz czułam go w sobie i jedynym, na co mnie było stać to gardłowe jęki i wbicie paznokci w biodra Marka. Unieruchomiłam go, choć nie zatrzymałam. Byłam jednak w szoku, że stało się to tak nagle. Przygotowywałam się psychicznie na utratę dziewictwa, ale żeby tak? Niby był ból, ale tak ściśle splótł się z przyjemnością i zlał się w jedno, że sam też był przyjemny. Mimo zakleszczenia moich dłoni, Marek poruszył się we mnie i znów to poczułam. Wraciałam na stromą krzywą, pnąc się w górę. Pchał mnie w górę ruchem bioder i chaotycznymi pocałunkami, którymi pokrywał policzek i ucho. Mruczał coś, ale nie byłam w stanie skupić się na słowach. Wpadłam w oślepiające światło, a płomienie rozkoszy pełzały po mnie, we mnie i w umyśle tak długo, że nadmiar stał się bolesny.

Marek zsunął się ze mnie, słyszałam zdyszany oddech, czułam go na twarzy. Ciepłe palce odgarnęły włosy z mojej twarzy, odkleiły je od policzka i wyjęły pasmo z ust.

– Dlaczego płaczesz? – W cichym głosie słyszałam niepokój.

– Płaczę? – Staralam się otworzyć oczy, lecz powieki były niczym z ołowiu. – Nie płaczę.

– Płaczesz.

Udało mi się na niego spojrzeć. Cholera, ależ przystojny facet!

– Nie kontroluję tego – mruknęłam. – Nawet nie zauważyłam. Nie tak sobie wyobrażałam swój pierwszy raz.

– To był twój pierwszy raz? – Tym razem on szeptał. – Nie wiedziałem, nie zauważyłem. Ależ mi głupio. Przepraszam.

Zakłopotanie i troska walczyły o pierwszeństwo na jego twarzy.

– Za co mnie przepraszasz? – Zaczęłam się śmiać, mimo że łzy nie przestały płynąć. – Tak bardzo straciłam nad sobą kontrolę, że coś, co powinno boleć, było przyjemne. I to jak przyjemne! I ty mnie za to przepraszasz? Oszalałeś?!

Udało mi się odkleić twarz od poduszki i unieść się na przedramionach. Cała byłam jak z ołowiu, a może właściwie z rozgrzanej plasteliny polanej miodem. Umysł w nim pływał i było to tak cudowne uczucie, że nie potrafiłam przestać się uśmiechać.

Nie odpowiedział, a jedynie patrzył i było to tak intensywne i pełne uczucia spojrzenie, że ledwie powstrzymałam wyznanie mu miłości. Całe szczęście. Idiotka ze mnie, ale widocznie tak to działało. Nadmiar endorfin mieszał w głowie.

– Przygotuję ci kąpiel. – Wstał z łóżka, przez co straciłam go z pola widzenia.

Opadłam z powrotem na pościel i z wysiłkiem przekręciłam się na plecy. Cała byłam jak z gumy. Zaśmiałam się, przypominając sobie scenę z Harry’ego Pottera, gdy jeden z bohaterów w wyniku wypadku stracił kości i stał się człowiekiem gumą. Ja byłam tym samym teraz. Leżałam i niczym idiotka chichrałam się, patrząc na uchylone drzwi łazienki.

Rozdział dwudziesty drugi

To był jej pierwszy raz i ja tego nie zauważyłem! No to nie-
źle mnie poniosło.

Odkręciłem wodę, nasypałem sól zapachową do wanny i usiadłem na brzegu. Spojrzałem w dół. Na penisie i udach była krew. Niewiele. Przypomniałem sobie swój pierwszy raz. Nie był specjalnie udany. Czy powinienem być dumny z tego, że dla Jagody rozdziewiczenie było przyjemne? Zamiast dumy, inne uczucie wybiło się na plan pierwszy. Zaborczość i chęć na więcej. Już miałem ochotę na powtórkę i chciałem jej pokazać wszystko, sprawdzić wrażliwość, poznać granice.

Przypomniało mi się powiedzenie, że mężczyźni chcą być pierwszymi partnerami kobiet, a kobiety mają bardziej wysublimowany gust, bo chcą być ostatnimi partnerkami mężczyzny. Ja byłem w tym momencie szczęśliwy, że byłem pierwszy, a równocześnie chciałem być ostatnim. Nie wyobrażałem sobie Jagody w ramionach innego i zwyczajnie mnie ta wizja wkurzała.

Wstałem i wróciłem do sypialni. Jagoda leżała w tym samym miejscu, w którym ją zostawiłem, tyle że na plecach. Patrzyła na mnie, błędziła wzrokiem po piersi, na dłużej zatrzymała się na kroczu. Teraz wiedziałem, że ogląda mnie z ciekawości, nie z wyrachowania.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak działa takie spojrzenie – warknąłem, ruszając w kierunku łóżka.

– Jak? – Figlarne iskierki w oczach wskazywały, że wie, o czym mówię.

– Tak, że za chwilę, zamiast cię wykąpać, przelecę cię mocniej niż za pierwszym razem.

Pochyliłem się, by wziąć ją na ręce. Zatrzymałem się w pół ruchu, widząc rozszerzone źrenice i rozchylone usta. Oddech przyspieszył i widać było, że momentalnie się podnieciła. Czy to możliwe, żeby aż tak intensywnie na mnie reagowała? Korciło, by to sprawdzić.

Zacisnąłem szczękę i odetchnąłem głęboko, by pomóc sobie w opanowaniu się. Pierwszy raz miałem z tym kłopot. Wziąłem Jagodę w ramiona, czując, że nie panuję nad ciałem. Niosłem ją do łazienki i tych kilka chwil wystarczyło, by mi stanął. Opuściłem stopy dziewczyny do wody, pomogłem usiąść. Syknęła, gdy biodra zanurzyły się w wodzie.

– Boli? – Przyczyniłem się do tego bólu i współodczuwałem go.

– Yyyy... – zapatrzyła się na penisa.

– Umyję cię – wycedziłem przez zaciśnięte zęby, wchodząc do wanny, wsuwając się za nią, siadając za jej plecami. – Chodź tutaj.

Przyciągnąłem ją, zamknąłem w objęciach. Byłem oszołomiony nadmiarem uczuć, które docierały do wciąż ociężałego przeżyty rozkoszą umysłu. Sięgnąłem po gąbkę z zamiarem umycia jej nią. Jeden ruch wystarczył, by poczuć tęsknotę dotyku skóry. Odłożyłem miękkie tworzywo, zamknąłem dłoń na piersi. Jagoda wpasowała się we mnie plecami, zamknęła oczy. Pogratulowałem sobie pomysłu umieszczenia luster na tyłu ścianach, bo dzięki temu widziałem dokładnie wyraz jej twarzy. Zjechałem dłonią po brzuchu, zanurkowałem

palcami między uda Jagody. Nie zacisnęła ich, jęknęła, zamknęła oczy, rozchylając usta. Oblizwała je, ja w efekcie poczułem ból w jądrach. Tak bardzo chciałem być w niej znowu. Nie mogłem, musiałem dać jej czas.

– Chcę się kochać – mruknęła, nie otwierając oczu. – Czy możemy znowu?

– Możemy znowu. – Powoli wsunąłem w nią palec, dotknąłem łechtaczki. Jęknęła, zachwycając mnie reakcją. – I znowu, i jeszcze raz.

– To najlepiej będzie nie wychodzić z łóżka przez kolejny tydzień. – Przytrzymała moją dłoń tak, bym jej nie cofnął. – Możemy tak?

– To bardzo dobry plan.



Umył mnie, a raczej próbował. Gdy dotknął wrażliwego miejsca między nogami, myślałam już tylko o tym, by nie przestawał, nie cofnął ręki i robił to, co dawało tyle przyjemności. Na plecach czułam twardość podniecenia Marka i zapragnęłam poczuć go w środku. Wiedziałam już, jak to jest. Chciałam więcej, by dowiedzieć się o sobie wszystkiego. O tej nowej JA, która się budziła. O kobiecie kochance. O namiętności i miłości fizycznej. O tym, dokąd mogłam dotrzeć.

Tej nocy praktycznie nie spaliśmy. Seks wypełnił każdy moment, w którym nie odpoczywaliśmy drzemiąc. Po drugim razie usnęłam, by krótko potem zostać obudzoną ustami. Marek całował mnie i obudziłam się tylko po to, by przeżyć orgazm. To było niesamowite! Nim dreszcze skończyły wstrząsać moim ciałem, Marek wypełnił mnie sobą i mocnymi

pchnięciami poprowadził ku kolejnemu szczytowi, z którego znów spadłam w przepaść snu.

Podczas tych krótkich przebudzeń czułam się, jakbym nadal śniła. To było zbyt piękne i zbyt pełne wszystkiego, o czym dotąd nawet nie zamarzyłam. Nie chciałam się zastanawiać nad jutrem, zresztą moja percepcja w tym momencie była mocno ograniczona.

Ranek wyrwał mnie z błogostanu.

– Pani Krysia?! – To wystarczyło za pytanie.

Bez obaw – mruknął, przyciągając mnie do siebie, wpasowując się we mnie w pozycji na łyżeczkę. – Dałem jej wolne. Powiedziałem, że potrzebujesz ciszy i samotności.

– I w sumie nie skłamałeś – zaśmiałam się, dociskając pupę do jego podbrzusza. – Czy to normalne?! – Znów twardniał, gotując się do piątego, może szóstego razu.

– Przy tobie widać tak. – Wcisnął rękę między nas, nakierował się na mnie i wsunął w śliskie wnętrze.

Powinnaś się umyć ponownie, zmyć z siebie pot i nasze soki, ale nie miałam na to siły. Teraz znów był we mnie, ale nie ruszał się.

– Chcesz spać w ten sposób? – Zniecierpliwiłam się tym bardziej, że unieruchomił mnie, zakleszczając w objęciach.

– Nie podoba ci się tak? – Podpuszczał mnie. W głosie słyszałam tłumioną wesołość.

– Wolałabym, żebyś się poruszał. – I czym ja się niecierpliwie? Przecież mamy przed sobą cały dzień. I noc!

– To może teraz ty? – Wysunął się ze mnie, przewrócił na plecy i czekał.

Usiadłam, zagryzłam wargę. Niby teorię znałam z filmów i książek, ale umówmy się – widzieć seks na pornosie,

a przekuć tę wiedzę w czyn to zupełnie inna sprawa. Nie miałam zamiaru stchórzyć, tym bardziej, że zwyczajnie byłam ciekawa. Jak to jest przejąć kontrolę, nadać tempo, sterować odczuciami?

Uniosłam się, przerzuciłam udo nad biodrami Marka. Objęłam go u nasady palcami i powoli opuściłam ciało. Teraz to on jęknął przeciągle.

– Tylko powoli, proszę – stęknął, zaciskając palce na moich udach. – Nie spieszy nam się, a to jest takie...

Urwał, gdy przesunęłam biodrami w przód i w tył. Jęknęłam i ja, gdy wspierając się dłońmi o szeroką klatkę piersiową znalazłam rytm, ocierając się przy tym łechtaczką o jego podbrzusze. Chciałam nad sobą panować, ale z każdym kolejnym ruchem zatraciałam się coraz bardziej. Wpadłam w rozhuśtanie i już tylko pęd ku światłu stał się moim celem. Cała reszta zniknęła, stając się nieistotna.



Byłam w totalnym szoku z kilku powodów.

Po pierwsze dlatego, że tak bardzo pasowaliśmy do siebie fizycznie. Wystarczyło dotknąć Jagodę, by ta płonęła niczym pochodnia. Działo to również w drugą stronę. Jej samozapłon zapalał i mnie w tempie, którego nie doświadczyłem nigdy z żadną z kobiet. Nawet z Beatą, ale może to dlatego, że wtedy uczyliśmy się brania i dawania sobie przyjemności.

Drugą zaskakującą sprawą była moja wydajność fizyczna. Jakbym nie potrafił się zaspokoić i wciąż był na haju spowodowanym bliskością Jagody. Bliskością i jej gotowością.

Trzecim zagadkowym faktem było nastawienie Jagody do seksu. Przecież dopiero co straciła dziewictwo, więc powinna nie chcieć się kochać. Z tego, co było mi wiadomo, kobieta po rozdziejaniu musi się zagoić, ale może to zabobon.

Jagoda była niczym dziecko, któremu dano dostęp do wesołego miasteczka na wyłączność. Bawiła się mną i pozwoliła rozpalać się na kilka sposobów. Nie poganiałem jej, nie chcąc spieszyć. Gdy się jednak skusiłem i zainicjowałem pozycję na jeźdźca, nie odmówiła. Widziałem chwilowe wahanie, ale trwało ono może pół minuty. Dosiadła mnie, po czym pozwoliła nabiła się ciasnym, śliskim wnętrzem, z którego wciąż wypływały nasze soki.

Nakazałem jej spokój, prosiłem o opanowanie i przez kilka chwil nawet jej się to udawało. Gdy jednak znalazła drogę ku spełnieniu, wpadła w galop, ujeżdżając mnie niczym Amazonka. Przyglądałem się pięknemu ciału, kołyszącym się piersiom i twarzy rozluźnionej tym, co działo się z ciałem. Gdy zaczęła szczytować, ja nie byłem nawet w połowie drogi, ale zbyt pochłonęło mnie obserwowanie cudownego zjawiska, w które się zmieniała, by myśleć o sobie.

Opadła na mnie ciężko, dysząc, nie mówiąc nic. Przeturlałem się tak, że teraz ja byłem na górze.

– Uklęknieś? – poprosiłem, choć wiedziałem, że w tym momencie to ponad jej siły.

Nic nie odpowiedziała. Po chwili patrzyłem na wypiętą w moim kierunku pupę, gdy ze spuszczoną głową, wsparta na czworaka wypełniła moją prośbę.

– W tej pozycji wyglądasz cholernie seksownie. – Ugniotłem sprężysty pośladek, wsunąłem palec do cipki. – Jak zresztą w każdej.

Drżała na całym ciele. To pewnie z wysiłku i przeżytej rozkoszy. Szczęniacka radość wypełniła mnie od środka, gdy dotarło do świadomości, że to wszystko dzięki mnie, a w dodatku po raz pierwszy w jej życiu. Czarne myśli próbowały wydobyć się na powierzchnię, ale nie pozwoliłem im na to. Wszedłem w Jagodę jednym mocnym pchnięciem i parłem ku własnemu spełnieniu coraz szybszymi ruchami bioder.

– Ja już nie mogę – zakwiliła, gdy obejmując ją w pasie opadłem na bok, nie pozwalając sobie z niej wyjść.

Za dobrze mi było i mógłbym tak trwać przez kolejne godziny.

– To teraz śpij. – Mi też plątał się język. – Później zrobię ci coś do jedzenia.

– A umiesz? – zaśmiała się cicho.

– Nie, ale jest Internet.

Nie odpowiedziała, po chwili oddychała spokojnie. Kilka minut później usnąłem i ja.

Rozdział dwudziesty trzeci

Obudziłem się, gdy słońce przebijało już przez zasłony. Jagody nie było obok. Pewnie wstała i poszła do siebie, by się odświeżyć. Sam też to właśnie zrobiłem w pierwszej kolejności. Szybki prysznic, luźne spodnie i telefon do Zbyszka z informacją, że dziś nie dotrę do biura. Próbował coś do mnie mówić, pewnie zdać relację ze spotkania z klientem, ale przerywałem mu, wymawiając się pośpiechem i pilną sprawą. Niecierpliwiłem się i jak najszybciej chciałem zobaczyć Jagodę.

Na wyświetlaczu telefonu miałem dwa nieodebrane połączenia od Sabiny i wiadomość tekstową o treści: „Pamiętaj o mnie, mój tygrysie”. Westchnąłem zniecierpliwiony. Nie zamierzałem odpisywać, a tym bardziej oddzwaniać.

Zbiegłem na dół do kuchni. Już na schodach poczułem smakowity zapach. Gdy dotarłem na parter, w brzuchu burczało mi z głodu.

– No nareszcie.

Śmiech Jagody usłyszałem tuż przed tym, jak ją zobaczyłem. Była nagusieńka, jeśli nie liczyć pończoch. Stałem w progu kuchni zaskoczony widokiem i zachwycony zarazem.

– Co się dziwisz? – Na przygotowany wcześniej talerz wygarnęła potrawę z patelni. – Potargałeś mi piękną bieliznę, zboreźniku, to jestem bez niej. Chodź jeść.

Czarownica wiedziała, że gdy zobaczę ją tak ubraną, zapomnę o głodzie i jedzeniu. Nie dałem się wmanewrować i usiadłem po drugiej stronie stołu.



Zaniepokoił mnie brak reakcji na nagość i pończochy. A może to było zbyt ostentacyjne lub nasycił się już moim ciałem? Przecież miał kochanki, a świadczyły o tym słowa sprzedawczyni w sklepie z bielizną. Poczułam ukłucie zażdrości, niepewność też nie jest przyjemnym uczuciem.

Nałożyłam jajecznicę i smażone pieczarki na talerz, obok położyłam bułeczkę. Zamierzałam usiąść, by zjeść z Markiem, ale nie zdążyłam. Gdy postawiłam kubek z kawą i odwróciłam się z zamiarem odejścia, złapał mnie w pasie i przyciągnął zmuszając, bym usiadła mu na kolanach.

– Śniadanie będzie musiało poczekać. – Językiem przesunął po obojczyku, broda łaskotała pierś. Zadrżałam, zaskoczona tym, że znów tak precyzyjnie wycelował we wrażliwy punkt na moim ciele. – Nie da się jeść, gdy w spodniach masz maszt. Widzisz, co narobiłaś? – Wziął moją dłoń i docisnął ją do twardego kształtu napinającego luźny materiał. – I co teraz?

– Coś się wymyśli. – Radość podsyciła podniecenie, które momentalnie rozpałiło płomienie w dole brzucha.

Wstałam, usiadłam na nim okrakiem i zaczęłam ocierać się o twardość. Mruknął coś, objął mnie w pasie i wstał, po czym posadził na blacie stołu. Odsunął talerz i zmusił, bym położyła się na plecach, po czym zarzucił sobie moje stopy na ramiona. Wszedł we mnie, a ja z zachwyty zostałam na wdechu. Kolejne minuty zwały się w ciąg jęku, a później krzyku i to ja krzyczałam. Z przyjemności, bo to była przedziwna pozycja, w której Marek pocierał w moim wnętrzu

tajemniczy dla mnie dotąd punkt, przyprawiający o spazmy. Mogłam jedynie odbierać przyjemność, zaciskając palce na brzegu blatu.

– Co chcesz dzisiaj robić?

Kwadrans później siedzieliśmy po przeciwnych stronach stołu i pochłanialiśmy wystygły już posiłek. Właściwie to nie rejestrowałam nawet smaku, a tylko unosiłam widelec z kolejną porcją jajeczniczy do ust. Moje ciało składało się z miodu i waty cukrowej, a w kupie wszystko to trzymała legumina. Mózg z całą pewnością nie działał prawidłowo i był na haju. Co się dziwić? Takiej dawki endorfin nie dostał w dotychczasowym życiu nigdy.

– Jeśli to możliwe, to chcę zostać w domu, w sypialni lub w wannie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Nie wolisz jechać po bieliznę? – Marek starał się to mówić poważnie, ale widziałam iskierki rozbawienia tańczące w błękitach tęczy.

– W dupie mam bieliznę – parsknęłam, wiedząc, że i jemu nie pilno do wyprawy na zakupy.

– W dupie masz... – urwał, zamyślił się, obserwując mnie spod grzywki, która opadła mu na czoło.



Oboje czerpaliśmy z tej chwilowej samotności w dwójkę, niczym wygłodzone dzieciaki wpuszczone do sklepu ze słodyczami. Oddawaliśmy się coraz bardziej śmiałym zabawom, ale nie naciskałem Jagody wiedząc, że sama poprosi o więcej. Była ciekawska i otwarta na nowe doznania i tylko martwiłem się, jak nasz związek ukryć przed światem.

Tak naprawdę to byliśmy w luksusowej sytuacji. Mieszka-
liśmy pod jednym dachem i właściwie mogliśmy nawet spać
w jednym łóżku.

Czułem radość pomieszaną ze strachem na samą myśl,
że sypiam z własną córką. Odsunąłem niechciane ciemne
chmury, kłębiące mi się ponad głową. Nie chciałem psuć tej
pięknej chwili. Było wspaniale i to na tym się skupiłem.

Rozdział dwudziesty czwarty

– Pierniczysz! – Ewka wybałuszyła na mnie oczy i wyglądało na to, że przy okazji zapowietrzyła się do kompletu. – Ty i seksowny tatusiek? I odważyłaś się?

– No przecież mówię. – Zagryzłam nerwowo wargę, czekając na jej osąd.

– No i zuch dziewczyna! – Rozpromieniła się w uśmiechu, mi w efekcie spadł kamień z serca. – I co chcecie z tym zrobić?

– Na razie nic. – Wzruszyłam ramionami, choć w rzeczywistości nie raz się nad tym zastanawiałam. – Jestem niepełnoletnia, więc wiesz.

– No wiem. – Lekceważąco machnęła ręką. – Studia, osiemnastka, przeprowadzka.

– Nie chcę się przeprowadzać – mruknęłam, posępniejąc. – Chyba zmienię kierunek, bo wiesz sama, zależy mi. I wiesz co?

– No! – Nie cierpiała, gdy zawieszałam pytanie.

– I to wszystko jest strasznie porąbane. – Jak zwykle rozbrajałyśmy problemy na łóżku w moim pokoju, czy raczej salonie. Tym razem zadbałam o dzbanek herbaty, a pani Krysia zaopatrzyła nas dodatkowo w talerz pełen świeżo upieczonych mafinek. – No bo zobacz, wychowywałam się bez ojca, matka od lat mi umierała. Nie mam innej rodziny, czy raczej mama nie chciała, bym ją poznała. W końcu umiera i przekazuje mnie w ręce ojca. Jednego dnia dowiaduję się o nim,

kolejnego zakochuję i tracę z nim dziewictwo. Czyż to nie jest porąbane?

– Ale tabletki łykasz nadal? – Spowaźniała, zmarszczyła brwi. – Bo wiesz, dzieci to raczej nie powinniście płodzić.

– Znasz mnie. – Cóż za głupie pytanie. – Nie zapomniałabym o czymś tak fundamentalnym.

– Wiem przecież. – Machnęła ręką, puściła do mnie oczko. – Pani rozsądna aż do bólu. – No więc, co będziesz studiować? – Gładko zmieniła temat.

– Myślałam o weterynarii.



Sabina zaczynała mnie doprowadzać do szału. Wydzwaniała regularnie z częstotliwością trzech razy dziennie. Wiedziałem, że nie mogę w nieskończoność odciągać naszego spotkania. Rozstanę się z nią, na pożegnanie kupię jej coś ładnego i oboje pójdziemy w swoją stronę.

– Halo. – Odebrałem w końcu połączenie. Starąłem się przegnać nuty znużenia z głosu. – Witaj, Sabino.

– Cześć tygrysku – mruknęła uwodzicielsko. Kiedyś ten głos połechtaby coś w umyśle, ale nie teraz. W tym momencie każda komórka ciała i neuron w umyśle należał do Jagody i nie chciałem tego zmieniać. – Unikasz mnie?

– Nie. – Nie chciało mi się rozgadywać i rozwlekać rozmowy. – Spotkajmy się dziś po południu, dobrze?

– Przyjedziesz po mnie? – Znów landrynkowa, wyreżyserowana słodycz.

– Jasne. – Zdusiłem westchnienie niechęci. – Będę o siedemnastej.

Byłem rozkojarzony. Przede wszystkim przez spotkanie, o którym nie zamierzałem mówić Jagodzie. Po co ma się denerwować czymś, co osobiście uważałem za zakończone?

Kwadrans po szesnastej wyszedłem z biura. Normalnie zdążyłbym być już w domu, przebrać się, przygotować do seks randki z Sabiną. Teraz nie wyobrażałem sobie nawet, bym mógł ją pocałować, a co dopiero uprawiać seks. Dotąd nie czułem takiego zmonopolizowania kierunku uczuć. Może poza czasami, gdy byłem nastolatkiem, ale to było dawno temu.

Po drodze odwiedziłem jubilera. Kupiłem bransoletkę w komplecie z naszyjnikiem. Sowity prezent na pożegnanie, ale w końcu Sabina zainwestowała we mnie sporo czasu. Nie bez profitów oczywiście, ale pewnie liczyła na długofalową znajomość.

Pięć minut przed czasem podjechałem pod apartamentowiec, w którym mieszkała Sabina. Punktualnie o siedemnastej zbiegła po schodach i z uśmiechem podeszła do samochodu.

– Cześć tygrysku.

Wsiadając pochyliła się, by dać mi buziaka. Zwyczajny gest, ale znów zirytowało mnie jej zachowanie. Cmoknęła mnie w policzek, po czym oparła się na fotelu pasażera, zapatrzyła w widok za szybą. – Restauracja?

– Tak.

Zachowywała się inaczej niż zwykle. Poczułem ukłucie niepokoju.

Droga minęła w milczeniu, ale w tym akurat nie było nic dziwnego. Nasz związek był czysto konsumpcyjny, czyli miał jedyną dopuszczalną przeze mnie formę. Oczywiście zmieniło się to dzięki Jagodzie. Jagoda, ależ za nią zatęskniłem.

W restauracji zajęliśmy stolik, kelner przyjął zamówienie. Sabina obserwowała mnie ponad krawędzią kieliszka z winem i uśmiechała się tajemniczo. Nie pytałem o nic, ona też była bardziej milcząca niż zwykle.

Podano przystawki, później obiad. Jedliśmy, rozmawiając o bieżących wydarzeniach w kraju. Niby zwyczajowa rozmowa, ale zwyczajnie nie miałem na nią ochoty. Chciałem dotrwać do deseru, by przekazać wreszcie powziętą decyzję.

– Mam dla ciebie prezent. – Przesunąłem po stole czerwone, obite welurem pudełko.

Widziałem błysk w oku Sabiny i jej niekłamana radość. Była łasa na prezenty, w szczególności lubiła biżuterię.

– Z jakiej to okazji? – Otworzyła pudełko, założyła bransoletkę. – Czy pomożesz mi?

Przyłożyła naszyjnik do dekoltu, czekała bym go zapiął. Wstałem z ociąganiem, bo było to odwlekanie nieuniknionego, a poza tym chciałem wrócić do domu, do Jagody.

– Chciałbym zrobić przerwę w naszych spotkaniach. – Nie chciałem jej ranić, wybrałem delikatniejszą formę rozstania. – Dużo się u mnie ostatnio dzieje...

– Wiem, masz córkę – przerwała mi, zaskakując nagłą zmianą wyrazu twarzy. Z seksownego anioła zmieniła się w zimną... Jedno słowo przychodziło mi do głowy i było mocno krzywdzące.

– Tak? – zapytałem ostrożnie.

– Zamiast strzępić język, pokażę ci coś. – Sięgnęła po torebkę, wyjęła z niej plik zdjęć.

Rzuciła je w moim kierunku, te rozsypały się na obrusie między talerzami.

Przez dłuższą chwilę nie rozumiałem tego, co widzę. Po kilku nieskończonej długich sekundach ziemia usunęła mi się spod nóg. To była sesja zdjęciowa mnie i Jagody. Seks w kuchni, na tarasie, w jej sypialni i w mojej. Przesuwałem fotografie, słysząc jedynie pulsowanie krwi w skroniach i jej szum w uszach.

– Co to ma znaczyć? – Spojrzałem w zimne oczy byłej kochanki. – Po co ci to?

– Jestem kobietą interesu. – Oparła się wygodnie na krzesło i uniosła brodę. – Byłeś dla mnie inwestycją czasu, a jak wiemy, tego nie da się odzyskać. Chcę zapłaty w formie pensji.

– Nie rozumiem. – Czułem napływającą złość i gorycz. – Nie ma mowy! Nie będziesz mnie szantażować!

– Nie podnoś głosu. – Uśmiechnęła się pogardliwie. – Nie jesteś nastolatkiem. – Piła do Jagody, jej wieku, różnicy między nami. – Wiesz, że kazirodztwo w Polsce jest karalne?

Zacisnąłem usta. Wiedziałem, ale naiwnie sądziłem, że tym razem szczęście jest mi pisane. Niestety, Najwyższy znów ze mnie zakpił.

– Mów – wycodziłem przez zaciśnięte zęby, choć najchętniej wstałbym i skręcił tej kobiecie kark gołymi rękami.

– Zatrudnisz mnie jako asystentkę. – Przeszła do rzeczy, widać, że czekała na ten moment. – Nie martw się, nie będziesz mnie widywał. Umowa o pracę plus comiesięczny przelew wystarczą. Na taką kwotę. – Podsunęła karteczkę ze swoim numerem konta i odręcznie nakreślona kwota. – Niewielka cena za milczenie.

– A co, jeśli się nie zgodzę? – Nie wiem, po co pytałem. Oboje wiedzieliśmy, że nie mam wyjścia.

Sabina nie była głupia i musiała mieć mocne argumenty, skoro zdecydowała się na tak radykalny krok.

– Zgodzisz się, bo twoja córeczka będzie musiała szukać nowego domu, a ty będziesz rysował domy na papierze toaletowym w więzieniu. – Patrzyłem na kobietę, którą okazała się być moja była kochanka. Jak widać, nie znałem jej. Interesownej, zimnej, wyrachowanej. – Dodatkowo mogę ci obiecać, że gdy będziesz w więzieniu, a córeczka osiągnie pełnoletność, to do niej udam się po zapłatę za czas poświęcony tobie. Wiesz, że mi nie odmówi. Wątpię, by w tak młodym wieku chciała sobie napaskudzić w papierach. Kaziroddstwo...

Zawiesiła głos, zostawiając mnie z masą niedopowiedzeń. Na szczęście zadała sobie trud i ukryła zwyczajski uśmiech, czy raczej próbowała, zakrywając usta serwetką, wycierając je.

Do domu wracałem z ciężkim sercem, bijąc się z myślami. Wiedziałem, co muszę zrobić, wiedziałem również i to, że będzie mnie to kosztowało bardzo wiele. Kto wie, czy nie więcej niż zniknięcie Beaty. Czy nabroiłem w zeszłym wcieleniu, że teraz tak mnie karano? Dostawałem kawałek szczęścia, po czym odbierano mi je, kopiając boleśnie po podbrzuszu i wyrywając serce. Niby nie śmiertelny uraz, ale bolał niczym szpi-kulec, który wbito we mnie i ruszano nim na wszystkie strony.

Znów będę musiał wyłączyć uczucia. Dobrze, że wiem jak to zrobić. Może przeżyję, choć już zaczynałem umierać od środka. Musiałem, by zrobić wszystko, jak należy. Inaczej nie dam rady. Zrobię to dla dobra Jagody.

Rozdział dwudziesty piąty

Odprawiłam Ewkę do domu. Nie oponowała, zrozumiała. Wiedziała, że chcę spędzić wieczór sam na sam z Markiem. Ostatnie dwa tygodnie były snem na jawie. Wakacje, długi sen, leniwe dni i oczekiwanie na jego powrót z pracy. Bardzo chciałam z nim spać, ale oboje wiedzieliśmy, że to zbyt ryzykowne. I tak dostaliśmy morze szczęścia, nie mogłam narzekać.

Czekało mnie jeszcze półtora miesiąca tej totalnej laby, z głową w chmurach i motylami w brzuchu. Później zacznie się szkoła, ale wieczory i tak będą nasze. Szczęście przelewało się we mnie i miałam wrażenie, że nadmiar wypływa mi uszami.

Dziwiło mnie, że od tak dawna nie nawiedzała mnie mama. Może po prostu stwierdziła, że skoro jestem szczęśliwa, to zajmie się swoim nowym życiem, moje zostawiając mi samej. Tęskniłam za nią, ale jakby mniej. Znalazłam bratnią duszę i miłość. Tak, kochałam Marka, choć nie odważyłabym się powiedzieć mu tego na głos. Może kiedyś, nie teraz, nie jako pierwsza, nie tak szybko. Rozumiałam, że on potrzebuje czasu. W końcu to moja mama go zraniła, by po latach oddać mu mnie i mój los w jego ręce.

Dochodził wieczór, a Marka wciąż nie było. Powinien był przyjechać dawno temu. Gdy się spóźniał, dzwonił, bym się nie martwiła. Teraz tego nie zrobił. A jeśli coś się stało?

Strach zacisnął mi palce na gardle, zrobiło mi się niedobrze. Nie zdążyłam wpaść w panikę, bo właśnie w tym momencie dobiegł do moich uszu dźwięk otwierającej się bramy

garażu. Nie zastanawiając się ani chwili, zbiegłam na parter z zamiarem rzucenia się Markowi na szyję. Może szczeniackie zachowanie, ale wiedziałam, że jego to bawiło i kończyło się zawsze tak samo. Zanościł mnie do sypialni i witał się ze mną długo i namiętnie.

– Cześć! – Rozpędziłam się, by rzucić mu się na szyję, ale wyraz twarzy Marka zastopował mnie, uśmiech zamarł mi na twarzy. – Co się stało?

– Musimy z tym skończyć. – Nie patrzył mi w oczy, oziębłe nastawienie do mnie biło od niego, zamrażając mnie od środka.

– Z czym i dlaczego? – Staralam się zdławić panikę rodzącą się w sercu. – Mów! – ponagliłam go, ale nie potrafiłam znieść przedłużającego się milczenia.

– Z tym ryzykownym seksem. – Minał mnie, odłożył aktówkę na szafce w przedpokoju. – Ty nieletnia, ja prawie dwa razy starszy od ciebie.

– No i co z tego?! – Czułam, jak miękną mi kolana.

– Z tego nic, ale pokrewieństwo wyklucza jakikolwiek związek, więc po co ryzykować?

Nie poznawałam go. Patrzyłam w zimne, bezduszne oczy obcego człowieka. To nie był mój Marek.

Mój Marek? Właśnie dowadywałam się, że nie było kogoś takiego.

– Tak po prostu? – Nic mądrzejszego nie przyszło mi do głowy, no bo o co tu pytać?

– A jak inaczej? – Wzruszył ramionami, podszedł do lodówki. Wyciągnął z niej butelkę wina, nalał kieliszek do pełna. – Chcesz wina? – Przesunął szkło w moim kierunku. – A, nie. – Machnął ręką, uśmiechając się pobłaźliwie. Uśmiech

nie dotarł do oczu. – Jesteś niepełnoletnia, więc nie możesz pić alkoholu. Idę do siebie pracować. Dobrej nocy.

To było ostatnie, co powiedział. Widziałam plecy Marka, gdy wychodził z kuchni. Beznamiętny, chłodny, opanowany i kompletnie mną niezainteresowany.

– O co, kurwa, chodzi? – prawie bezgłośnie wyszeptałam do siebie.

A myślałam, że coś z tego będzie. – Podskoczyłam, gdy mamuśka pojawiła się koło mnie. – *Jestem z powrotem.* – Wzruszyła ramionami. – *Chyba ci się przydam.*

Czyli klops. Skoro wróciła, to znaczy, że jest bardzo źle.

– Nie ma chuja we wsi – warknęłam, kierując się na piętro. – Nie będzie mnie spławiał jak śmiecia. Jest mi winien wyjaśnienie. Nawet jeśli będzie to ostatnie, co z niego wyduszę, nim go uduszę.

Działaj. – Mama rozplynęła się w powietrzu, znów zostawiając mnie samą.



Jechałem do domu z ciężkim sercem. Te dwa tygodnie w raju osłabiły mnie, odkryły miękkie, wrażliwe na ciosy podbrzusze. Jadąc, nastawiałem się na przywdzianie maski zimnego człowieka, który nie cieszy się na widok chętnej mu kochanki.

Jagoda od początku nie była tylko kochanką i zdawałem sobie z tego sprawę. Niestety, byliśmy spokrewnieni, a związki tego typu były niedopuszczalne i karalne. Tak, dopuściliśmy się kazirodztwa i zdawałem sobie z tego sprawę. Miałem równocześnie nadzieję, że może jakimś zrzędzeniem losu

uda mi się wymazać ten fakt, uczynić nieistotnym. Myliłem się i miałem ponieść za to karę. Finansowa była nieważna, gorsze były uczucia. Bolało mnie serce, więc musiałem zakazać mu czuć.

Wchodząc do domu, zebrałem w sobie całe opanowanie, by nie zareagować na obrazek, do którego tak tęskniłem. Jagoda rzuci mi się na szyję, jej młodzieńcza radość udzieli mi się, więc damy jej ujście w sypialni. Później byłaby kąpiel z kieliszkiem wina i posiłkiem. Wspólna drzemka i pełne tęsknoty rozstanie, czyli powrót jednego z nas do własnej sypialni. Ten piękny scenariusz miał się nie powtórzyć.

Po wejściu do domu unikałem patrzenia jej w oczy. Przygotuję się na to starcie, ale nie dzisiaj. Teraz muszę ją zbyć chłodem i dystansem. Powiem część prawdy, w którą ona uwierzy. Jest inteligentna, po przejściach z umierającą matką, więc zrozumie. Pewnie będzie się buntowała, żądała wyjaśnień, ale w końcu odpuści.

Cholerna Sabina i jej zazdrość w połączeniu z materializmem. Po części sam na to zapracowałem. Odwlekałem moment zerwania ponad pół miesiąca, więc doprowadziłem po części do tego szantażu.

– Co to ma wszystko znaczyć?! – Jagoda z impetem wtargnęła do mojej sypialni. – Rano wszystko cudnie i wspaniale, a teraz zima? Co się stało?

– Nic, córko. – Aż mi się flaki przewróciły, gdy nazwałem ją córką. – Nie mogę ryzykować utraty wolności i firmy dla kilku chwil przyjemności.

– Kilka chwil przyjemności?! – Podparła się pod boki, oczy miały pioruny. – Ten nieziemski ciąg seksualnego maratonu nazywasz kilkoma chwilami przyjemności?!

– Jagoda, zrozum, to nie ma sensu i przyszłości. – Musiałem zmienić taktykę. – Fakt, przez chwilę przypominałaś mi czasy młodości, ale ja już nie jestem szczeniakiem. Na chwilę ogłupiałem, ale już mi przeszło. Tobie też przejdzie. Było miło, ale nie mogę ryzykować więzienia, utraty firmy i twojej przyszłości. Kiedyś to zrozumiesz.

– Ale... – Głos jej się załamał, w oczach stanęły łzy. – Tak po prostu? – Po policzkach popłynęły łzy.

– Tak po prostu. Takie właśnie jest dorosłe życie. Przyzwyczajaj się. – Odwróciłem wzrok, by nie pęknąć, nie podbiec do niej, nie objąć jej i pocieszyć. – Chwilę pocierpisz, ale szybko znajdziesz odpowiedniego chłopaka w twoim wieku. Tak będzie najlepiej i wiem o tym jak mało kto. Idź już, proszę.

Przez dłuższą chwilę stała w bezruchu i patrzyła na mnie, nie rozumiejąc. Łzy kapały na koszulkę, mi pękało serce. Sięgnąłem po telefon i symulowałem intensywne szukanie w nim czegoś. Musiałem zająć ręce i odwrócić wzrok. W końcu, po nieznośnie długiej chwili, odwróciła się i na sztywnych nogach wyszła z pokoju.

We mnie zastygło serce. Umarło i miało już nie obudzić się dla nikogo.

Po raz trzeci nie popełnię tego błędu.

Rozdział dwudziesty szósty

– Nie rozumiem z tego nic a nic. – Osłupiałe oblicze Ewy utwierdziło mnie w bezsensie zachowania Marka.

– W dodatku powiedział do mnie „córko” – wyszeptalam. Nie miałam siły, by bardziej wyrazić emocje. – Po prostu dziękuję i do widzenia. Fajnie było, ale wiesz, jesteśmy spokrewnieni. Jakbym tego nie wiedziała!

– I jesteś pewna, że nie wydarzyło się coś niespodziewanego?

– Nie wiem. – Obojętnie wzruszyłam ramionami, choć nie byłam ani odrobinę obojętna. Działo się we mnie tak wiele, że zwyczajnie nie znajdowałam sposobu na ujęcie tego w jakąkolwiek formę. Musiałabym chyba wybuchnąć niczym bomba atomowa. – Jeśli nawet, to nie podzielił się tym ze mną. Zrobił coś innego.

Sięgnęłam do szufladki przy szafce nocnej, wyciągnęłam papierową teczkę. Podałam ją Ewce i czekałam na reakcję.

– Czy ja śnię? – Uniosła osłupiały wzrok znad trzymanyh w dłoni folderów. – Normalnie skakałabym pod sufit z radości, ale rozumiem, jaki to ma cel.

– Mimo to możesz się cieszyć. – Uśmiechnęłam się blado. – Jedziemy na wycieczkę.

– Ty to nazywasz wycieczką?! – Policzki Ewy zabarwił rumieniec emocji. – Przecież to spełnienie marzeń!

Położyłam się na łóżku, nogom pozwoliłam zwisać z jego krawędzi. Wspaniałomyślnie mój tatuś wykupił objazdówkę

po Chorwacji dla mnie i osoby towarzyszącej. Miał oczywiście na myśli Ewę. Jako że nie byliśmy pełnoletnie, przydzielił nam opiekuna, który przy okazji miał być naszym przewodnikiem.

Nie zamierzałam oponować, nie widziałam w tym celu. Po pierwsze było to spełnienie moich marzeń i Marek wiedział o tym doskonale. Było nim kiedyś, teraz nie miałam zapału, by marzyć. Powiedziałam mu o mojej miłości do tego kraju i miało to miejsce po jednym z naszych cielesnych łożkowych maratonów. Poza nim, o tym marzeniu mówiłam jeszcze tylko Ewce.

Drugą sprawą było to, że ewidentnie chciał się mnie pozbyć z domu. Tym wyjazdem zapewnił sobie półtora miesiąca spokoju. Później kolejne trzy miesiące jakoś przevegetujemy obok siebie, aż wreszcie nadejdzie dzień, w którym będę mogła przejąć prawną władzę nad sobą. Kupię sobie mieszkanie, wyprowadzę się i podziękuję tatusiowi za opiekę, a w końcu zniknę z jego życia.

Nie rozumiałam całej tej sytuacji, ale miałam całe życie na rozkminianie mojej sercowej porażki. Na pewno nauczyłam się bardzo wiele o własnym ciele i umyśle. O sercu też. Wiedziałam, że boli i że nie otworzę go prędko przed nikim.

– A co z twoją pracą na lato? – zadałam to pytanie, choć znałam odpowiedź.

– Zgłupiałaś?! – Aż się popluła z emocji upitą właśnie herbatą. – Chciałam pracować, żeby zarobić na wakacje! Odpowiedź jest chyba logiczna.

Wyjazd miał mieć miejsce za dwa dni. Marek działał szybko i szybko też chciał się mnie pozbyć z domu. Może przeszkadzałam mu w spotkaniach z kochankami. W sumie byłoby głupio, gdyby prawie pełnoletnia córka i była kochanka wpadła na obecną.

Aż mnie w żołądku ścisnęło na myśl o innej kobiecie w ramionach i w łóżku Marka. Cóż, będę się musiała przyzwyczaić do tej myśli.

Wspaniałomyślnie przekazał mi kartę kredytową, bym zrobiła przed wyjazdem zakupy i miała gotówkę podczas pobytu poza domem.

Dom, dobre sobie. Przez chwilę był mój, ale szybko przestał nim być. Myśl o zakupach porzuciłam. Co miałabym kupować? Bieliznę? Ech.



– Witam, jestem waszym opiekunem, kierowcą i przewodnikiem. – Dwa dni później pod dom podjechało auto, za którego kierownicą siedział uśmiechnięty chłopak. Blond włosy spięte miał w kucyk, a opalone muskuły rozpychały rękawy bawełnianej koszulki. – Mam na imię Sebastian.

Omam się nie roześmiałam, widząc minę Ewki. Zaniemówiła, mało elegancko rozdziawiła buzię i po prostu stała, patrząc na blond modela.

– Cześć Sebastian. – Pociągnęłam torbę na kółkach w kierunku bagażnika samochodu.

– Ja to zrobię. – Wyskoczył zza kierownicy i przejął ode mnie bagaż.

Po kilku minutach byliśmy gotowi do podróży. Ewa nadal była zapowietrzona, ale cóż się dziwić. Chłopak urodą był tak bardzo w jej guście, jak tylko mógł być. Dla mnie był po prostu przewodnikiem i nic ponadto. Nie miałam ochoty na rozmowy i planowanie. Byłam emocjonalnym strzępem.

– Czy Ewa może usiąść z przodu? – zaproponowałam wiedząc, że ta wyczuje mnie za to przy najbliższej okazji. – Mogłabym położyć się i pospać trochę. Lubię spać w podróży.

Ostatnie wyjaśnienie odeгнаło wątpliwości w odbitym we wstecznym lusterku spojrzeniu Sebastiana.

– Jasne. – Zatrzymał auto, a Ewa przesiadła się na miejsce pasażera.

Ułożyłam plecak na siedzeniu, by posłużył mi jako poduszka. Musiałam przemilić całą sytuację i tylko dziwił mnie fakt, że od wyjścia z sypialni Marka nie uroniłam ani łzy. Jakby cały ból został właśnie w jego pokoju. Ból, a z nim moje głupie serce.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam, unosząc się na ramionach.

Rozmyślania zmęczyły mnie na tyle, że szybko usnęłam. Za oknem było ciemno, a my staliśmy na jakimś parkingu.

– Powiedziałaś Sebastianowi, że zawsze marzyłaś, by zobaczyć Wenecję. – Spryciuła skłamała, bo to było jej marzenie. Nie miałam jej tego za złe. – Twój... – zawahała się na chwilę – tata zgodził się na tę zmianę. Dzwoniliśmy do niego. Co ty na to?

– Super – mruknęłam, rozglądając się wokoło. – Wenecja nocą? Czemu nie.

– W międzyczasie znalazłem pokoje na nocleg. – Sebastian był stanowczo zbyt miły.

Pewnie tego wymagał Marek. Cóż, byłam w tym wszystkim tylko pionkiem. Nie czułam się wykorzystana, za to mogłam sobie nazwać stuprocentową frajerką.

– A czy możemy pochodzić po uliczkach teraz? – Podkorywanie Ewy było niemożliwe do ukrycia, choć bardzo próbowała.

– Też bym bardzo chciała – skłamałam. Najchętniej zapałałabym się w pościeli i nie wychodziła z niej do osiemnastki.

– Jasne. – Rozradowany Sebastian pochwycił pomysł. – Uwielbiam Wenecję i mogę wam o niej sporo opowiedzieć.

– Super – mruknęłam pod nosem i nie udało mi się ukryć zniechęcenia.

Na szczęście kierowca zdążył już wysiąść i raczej nie usłyszał symulowanej radości.

– Przestaniesz? – syknęła w moim kierunku Ewka.

Nic nie odpowiedziałam. Zarzuciłam plecak na ramię i z ociąganiem wygramoliłam się z auta.

Szliśmy wąskimi uliczkami, większość mieszkańców spała. Nie słuchałam monologu Sebastiana, w końcu Ewa uciszyła go, przerywając potok słownej wiedzy, którą nas zalał.

– Posłuchajmy miasta – szepnęła zachwycona. – I powąchajmy je.

Sebastian spojrzał na nią ukradkiem i mogłabym przysiąc, że zobaczyłam w błękitnych oczach mieszaninę arobacji i podziwu. Czyżbym właśnie była świadkiem tworzenia się pary? Tak czułam, a moja intuicja nie myliła się często. Z drugiej strony, zważywszy ostatnią sercową pomyłkę, to może jednak zaliczyłam pierwszą awarię?

Szliśmy słabo oświetlonymi uliczkami i byłam wdzięczna obojgu za milczenie. Nie wiedziałam, ile o mnie i mojej sytuacji wie Sebastian. Nie przypuszczałam, by Marek wtajemniczył go we wszystko tak, jak ja Ewkę.

Wdychałam wilgotne zapachy murów budynków zanurzonych w wodzie. Wsłuchiwałam się w ciche odgłosy podszew naszych butów, głucho odbijających się od kostki brukowej.

Ewa pisnęła i prawie wskoczyła Sebastianowi na ramiona, czym przegnała ogarniającą mnie senność i znużenie.

– Szczur – pisnęła. – Fúj!

Sebastian bohatercko zakrył ją swoim ciałem, jakby to nie niewielki gryzoń był przed nami, lecz co najmniej dwugłowy smok. Stworzonko przystanęło, uniosło się i usiadło na tylnych łapkach, górne zabawnie trzymając nad włochoatym brzuszkiem. Czarne paciorki oczu przebiegły po nas, a nos badał zapachy, czyli potencjalne zagrożenie.

Po kilkunastu sekundach zwierzątko straciło zainteresowanie, opuściło się z powrotem na cztery łapki, po czym, powłócząc za sobą długi, ciemny ogon, zbiegło po schodkach prowadzących do kanału i z cichym pluskającym plaśnięciem wskoczyło do wody.

– Nie cierpię szczurów, myszy i wszelakiego takiego ustrojstwa. – Ewa ujęła w słowa oczywistość. – Nie wiem, po co to w ogóle żyje na świecie. Wolę już pająki.

– Rola tych stworzeń jest nie do przecenienia. – Sebastian wszedł w rolę oburzonego wykładowcy. – Szczurów jest więcej niż ludzi i mają bardzo ważną rolę do spełnienia.

– Jaka? – Wyraz twarzy Ewy świadczył o przekonaniu, że żaden argument nie zmieni jej podejścia do gryzoni.

– Gdyby nie szczury, już dawno utonęlibyśmy w śmieciach.

Sebastian mówił, Ewa słuchała z zainteresowaniem bliskim zachwytowi, a ja powlokłam się za nimi, niczym ktoś doczepiony na siłę do pasującej do siebie pary.

Przemknęła mi przez głowę smutna myśl, że my z Marciem nie mieliśmy szansy na stworzenie udanego związku. Tych dwoje przede mną już zawiązywało nić porozumienia.

Cieszyłam się tym przypadkowym zrządzeniem losu i nadciągającym szczęściem Ewy.

Nie słuchałam Sebastiana i celowo zwiększyłam dystans między nami. Moje uszy zaczęły rejestrować subtelne dźwięki śpiącego miasta. Ciche uderzenia zacumowanych gondol o brzeg, odgłosy pluśnięcia wody. Szum wywiewu klimatyzatorów, odgłos rozmowy dolatujący z uchylonego okna i w końcu jęki pary uprawiającej seks w którymś z mijanych mieszkań.

Sebastian umilkł, pewnie z zakłopotania. Mnie zalały wspomnienia tego, co robiliśmy z Markiem, w efekcie gardło zacisnęło wzruszenie. Czy będzie mi dane spotkać kiedyś kogoś tak wspaniale dopasowanego fizycznie i znającego mapę mojego ciała, odgadującego potrzeby?

– Chodźmy do hotelu – powiedziałam to zbyt głośno, ale w ciszy śpiącej Wenecji każdy odgłos był zbyt natarczywy dla uszu. – Jestem zmęczona – dodałam ciszej. – A wy?

– I to jak! – zaśmiał się Sebastian. – Lubię jazdę autem, ale łóżko też lubię. W sensie spania – uściślił, gdy żadna z nas nie zareagowała i nastąpiło kłopotliwe milczenie. – Chodźmy.

Ruszył żwawym krokiem, Ewa dołączyła do niego, a ja powlokłam się niczym cień.

– To tutaj. – Pół godziny później oznajmił Sebastian. – Macie pokój na pierwszym piętrze. Ponoć piękny widok z okna, ale to dopiero rano.

– A ty gdzie śpisz? – Zainteresowała się Ewa.

– W pokoju obok.

I zamilkli oboje, zapatrzili się w siebie i tak trwali. Pociągnęłam walizkę ku wąskim schodom i minęłam ich niezauważona.

– Czekaj, wniosę ci bagaże – zawołał za mną Sebastian, gdy byłam już na półpiętrze. W trzech susach pokonał schody tylko po to, by wnieść moją niezbyt ciężką walizkę po kolejnych trzech stopniach.

– Dziękuję. – Odebrałam od niego rączkę, starając się ukryć zniecierpliwienie. – Dobranoc.

Chciałam się skryć w pościeli, przestać myśleć i zanurzyć we śnie. Nie czekałam na Ewę, wiedząc, że zamarudzi jeszcze z Sebastianem. Było mi to na rękę. Nie zniosłabym teraz jej zachwyków nim. Wzięłam szybki prysznic, zakopałam się w chłodnej kołdrze, nakryłam głowę poduszką i odpłynęłam w sen.

We śnie przywitał mnie uśmiechnięty Marek.



Minął tydzień podróży od Wenecji w głąb Włoch i powrót w kierunku Chorwacji. Widziałam coraz mocniej rozpalający się ogień w Ewce i z trudem ukrywany zachwyty w oczach Sebastiana. Jakże im zazdrościłam tej normalności.

Wynajęliśmy dom w pobliżu morza. Kilka pokoi, kuchnia, łazienki i basen przy zejściu z tarasu. Kiedyś piałabym z zachwyty i płałabym się w tym luksusie. Teraz byłam apatyczna, otępiła i nic mi się nie chciało.

Z okna swojej sypialni obserwowałam Ewkę i Sebastiana. Rozmawiali, śmiali się, ale widziałam, że Sebastiana coś dręczy. Domyślałam się, co może być powodem. Byłam nim ja, a prowodyrem pewnie mój tatuś.

Marek... Źle mi się robiło na sercu i w duszy na samą myśl o nim. Wiedziałam jedno – muszę się wyprowadzić z jego

domu. Nie zniosłabym obecności Marka tak blisko siebie. Zapachu, który poznałam i tej męczarni umysłu, którą serwowałam sobie codziennie wiedząc, że mam go w pokoju obok. Co, jeśli przyprowadzi sobie inną kobietę? Zaprosi do domu, będzie uprawiał seks? Wyraził się jasno. To, co było między nami, minęło. Nie chciał ryzykować życia dla chwili przyjemności. Trudno, dostałam nauczkę. A może to była zemsta za to, że mama porzuciła go i cierpiał. Jemu było źle, więc zemścił się? Podskórnie czułam, że to nieprawda. Po prostu życie, dorosłość i rozsądek. Mnie dzięki temu przyszło szybciej dojrzeć.

– Sebastian, musimy pogadać. – Wykorzystałam moment, gdy samotnie przysypiał na leżaku przy basenie.

W efekcie poderwał się, siadając prosto i gubiąc okulary słoneczne, które, założone na czoło, służyły mu za przepaskę.

– Jasne. – Zamrugał gwałtownie oczami, chcąc pewnie przyspieszyć proces budzenia się.

– Jesteś naszym przewodnikiem, tak? – Oczywista oczywistość.

– No tak – potwierdził z zapałem.

– Ale Marek... mój ojciec – szybko poprawiłam się – chciał pewnie, byś był dla mnie kimś więcej?

Milczał, unikając mojego spojrzenia. Zaciśnął wargi i ewidentnie wybrał przemilczenie pytania.

– Widzę, że ciągnie cię do Ewki. – Reakcją na to stwierdzenie był niepokój, który przeciął czoło Sebastiana pionową zmarszczką. – I widzę, że Ewa odwzajemnia twoje ciągoty. – Nie dałam mu dojść do słowa. Uniosłam dłoń, nakazując milczenie, bo nabierał powietrze, a zwyczajnie nie chciałam słuchać tłumaczeń. – I bardzo mnie to cieszy. – Po tych słowach

Sebastian osłupiał, ale milczał, wyraźnie zaciekawiony. – Życzę wam wszystkiego co najlepsze i domyślałam się, że zobowiązałeś się do bycia moim facetem.

– Musiałem – przyznał, opuszczając głowę. – To znaczy nie to, żebym jakoś cierpiał albo coś! – Zaczął tłumaczyć, oblewając się rumieńcem. – Studiuję, a przy okazji pracuję i pomagam rodzicom spłacić kredyt, więc przyjąłem nader hojną propozycję bycia przewodnikiem i...

Nie dokończył, ale nie musiał. Oboje wiedzieliśmy, w jakiej roli widział go mój ojciec.

– Nie tłumacz się, bo nie ma z czego. – Widziałam iskierki nadziei, zapalające się w oczach. – Nie jestem kandydatką na dziewczynę i nie szukam chłopaka. Na potrzeby mojego ojca możemy udawać parę, ale tutaj daruj sobie pozory i baw się dobrze z Ewą. A teraz idę na spacer i zostawiam wam chatę wolną na przynajmniej trzy godziny. – Po tych słowach wstałam, by nie dać mu okazji do dziękowania mi. – Może poopalam się na plaży. Pa!

W progu minęłam zdumioną Ewę. Mrugnęłam do niej wesoło, a przynajmniej miałam nadzieję, że udało mi się uruchomić mięśnie twarzy odpowiedzialne za uśmiech. Z pokoju zabrałam tylko plecak z ręcznikiem i kremem. Na strój kąpielowy narzuciłam spodenki i koszulkę, a na głowę słomkowy kapelusz, oczy zakryłam ogromnymi okularami słonecznymi. Wolałam je mieć na wypadek, gdybym się nagle odblokowała i zaczęła płakać.

Chciałam być sama, tym bardziej, że tak Sebastian, jak i Ewa starali się mnie zabawiać, gwarantując mi swoje towarzystwo. Potrzebowałam pocierpieć w samotności. Może uda mi się to wszystko poukładać w głowie.



Mijały dni, tygodnie, aż upłynął miesiąc. Musiałam przyznać, że czas faktycznie może leczyć rany. Mojej nie uleczył i nie robiłam sobie na to nadziei, ale jakby mniej bolały mnie myśli o Marku i tym, co dane mi było na tych kilka chwil.

Duch mamy przestał się pojawiać, przez co kompletnie nie rozumiałam, co powinnam o tym wszystkim myśleć. Przyzwyczaiłam się, że gdy robiło się źle i gdy cierpiałam, ona zjawiała się niczym plaster na obolałe serce. Teraz nie miałam z kim przemelić wewnętrznego bólu. Ewki nie chciałam angażować, widząc jak mocno i intensywnie przeżywa zakochanie. Widziałam, że starają się opanować, gdy jestem w pobliżu. Szło im to marnie. To tak jakby dwa magnesy o przeciwnych biegunach próbować oddzielić kartką papieru.

Efekt był taki, że zwiedziłam okolicę i wszystkie, również te dzikie plaże. Miałam swoją ulubioną. Schodziło się do niej stromym, kamienistym zboczem. Widok u podnóża góry wynagradzał wysiłek. Białe kamienie, błękitna woda i cisza, brak ludzi. Po kilku dniach tego słonecznego spokoju i samotności byłam opalona, wyciszona i prawie pogodzona z sytuacją. Po miesiącu zmuszałam się, żeby rozmawiać z kimkolwiek, nawet z Ewą. Polubiłam milczenie.

Powrót do cywilizacji, do miasta, do Polski przerażał mnie. Obawiałam się nietrwałości wewnętrznego spokoju, który udało mi się wypracować. W drodze powrotnej przysypiałam, ale nerwowe sny poprzetykane obrazami twarzy Marka bardziej mnie zmęczyły, nie dając odpoczynku.

– Jedźmy do domu ojca po rzeczy – zwróciłam się do Sebastiana. – Bez Ewy, tak będzie bezpieczniej. Nie musisz mnie trzymać za rękę. Nie spoufalajmy się. Zaczekasz przy samochodzie, ja załatwię wszystko szybko.

– Nie wolisz, żebym z tobą weszła? – Ewa obróciła się na przednim siedzeniu i z troską zajrzała mi w oczy. – Zawsze mogę go zagadać albo coś.

– Nie zamierzam z nim rozmawiać – zaprzeczyłam gwałtownie, zbytnio unosząc głos. Czyli jednak nie panowałam nad emocjami. – Zabiorę co moje, a nie ma tego dużo. Za miesiąc zejdę ojcu ze stanu posiadania i już nie będzie się mną musiał martwić. Nie wiem, po co on mnie w ogóle przyjął pod dach. Skoro tak mu przeszkadzam, po co się godził. Zostałabym u ciotki na wsi, to pewnie mniej bym...

Urwałam, nie pozwalając goryczy ulecieć z ust. Nie wiedziałam, na ile Sebastian był wtajemniczony w moją poufałość z Markiem. Prosiłam, by Ewa nie mówiła mu zbyt wiele. Nie miałam jednak pewności. Podczas seksu człowiekowi puszczają hamulce, a po zbliżeniu język rozwiązuje się samoczynnie. Tak było ze mną. Ewa i Sebastian seks mieli za sobą. Wiedziałam to, bo Ewa nie należy do cichych kobiet. Nie w seksie, nie podczas orgazmu.

– Czyli odwozicie mnie. – To było stwierdzenie w formie podsumowania. – Później wracacie.

Zaraz po powrocie zamierałam rozpocząć poszukiwania mieszkania do kupienia. Nie chciałam przeszkadzać Ewce w konsumowaniu miłości, mimo że ta nalegała na wspólne mieszkanie. Wiedziałam, że będzie się upierała, ale znała mnie i byłam pewna, że odpuści, bo byłam bardziej uparta od niej.

Gdy wjeżdżaliśmy na podjazd domu Marka, wszystko we mnie przewracało się i było mi zimno, mimo że i w Polsce upał nie odpuszczał nawet w nocy.

Nie chciałam czekać z wizytą do rana z dwóch powodów. Po pierwsze chciałam mieć konfrontację za sobą. Po drugie wolałam uniknąć spotkania z panią Krysią i jej niewygodnych pytań. Dlaczego to robię, czemu po kilku tygodniach mieszkania wyjechałam i już nie wracam... Może to z mojej strony tchórzostwo, ale nie czułam się na siłach, by przyjąć kolejną dawkę bolesnych emocji. Bądź co bądź, polubiłam gospodynię, jej ciepło wewnętrzne i opiekuńczość. Nie chciałam rozbudzać i tej tęsknoty.

– Zaczekaj przy samochodzie. – Ręce drżały mi, gdy nacisnęłam na klamkę drzwi samochodu. – Nie mam zbyt wielu bagaży. Ledwie walizka i lekka torba.

Sebastian nie oponował. Zgasił silnik, stanął przy samochodzie i zamienił się w nieruchomy posąg. Ja zebrałam się w sobie i ruszyłam ku drzwiom wejściowym.

Z daleka widziałam, że świecą się światła, więc Marek jeszcze nie spał. Przez głowę przemknęła mi myśl, że może zastanę go z kobietą. Jakaś masochistyczna część mnie pragnęła tego. To byłby gwóźdź do trumny, w którym spoczęłoby moje krwawiące serce. Kolejną myślą była ta, że strasznie melodramatyczna się zrobiłam, a nie chciałam taka być.

Przed drzwiami wejściowymi zawahałam się. Niby przygotowywałam się na to, ale równolegle byłam zła, że muszę doświadczać niechcianych uczuć. Tak się wyciszyłam na kamienistych plażach i teraz miałam nadszarpnąć ten spokój.

– Dzień dobry. – Dobiegło mnie ze strony kuchni, gdy ucieszona nieobecnością pana domu, planowałam przemknąć

się do mojego tymczasowego pokoju. Myślałam, że może spędza wieczór w swoim gabinecie albo korzysta z dobrodziejstw siłowni. Myliłam się. Zresztą, co się dziwić? Wjechaliśmy bramą, a o czymś takim musiał przecież wiedzieć, monitorować gości. Czy byłam gościem? Pewnie tak, i to niechciany.

– Dobry wieczór – odpowiedziałam, unikając spojrzenia mu w oczy.

Rozdział dwudziesty siódmy

Jagoda wyjechała, a mnie ogarnęło dziwne otępienie. Coś w głębi głowy szepnęło, że robię to samo, co kiedyś w młodości. Wtedy to leki pomogły mi wyłączyć cierpienie. Teraz nie musiałem się wspomagać. Trening czyni mistrza? W moim przypadku tak właśnie było. Po mistrzowsku uciszyłem cierpienie. Nie miało dostępu do serca i duszy. Tak było dobrze. Ani ulga, ani tęsknota, po prostu brak uczuć.

Wiedziałem, że to ucięcie kontaktów będzie dobre dla obojga, że w końcu zapomnimy o sobie. Może nie całkiem, bo to, co nas połączyło było zbyt rzadkie i odcisnęło na obojgu piętno. Na mnie, bo dzięki Jagodzie znów poczułem to, co dawno pogrzebałem w grobowcu niepamięci. Na niej, bo byłem jej pierwszym mężczyzną. Ostatnia myśl chciała utorować drogę od umysłu do serca, ale zdławiłem ją. Wiedziałem, jak to zrobić. Nauczyłem się przez lata uczęszczania na psychoterapię.

Rzucenie się w wir pracy również pomogło. Ku zmartwieniu pani Krysi, siedziałem w pracy do wieczora, nawet w weekendy. Wolny czas wypełniłem sportem, uważając, by nie przeholować i nie doprowadzić do urazu. Wspomnienie skaleczonej stopy i delikatnego dotyku palców Jagody zaatakowało wyobraźnię. Działo się tak cyklicznie, lecz przyjąłem ten rodzaj tortur jako karę za sięgnięcie po zakazany owoc.

Minęły wakacje, Jagoda wróciła do domu, ale tylko na chwilę. Była piękna, opalona, lecz równocześnie zgaszona

i cicha. Przywitała się skinieniem głowy, nie spojrzała mi nawet w oczy, po czym zniknęła w swoim pokoju. Była wychudzona, ale może to przez wakacje i letnią dietę. I tak wyglądała olśniewająco, co stwierdziłem ze złością. Nie widziałem jej przez ponad półtora miesiąca, więc byłem pewien, że widok nie poruszy w sercu i duszy tak wielu strun. Myliłem się, ale na szczęście Jagoda oznajmiła, że wyprowadza się do akademika i zamieszka w nim z Ewą. Było mi to na rękę, bo męczyłbym się, mając ją pod swoim dachem. Czyniło to ze mnie złego człowieka, ale po prostu przyznałem to przed sobą uczciwie. Mieć ją w nocy prawie na wyciągnięcie ręki wydawało się nie do zniesienia. Nie wiem, czy znalazłbym w sobie tyle siły, by oprzeć się pokusie.

Opłaciłem akademik, na co Jagoda oznajmiła, że zwróci mi wszystko w momencie, gdy dostanie dostęp do swojego konta. Idiotka, jakby to było dla mnie jakimkolwiek obciążeniem! Tych parę groszy w porównaniu z kwotą, którą miałem płacić Sabinie było kroplą w morzu. Starłem się nie czuć nienawiści do byłej wyrachowanej kochanki. Nie potrafiłem, brzydziła mnie, a pięści same zaciskały się na myśl o tym, co mi zabrała. Cóż, wykorzystwała moją nieostrożność, ale nie podejrzewałem, że może być tak wyrachowana, by kazać mnie śledzić, zbierać dowody winy i mnie nimi szantażować. Widziałem, że jest wyrachowana i interesowna, ale nie aż do tego stopnia. To, co działo się z moim umysłem przy Jagodzie nie pomagało w jasnym myśleniu i zwyczajnie nie przewidziałem konsekwencji.

Śledziłem jej poczynania, o wszystkim donosił mi Sebastian. Miałem nadzieję, że stworzą parę i wyglądało na to, że udało mi się znaleźć odpowiedniego kandydata. Na wszelki

wypadek sprawdziłem przeszłość rodziców chłopaka i jego wyniki w szkole. Był obiecującym kandydatem na... Na kogo? Na zięcia? Dobre sobie!

Dzień urodzin Jagody zbliżał się wielkimi krokami. Ledwie miesiąc dzielił ją od pełnoletności, niezależności i czego? Zerwania ze mną jakichkolwiek kontaktów? Powtarzałem sobie, że tak będzie dobrze, ale wcale tego nie czułem. Było tak, jakby skończyło się dla mnie życie. Co, poza pracą, mnie czekało? Kochanki? Nie miałem ochoty poznawać nowej kobiety. Pierwsza mnie porzuciła, kolejne nic nie znaczyły, Sabina oszukała i wykorzystwała, a Jagoda nie była mi pisana.

Cholerna miłość! Po co mi to było? Musiało mnie spotkać? Znów głupie i bezcelowe pytanie zadane w przestrzeń.



– To jak chcesz uczcić osiemnastkę? – Ewka jak zwykle radosna, ja wręcz przeciwnie.

Stan apatii stał się moją codzienną maską, trwałym stanem emocjonalnym.

– Pójdę do fotografa, później ze zdjęciem do urzędu i wyrobię dowód. – Po minie widziałam, że nie takiej odpowiedzi oczekiwała. – Potem poszukam mieszkania i je kupię. Wyprowadzę się, a wy z Sebastianem będziecie mieli wolny pokój. Tylko dla siebie. I tak dobrze, że urodziłam się w styczniu, a nie na przykład w grudniu, bo musiałabym czekać o tyle miesięcy dłużej.

– Po pierwsze nie przeszkadza mi, że mieszkamy razem, a wręcz przeciwnie. – Jasne, znów będzie mi robić dobrze w głowę, starając się poprawić nastrój. – A po drugie myślałam,

że może wreszcie umówisz się z jakimś facetem i przestaniesz nurzać w cierpieniu i tęsknocie!

Zmieniła taktykę. Ciekawe. Dotąd głąaskała po głowie, a teraz postanowiła przejść do ofensywy. W pierwszym odruchu chciałam odmówić, ale może miała rację.

– Dobry pomysł. – Chyba ją zaskoczyłam. – Muszę się przespać z jakimś facetem i zrobię to w swoją osiemnastkę! – Ewidentnie nie na to liczyła. – Zaszalejemy! – Aż się zerwałam z łóżka, tak mi się spodobała myśl. – Wynajmę domek w górach, ty zaprosisz ludzi. Ja prawie nikogo nie znam, ty i Sebastian owszem.

– Jagoda, co ty pierdolisz? – Była bardzo zniesmaczona.

– No jak co? – Czego nie rozumiała? – Nowym fiutem wybiję sobie z głowy starego! – Dla mnie to było oczywiste i czułam, że może zadziałać, bo w czym niby Marek był niepowtarzalny? Facet, dwie nogi, penis i usta. Znajdę zastępstwo, a zakochać to już na pewno się nie zakocham. Jemu tyle lat starczały kochanki, mojej mamie przygodni faceci, to i mi mogą. Będę kontynuowała tradycję rodzinną – seks bez miłości i zobowiązań. Tak jest łatwiej. – To szukam chatki.

Nie czekałam na odpowiedź Ewki. Otworzyłam wysłużony laptop i weszłam na stronę bookingu.



Dotąd myślałam, że jestem twardszy, odporniejszy. Mózg, co rusz, płatał mi figle i miałem wrażenie, że co chwila widzę Jagodę. W kuchni przy lodówce, gdy zszedłem na parter po coś do picia. W łazience przy oknie, gdy szedłem się wykąpać. W gabinecie stała w otwartych drzwiach, by po kilku sekundach

zniknąć niczym hologram. Zacząłem się obawiać o własne zdrowie psychiczne. Wystarczyło, że wciąż o niej myślę, o delikatnej skórze, łagodnej krzywiznie szyi i miękkości jasnych włosów. Teraz prześladowała mnie Jagoda w krótkich spodenkach, przyglądająca mi się z przechyloną głową, czy wręcz przeciwnie, nie chcąc na mnie spojrzeć, obrócić się w moją stronę.

Sport nie pomagał. Mimo wyczerpania ciała, zacząłem mieć problem z zasypianiem. Gdy już usnąłem, sny pełne były jej uśmiechu i błękitnych oczu, szeptów i jęku wypowiedanego mojego imienia. Czy kiedyś się to skończy? Przecież jej nie skrzywdziłem!

Okłamywałem siebie. Wiedziałem, że wyrządziłem jej krzywdę.

Była niedziela. Dzień samotny, pusty, choć pełen myśli. Niedobrych, smutnych, przygnębiających. Próbowalem pracować, ale myśl o zbliżającej się osiemnastce Jagody dobijała z każdym dniem bardziej. Za dwa dni Sylwester, później kolejne dwa dni i moja córka przestanie być ode mnie w jakikolwiek sposób zależna. Stanę się na powrót obcym człowiekiem.

Skrzywdziłem ją, skrzywdziłem nas oboje. Jak jednak mogłem inaczej postąpić? Nie mogłem! Zniszczyłbym tym jej przyszłość, własną karierę, odebrał Jagodzie możliwość założenia rodziny. Wiedziałem, że o mnie zapomni i wyleczy się ze mnie szybciej niż ja z niej. A myślałem, że taki twarzą ze mnie. Idiota i tyle.

Natrętny dźwięk telefonu wyrwał mnie z rozmyślań. Spojrzałem na wyświetlacz.

– Kancelaria prawna? – Nie wierzyłem oczom. – W niedzielę? Między świętami? – Było to co najmniej dziwne. – Halo. – Odebrałem, czując unoszące się na przedramionach włoski.

– Dzień dobry. – Poznałem głos radcy prawnego. Tego samego, który przekazał mi wieści o posiadaniu córki. Przeklęty dzień. – Wiem, że jest niedziela, ale jestem zobowiązany do wykonania kolejnego życzenia nieboszczki.

– Tak? – Bałem się tego, co mam usłyszeć.

– Za cztery dni pańska córka kończy osiemnaście lat – oznajmił mi oczywistość. – Czy mogę pana zaprosić na jutro do kancelarii?

– W jakim celu? – Żołądek podchodził mi właśnie do gardła.

– Mam jeszcze jeden list od nieboszczki, który kazała panu przekazać tuż przed uzyskaniem przez pana córkę pełnoletności.

– Tak? – Mdłości nasiliły się. Czułem oblewającą mnie falę zimna, strużka potu spłynęła wzdłuż kręgosłupa. Znów widziałem przed sobą Jagodę. Stała, uśmiechając się i patrzyła mi w oczy. A może to duch Beaty?

– Czy mogę pana zaprosić na jutro...

– Będę o ósmej – przerwałem mu.

– D...dobrze – zająknął się. – Może być o ósmej. Do zobaczenia.

Nie odpowiedziałem, rozłączyłem się. Zerwałem się od biurka i pobiegłem do ubikacji, gdzie zwróciłem ostatni posiłek.



– Będzie się działo! Będzie się wino lało! – Roześmiana, sympatycznie wyglądająca brunetka tanecznym krokiem przestąpiła drzwi górskiej chatki. – Gdzie solenizantka?! Chcę jej złożyć życzenia i podziękować za zaproszenie!

Chatka górską była tak naprawdę wątpliwej urody dwupiętrową chałupą. Brzydki wystrój, istna architektoniczna kupa. Kiedyś nie zwróciłabym na to najmniejszej uwagi. Kiedy? Oczywiście przed spotkaniem Marka. Czyżbym aż tak nim przesiąknęła? To możliwe? Cholera jasna! Znów rozpamiętuję.

Pomachałam dziewczynie, ta podeszła i uściskała mnie. Wskazałam jej schody prowadzące na piętro i poleciłam, by poszukała sobie pokoju albo chociaż łóżka. Nie ingerowałam w organizację takich detali. Nie pozwoliłam na to również Ewce, słysząc, że ta chce robić rozpiskę zaproszonych, plakat na ścianę przy wejściu z dokładnym rozmieszczeniem w pokojach, a nawet przy stole. Postawiłam na spontaniczny rozwój imprezy. W końcu to nie wesele.

Byłam pewna jednego – dzisiejszej nocy, może nad ranem prześpię się z chłopakiem. Nie wiedziałam, z którym, ale to nie miało większego znaczenia. Po prostu klin klinem i nic poza tym.

– Pij ostrożniej. – Ewka oczywiście postanowiła mnie pilnować. – Masz słabą głowę, a walisz jak stary alkoholik!

– Piję, bo już mogę – zaśmiałam się trochę za głośno. – Upiję się, żeby się ośmielić.

– Uważam, że planowanie przygodnego seksu jest idiotyczne – powtórzyła mi to po raz szósty w ciągu ostatnich dwóch godzin.

– A ja i tak zrobię to, co będę chciała – zaśmiałam jej się w nos, dolewając sobie szampana do kieliszka. – A te bąbelki dodadzą mi rauszu i kto wie, może wyjdę na seks boginię?

– Durna baba jesteś i tyle – skwitowała moje plany.

Od początku wieczoru przyglądał mi się wysoki, całkiem przystojny chłopak. Ewka to widziała i pewnie postanowiła być moją przyzwoitką i być może zniweczyć moje plany.

– Z tym się puknę – wskazałam bruneta, mrużąc jedno oko dla skoncentrowania wzroku. – Zobaczymy, bo może mi się spodoba i będę chciała więcej kolejnych razów.

Ewa nie kontynuowała tematu. Wiedziała, że dalsza perswazja nie ma sensu. Ona robiła swoje błędy, ja miałam prawo do własnych.

Minęła północ, w głowie kręciło mi się niemożliwie. Chłopak niby był zainteresowany, ale też mocno zajęty rozmową z nikim innym, ale z Sebastianem.

Piekielna baba z tej Ewki! Nie mogła mnie odwieść od planu, to zaprzęła do tego swojego chłopaka. Niedoczekanie!

– Cześć. – Zła na Ewkę i pewna celowości swoich działań, wcisnęłam się między Sebastiana i chłopaka, z którym ten dyskutował o czymś od przeszło godziny. – Jestem Jagoda, solenizantka. Zatańczysz?

Obaj oniemieli, ale na to liczyłam. Wzięłam bruneta za rękę, z drugiej wyjęłam mu butelkę z ręki i odstawiłam na parapet. Taniec był pretekstem. Cel był o wiele bardziej niegrzeczny. Byłam wstawiona, a tym samym ośmielona.

– Marcin jestem. – Chłopak próbował przekrzyczeć dudniącą muzykę.

W pokoju zaadaptowanym na taneczny było ciemno i tylko błyskały lampki choinkowe zawieszane na lampie sufitowej. Pasowało mi to, ośmielało jeszcze bardziej. Pozwoliłam się przytulić, bo akurat zabrzmiał powolny rytm przytulańca. Chłopak ładnie pachniał i odruchowo porównałam go z przypominającą afrodyzjak wonią ciała Marka. Momentalnie się wkurwiłam.

– Może pójdziemy w spokojniejsze miejsce? – Przypomniał mi się plan „klin klinem”.

– Ok. – Brzmiał ostrożnie, ale pozwolił się poprowadzić ku schodom.

Zaglądałam do pokoi, ale w każdym coś się działo. W jednym kilka osób grało w karty, w dwóch kolejnych słychać było seks, więc ledwie uchylałam drzwi. W jeszcze następnych ludzie popadali, zapewne przez nadmiar wypitego alkoholu. Pewnie by nawet nie zauważyli, gdybyśmy skorzystali z łóżka obok, ale to byłoby już dla mnie zbyt wiele. Wystarczy stres towarzyszący seksowi z obcym facetem.

Czemu parlałam z takim oślim oporem ku temu? Bo zwyczajnie wierzyłam, że to pomoże w wyleczeniu się z Marka.

– Chodź tutaj. – Odetchnęłam z ulgą, gdy łazienka na piętrze okazała się być pusta. Na szczęście ubicacja była osobnym pomieszczeniem drzwi dalej, więc istniała możliwość, że może nikt się nie będzie do nas dobijał.

– Twoje zdrowie! – Ktoś zostawił na parapecie butelkę z whiskey, więc pociągnęłam wprost z butelki. – Chcesz?

– Nie, dzięki. – Chłopak wyglądał na coraz bardziej zmieszanego.

– Ok. – Zrobiłam pierwsze, co przyszło mi do głowy i ściągnęłam przez głowę bluzę.

Zrobiłam to trochę za szybko, w efekcie zatoczyłam się do tyłu. Na szczęście trafiłam na starą, nakrytą czymś pralkę bębnową. Podciągnęłam się na ramionach i usiadłam na niej. Drugim błyskawicznym pomysłem było rozpięcie stanika i uwolnienie się z niego. Marcin momentalnie złapał fokus na moje piersi.

– Będiesz stał i patrzył? – zaśmiałam się, widząc niekłamany zachwyty w jego oczach. – Czy może podejdiesz tu i mnie pocałujesz?

Nie musiałam powtarzać. Podszedł, rozsunął mi kolana. Pochylił się i pocałował mnie. To było przyjemne i widać było, że umie całować. Czułam, że szybko się rozpala, ale co się dziwić. Miał mnie półnagą, chętną i to ja zainicjowałam nasze *tête-à-tête*. Dłonią błędził po plecach, w końcu nie wytrzymał, objął pierś i delikatnie zacisnął palce.

– Wyglądasz pięknie – mruknął między pocałunkami. – Chcesz się kochać?

– Tak – powiedziałam bez przekonania, ale na szczęście nie zauważył tego.

Tak naprawdę nie byłam na to gotowa, ale alkohol robił swoje. Nie spałam się, choć do podniecenia było mi daleko. Cóż, taki był plan. Nie liczyłam na nic głębszego. Odchyliłam głowę i pozwoliłam się całować po szyi i piersiach. Patrzyłam na ciemne włosy chłopaka i nie czułam nic. Dosłownie nic!



Ależ byłem wkurwiony! Nie zastanawiając się długo, wsiadłem do auta i, mimo późnych godzin nocnych, ruszyłem pod wskazany adres.

Plan był inny. Miało być z rozmachem, czyli tak jak lubię. Telefon Ewy pomieszał mi szyki, ale byłem jej za to wdzięczny.

Po dwóch godzinach jazdy, podczas których przynajmniej dwadzieścia razy złamałem przepisy drogowe, dotarłem do podnóża góry, w połowie której miałem znaleźć Jagodę. Miałem nadzieję, że uda mi się wjechać. Na taką okazję lepszy byłby samochód z napędem na cztery koła. Teraz telepało mną na koleinach powstałych ze skostniałego, zmrożonego błota i modliłem się, by dojechać, by zdążyć.

Po półgodzinnej wspinaczce drogą dotarłem przed budynek, który należałoby nazwać architektonicznym bohomazem. Szkaradna bryła i zezujące okna wołały o pomstę do nieba. Już dawno przestałem się dziwić ludziom, którzy decydowali się na wybudowanie czegoś tak szkaradnego. Zaparkowałem na podjeździe przed domem, ze zdziwieniem stwierdzając obecność tylko jednego auta. Przypomniałem sobie swoje studenckie lata i sposób przemieszczania się rowerem.

Nie dzwoniłem, za bardzo pchało mnie ku domostwu. Czekąca tam na mnie Jagoda. Poprawka, nie czekała, ale była.

Wszedłem do środka, w twarz buchnął mi smród papierosów, w uszy uderzyła muzyka. Wzrokiem szukałem dziewczyny, ignorując zdziwione spojrzenia i szturchających się na mój widok młodych ludzi. Nie pasowałem tu, ale miałem to gdzieś. Przyszedłem do Jagody, która, jak poinformowała mnie Ewa, trochę za bardzo szaleje. Kazała się spieszyć, bo, jak to określiła, Jagoda zaczyna zagrażać samej sobie. Niepokój dołączył do wyrzutów sumienia, że ja temu zawiniłem i to przeze mnie cierpiała.

Ulga załała mi serce, gdy uwagę przyciągnęła machająca dłoń Ewy. Przywołała mnie do siebie gestem, bez wahania przycisnąłem się między rozmawiającymi przy zastawionym jedzeniem i alkoholami stole. Stali w parach, niewielkich grupkach, niektórzy podrygiwali w takt dobiegającej z sąsiedniego pokoju muzyki, śmiali się. Co druga osoba paliła. Wyczułem charakterystyczny zapach trawki, gdy jedna z osób wydmuchnęła zaciągnięty ze stojącej na środku stołu fajki wodnej obłok, po czym z kaszlem wydmuchnęła go wprost w moją twarz. Zignorowałem to, niepokój w oczach Ewy

ponaglał mnie. Ot, zwykła impreza, która miała być ukoronowaniem osiągnięcia przez Jagodę pełnoletności.

– Dobrze, że pan jest. – Ewa uczepiła się mojego rękawa, pociągnęła mnie ku schodom. – Zrobiliśmy wszystko, żeby odwieść ją od głupich pomysłów, ale uparta jest.

– My? – Nie rozumiałam, kogo ma na myśli i od czego chciała odwozić.

– Ja i Sebastian – mówiąc to, zaczerwieniła się, jakbym ją przyłapała na kłamstwie. Nie zamierzałam wnikać w temat. – Poszła na górę. Z obcym facetem. Chodźmy!

Nie musiała prosić. Poczułem się jak koń wyścigowy, którego spięto ostrogą, albo gorzej – jak byk, któremu szarpnięto jaja, by wściekły i obolały wyprysnął na arenę i zaciekle walczył na śmierć i życie. Nie czekałem na Ewę, brałem po dwa schody, wbiegając na górę. Ewa coś krzyknęła, ale szum krwi w uszach zagłuszył jej słowa, czyniąc je niewyraźnymi. Moim celem było znalezienie Jagody.

Otwierałem kolejne drzwi, rozglądałem się szybko. W jednych zaskoczeni ludzie, gdy wtargnąłem w środek rozgrywki karcianej. Jeden z chłopaków popluł się w efekcie, krztusząc piwem. Rozkaszła się, a sąsiad zaczął go klepać po plecach. Nie traciłem czasu na przeproszenie, otwierałem kolejne pokoje. W następnym ciśnienie podskoczyło mi w momencie, gdy kobiece jęki dobiegły moich uszu. Oświeciłem światło przy drzwiach, po chwili napotkałem zdziwione spojrzenie nieznannej mi dziewczyny.

Ulga zalała na chwilę serce, ale przecież nie osiągnąłem celu. Jagoda była gdzieś indziej.

Kolejne drzwi i ta sama sytuacja. Czyjs seks, moje wkurwienie, po nim ulga. Trzeci pokój i śpiące w nim dziewczyny,

ale Jagody brak. Czwarty i ta sama sytuacja. Zostały drzwi na końcu korytarza. Odetchnąłem, zaciskając palce na zimnym aluminium wysłużonej klamki i pociągnąłem skrzydło do siebie.

Takiego obrazka się nie spodziewałem. Serce we mnie zamarło.

Rozdział dwudziesty ósmy

– Co do cholery! – huknęło od drzwi w momencie, gdy Marcin siłował się z zapięciem moich dżinsów. – Wystarczy tego!

Teraz to ja oniemiałam i miałam wrażenie, że oto pijackie zwidy zastąpiły mi osłabiony odbiór fizycznych przyjemności. Gdyby to jednak były zwidy, nie szarpnęłyby kucającego przede mną, a właściwie przed pralką chłopaka, nie odrzuciły go do tyłu.

– Co jest, kurwa? – Marcin nie należał do chucherek, którymi można rzucać po ścianach. – A ty to kto?!

Zjeżył się i wyglądało na to, że jest gotów uderzyć przybysza.

– Jej ojciec, więc radzę ci wypierdalać!

Po tych słowach nastąpiła cisza, a mnie ogarnęło coraz większe kołysanie i wirowanie świata wokół. Ciemność powitałam z ulgą.



Przesadziłem z reakcją.

Nie powinienem był tak od progu napadać na chłopaka, ale zwyczajnie się wściekłem. Jakiś młokos kucał przed półnągą Jagodą, a sytuacja nie pozostawiała wątpliwości co do jego zamiarów. Złapałem dryblasa – jedną ręką za pasek spodni, drugą za kark, po czym rzuciłem nim o ścianę. Byłe dalej

od Jagody. Ten zjeżył się i przyznam, że ucieszyłem się na możliwość siłowej konfrontacji. Może to o mnie źle świadczy, ale w tym momencie byłem gotów ukręcić mu łeb i zrobiłbym to gołymi rękoma. Nie zdążyłem jednak, bo Jagoda z zamkniętymi oczami zaczęła się niebezpiecznie przechylać w bok. Oczami wyobraźni widziałem jak spada z pralki, a jej głowa roztrzaskuje się o płytki podłogi. Skoczyłem i w ostatnim momencie udało mi się ją złapać i przywrócić jej ciało pion.

– Daj mi jej ubrania – warknąłem do oszołomionego chłopaka.

Najchętniej zrobiłbym mu wykład o seksie z pijanymi kobietami, ale po części rozumiałem młodziaka. Mieć taką dziewczynę przed sobą, w dodatku półnągą i chętną, i nie ulec? Byłbym hipokrytą. W końcu ja, dorosły i doświadczony facet, postawiłem wszystko na jedną kartę, a on miałby zrezygnować?

Podał mi stanik i bluzę, którą czym prędzej założyłem Jagodzie przez głowę. Biustonoszem nie zawracałem sobie głowy. Nie miałem cierpliwości i chciałem zabrać stąd dziewczynę jak najszybciej. Chłopak nie odzywał się, a tylko przyglądał moim działaniom z ponurą miną. Wziąłem Jagodę na ręce i niczym dziecko zaniósłem korytarzem i schodami w dół na parter. U podnóża schodów czekała na mnie Ewa.

– Biorę ją do domu – rzuciłem, mijając Ewę. – I dziękuję za telefon. – Zatrzymałem się na moment.

Nie umknął mi fakt, że Sebastian stał blisko Ewy i wyglądało na to, że mój plan znalezienia Jagodzie chłopaka nie powiódł się. Nie było mi żal. Mrugnąłem do obojga i, otwierając drzwi wejściowe kopniakiem, wyszedłem w górskie mroźne powietrze. W samochodzie ułożyłem Jagodę na tylnym

siedzeniu i nakryłem ją kocem. Powoli wytoczyłem auto z podjazdu i, starając się okiełznać niecierpliwość, ruszyłem do domu. Nareszcie.



Głowa mi pękała i to właśnie ból w czaszce kazał mi się obudzić.

– Ała – jęknęłam, unosząc ramiona i dociskając dłonie do skroni. – Moja głowa.

– To kara za nadmiary.

Włosy zjeżyły mi się na głowie, mimo że ból kłuł niemilosiernie. Otworzyłam oczy i ze zdziwieniem stwierdziłam, że leżę w łóżku. To była sypialnia Marka! W jego domu, a ja byłam naga. Dobrze, że miał przynajmniej na tyle przyzwoitości, by przykryć mnie kołdrą.

– Co do cholery? – wychrypiałam przez spierzchnięte gardło. – Dlaczego?

– Przywiozłem cię tutaj, bo nie byłem w stanie oddać cię innemu mężczyźnie. – Skoncentrowałam wzrok na Marku i aż mi się żołądek skręcił z nadmiaru doznań. – Zabrałem cię z imprezy i pogońłem amanta. Zrobiłem błąd? To twój chłopak?

Nie odpowiedziałam, bo co tu powiedzieć? Że postanowiłam zaliczyć pierwszego lepszego, który się akurat nawinał? I po co? By wymazać obraz i wspomnienie najmocniej działającego na mnie człowieka? Tego, który siedział obok i trzymał w wyciągniętej dłoni szklankę z płynem.

– Wypij, poczujesz się lepiej. – Uśmiechał się, a mi od tego uśmiechu zakręciło się w głowie.

Nie rozumiałam sytuacji, no bo jak to tak? Odpycha mnie, odsuwa od siebie i wysyła na wakacje, byle nie mieć ze mną kontaktu, a teraz zabiera do własnego łóżka i opiekuje się mną? I po co? Żeby mnie nie oddać innemu mężczyźnie? Czyli ma zamiar zatrzymać dla siebie, czy niczym pies ogrodnika nie oddać, ale nie używać?

– Wytlumacz mi coś. – Z nadludzkim wysiłkiem podciągnęłam się na ramionach i, nie bacząc na ukłucia w skroniach i rozsadzający czoło ból, usiadłam, z premedytacją nie okrywając piersi, które obnażyłam. – Najpierw mnie odrzucasz, a teraz zmieniasz się w mojego rycerza? A co z karierą i tymi wszystkimi ważnymi aspektami życia, w których ci przeszkadzałam?

– W niczym nie przeszkadzałaś! – Zasepił się, starając się nie patrzeć na moją nagość. – Byłem szantażowany, a stawką była nie tylko moja kariera, bo gdyby tylko o to chodziło, miałbym to gdzieś. Chodziło o ciebie.

– I co się zmieniło? – Upiłam łyk gorzko kwaśnego płynu i aż mnie otrzępało, taki był wstrętny.

– List. – Przesunął po kołdrze kopertę. – Od Beaty.

Zrobiło mi się słabo. Oddałam mu szklankę z niedopitym płynem, sięgnęłam po kopertę. Podskórnie czułam, że to będzie coś ważnego. Skoro znalazłam się w łóżku Marka, to zaraz dowiem się pewnie czegoś ważnego. Oby pozytywnie.

Witaj Marku

To co powiem, będzie zaskakujące i może mnie za to znienawidzisz.

Jagoda nie jest Twoją córką, okłamałam Cię. Zanim zacznę przeproszać, wytłumaczę powody.

Kochałam Cię i wierzyłam, że jest nam dane żyć razem. Myślałam, że sielanka będzie trwała po wsze czasy, a my zamieszkamy razem, weźmiemy ślub i spłodzimy dzieci. Jak mówi mądre przysłowie – chcesz rozśmieszyć Boga, to opowiedz mu o swoich planach.

Jagoda jest najlepszym, co spotkało mnie w życiu od momentu naszego rozstania. Myślałam, że nic mnie nie czeka, ale ta cudowna istota rozświetliła ciemność i nadała mojej samotności sens. Nie ukrywam, że miałam mężczyzn, jakieś przelotne znajomości, nic ponad to.

Zastanawiasz się pewnie, dlaczego tak nagle zniknęłam. Bez słowa wytłumaczenia, jednym sms-em zrywając znajomość.

Zostałam zgwałcona przez ojczyma. Był pijany, zazdrosny o ciebie, uważał mnie za swoją własność. Matka wysiliła się na nadludzki jak na nią czyn i wywiozła mnie do rodziny na wieś. Tam mieszkałam, będąc w ciąży i przez kolejne lata, aż do momentu znalezienia pracy w mieście. Śledziłam Twoje losy i cieszyło mnie, że tak sobie ułożyłeś życie.

Uwierz, nie zniżyłabym się do kłamstwa, gdyby nie fakt, że Jagoda musiałaby zrezygnować ze studiów. Może na rok, ale kto wie, co wydarzyłoby się przez ten czas. Wystarczy, że pielęgnowała mnie przez ostatnie lata, przez co nie miała życia towarzyskiego i czasu na przyjemności. Asystowała mi w umieraniu.

Zostawiam Ci decyzję, czy powiesz jej o tym, czy zechcesz być ojcem. A może bardziej ucieszy Cię fakt, że nie łączą Was więzy krwi. Dopuszczam i taką opcję i, jeśli to w tym kierunku potoczy się Wasza relacja, błogostawię

Wam i życzę, byście przeżyli wszystko, co najlepsze i nie przegapili ani jednego dnia. Szkoda czasu. Wiem coś o tym.

Jagoda – jeśli to czytasz.

Zawsze będę przy Tobie i wiedz, że kocham Cię najbardziej na świecie. Żyj i czerp z życia tak, jakby nie miało być jutra.

Kocham Was – Beata.

Przez dłuższą chwilę patrzyłam na ostatnie słowa, nawet nie mrugając. Po prostu kocha nas i pa. Ot tak po prostu! Namieszała w życiu Marka i w moim, nasiąła szczęścia i nie-szczęścia, nakłamała i umarła!

– Powiesz coś wreszcie? – Głos Marka wyrwał mnie z otępiatego szoku.

Podniosłam na niego wzrok i dalej milczałam. Co mu miałam powiedzieć? Że się cieszę? Cieszyłam się, a równolegle byłam na niego wściekła. Mogłam być, miałam powód i nadmiar emocji do wyrzucenia.

– Idę się umyć – warknęłam, zbijając go tym z pantałyku. – Czy mogę dostać z powrotem swoje ubrania?

– Nie możesz. – Po minie widziałam, że mi dogryzie. Aż dziw bierze, że tak dobrze poznałam mimikę tego człowieka! – Są całe z wymiocin. Musisz się zadowolić moim t-shirtem. – Wstał z łóżka, podszedł do przesuwanych drzwi szafy i wyciągnął białą koszulkę i bokserki. – Odśwież się, a ja przygotuję coś do jedzenia. Po tak ciężkiej nocy dobrze zrobi ci coś ciepłego w ustach.

Po ostatnich słowach zamilkł, ja czułam jak oblewa mnie rumieniec. Franca, zrobił to specjalnie. Półśłówka,

dwuznaczności i seksualny podtekst. Zabrałam z jego rąk ciuchy i wyprostowana, z dumnie uniesioną brodą, na golasa wymaszerowałam z jego sypialni. Nie dam mu tej satysfakcji i nie okryję się, ale też nie będę kąpała w wannie w łazience przylegającej do jego sypialni. Wystarczy, że korzystam z domu, który wybudował.

W swoim byłym pokoju rzuciłam ubrania na łóżko. W łazience odkręciłam kurek prysznic i przez dłuższą chwilę stałam pod strumieniem wody z twarzą uniesioną wprost w jego igiełki.

Wiem, żeś na mnie wkurwiona, ale zrozum matkę. – Mamaśka pojawiła się po tylu miesiącach niebytu w moim życiu! – *Nie mogłam cię wystać na wieś i wiedziałam, że pokochasz Marka.*

– Dzięki wielkie – warknęłam, przyglądając się anielsko pięknej mamie. – Nie mogłaś uchylić rąbka tajemnicy i powiedzieć mi o różnicy w genach moich i Marka? Nie cierpiałabym tak!

Dziecko, znam cię i wiem, że jesteś niezdolna do kłamstwa. – Patrzyła na mnie z pobłażaniem. – *Nie w mówisz mi, że byś się nie wygadała. Jaki by wtedy był powód, dla którego byś miała mieszkać z Markiem?*

Pytanie zawisło w szumie wody. Wiedziałam, że ma rację. Zaplanowała moje spotkanie z pseudo ojcem i kolejne miesiące, a pewnie i rozwój wypadków. Jako niepełnoletnia córka mieszkalam z człowiekiem, który kiedyś zauroczył moją mamę, którego życie obserwowała i śledziła jego poczynania. Widocznie logicznym wydało jej się, że zakocham się w Marku, ale skąd wiedziała, że i on zakocha się we mnie? Czy się zakochał?

Na moje oko, zakochał się. – Mrugnęła okiem i odrzuciła puszyste blond fale włosów na plecy. – *Pewnie chcesz wiedzieć, skąd te wnioski? Już ci mówię.* – Nie czekała na moją odpowiedź i dobrze. Stałam pod prysznicem, niczym słup soli, a w brzuchu, sercu i w głowie szalał huragan, wirowała mentalna trąba powietrzna. – *Jesteś moją nieodrodną córką, podobną do mnie jak kropla wody. Widziałaś obrazy, więc wiesz. Zresztą od pierwszego spotkania było widać, jakie piorunujące wrażenie robisz na Marku. Przez tyle lat nie ożenił się, a jego związki były przelotne. Jasne, że mogłam odnowić z nim kontakty, ale wstydziłam się. Bycie zgwałconą w tak młodym wieku skrzywiło mi psychikę. Po kilku latach psychoterapii byłam na to gotowa, ale wtedy dowiedziałam się o chorobie. To przez to obmyśliłam plan i, Bóg mi świadkiem, że zrobiłam to z miłości do was obojga.*

Stałam, patrząc na ducha mojej mamy i nie byłam w stanie wydusić słowa. Oczy szczypały, ciepła woda zmywała z policzków łzy. Byłam wdzięczna mamie, cieszyłam się ostrożnie. Skoro uważała, że Marek mnie kocha, to może tak właśnie jest. Byłam jednak wciąż zła na niego za odsunięcie mnie. Potrzebowałam wyjaśnień, chciałam je usłyszeć teraz.

– Kocham cię, mamo. – Zakręciłam wodę, owinęłam się ręcznikiem i nie bacząc na ściekającą z włosów wodę, pomaszerowałam do pokoju.

Zamierzałam zejść do kuchni, by zażądać wyjaśnień. Stałęm w progu sypialni. Marek siedział na łóżku, a na szafce obok stała taca z jedzeniem. Aromat kawy i chleba wypełnił pokój. Poczulałam, jak bardzo jestem głodna. O wiele bardziej dojmującym uczuciem była jednak złość. Nie zamierzałam jej ukrywać. Najchętniej nakrzyczałabym na Marka, zwyzywała go od tchórzy.

– Napij się kawy. – Wstał z łóżka i z filiżanką podszedł do mnie. – Dobrze ci zrobi.

– W dupie mam kawę! – Zamachnęłam się, wytrącając mu filiżankę z ręki. – Ty pieprzony tchórz!

Porcelana pofrunęła na miękkim dywan, ciemna ciecz zabarwiła jasne włosie. Niedobra ja! Właśnie narobiłam bałaganu, a tym samym roboty pani Krysi.

– Masz rację, po części to było tchórzostwo – przyznał, zachowując spokój. Mnie w efekcie trafił szlag. Jego opanowanie kontra moja rosnąca złość. – Niestety, dorosłość wiąże się czasami z niewygodnymi decyzjami.

– Dorosłość, powiadasz? – Miałam ochotę zetrzeć mu opanowanie z twarzy. Pięścią i poprawić kopniakiem. Kim ja się przy nim stałam?! – A jak nazwiesz wpychanie mnie w łapy obcego faceta? – Podparłam się pod boki. – Dla mnie to tchórzostwo i wygodnictwo.

– Chciałem dla ciebie dobrze – tłumaczył się. – Myślałem, że łatwiej ci będzie zapomnieć.

– Zapomnieć?! – Chyba kpił! – A co to ja komputer jestem?! Wymażesz mi pamięć i zastąpisz ją nowym obrazkami?!

Nie myślałam, co robię, po prostu uniosłam dłoń i z całej siły zamachnęłam się, trafiając go w twarz. Głowa odskoczyła na bok, a do mnie dotarło, co zrobiłam. Marek zacisnął szczęki, spojrzał mi w oczy. Pociemniałe tęczęwki oznaczały jedno – wkurzyłam go. I dobrze! Należało mu się! Chciałam więcej. Drugie ramię odkręciłam, zamachnęłam się w drugi policzek. Ten ból i tak będzie ledwie namiastką tego, co działo się ze mną po odstawieniu mnie na boczny tor. Dłoń nie dosięgnęła celu. Złapał ją w nadgarstku, drugą przyciągnął mnie do siebie i wpił się w usta. Mocno, ze złością, palce boleśnie

wbijając mi w plecy. Chciałam oponować, nawet udało mi się szarpnąć, ale język, który wsunął mi w usta momentalnie zastopował mój opór, zmienił kierunek energii. Zarzuciłam mu ramiona na szyję, przyciągnęłam do siebie oddając pocałunek.

Kocham cię.

Nie wiem, czy powiedział to on, czy ja. Może te dwa słowa zabrzmiały tylko w moich myślach. W tym momencie było to nieistotne. Znowu rozgorzała we mnie pożoga, ogień ogarnął każdy centymetr ciała. Głód, który tłumiłam, teraz wybuchł. Nie chciałam myśleć, nie byłam w stanie, musiałam go ugasić.

– Jagoda. – Między pocałunkami wyszeptał moje imię niczym modlitwę.

Ręcznik opadł na podłogę, stopy straciły styczność z nią. Byłam niesiona, po chwili pościel chłodziła skórę pleców. Patrzyłam na drżące palce, którymi rozpiął koszulę. Boże, jak ja tęskniłam za tym widokiem, jak bardzo chciałam poczuć łaskoczące mnie w sutki włoski na jego piersi. Może powinniśmy rozmawiać, próbować to wyjaśnić, ale gardło ścisnęły mi emocje, a pragnienie poczucia go w środku zdominowało wszystkie inne odczucia.



Powinienem panować nad sobą, ale nie potrafiłem. Nie, bo miałem ją przed sobą gotową, czekającą na mnie, znowu tak bardzo podnieconą. Planowałem, że będę ją przeproszać, wytłumaczę wszystko, poczekam na werdykt. Jeśli mnie odrzuci, będę się kajał, cierpliwością przełamie opór, w końcu odzyskam jej serce.

Dobre sobie. Dostałem w twarz, po chwili zamachnęła się po raz kolejny, jakby tym przełączyła bieg. Z najniższego, na najwyższy. Postanowienia zniknęły, zostało pragnienia zdobywania jej, fizycznego zdominowania. Chciałem ją już tylko zrzucić, pieprzyć przez kolejne godziny, odebrać to, co – jak powiedziała – wepchnąłem w łapy innego faceta. Idiota ze mnie!

Kocham cię.

Te słowa same wymknęły się z umysłu, usta je wyartykułowały. Nie kłamałem, tak się czułem, kochałem Jagodę.

Nagi położyłem się na niej i choć ciało pragnęło zespolenia, oparłem się pokusie i wsparty ramionami po bokach jej głowy, patrzyłem. Na rozsypane na poduszce włosy, spuchnięte podnieceniem usta i błyszczące oczy.

– Od teraz chcę, żeby to było też twoje łóżko. – Wiedziałem, że jestem zaborczy, ale myśl, że mógłbym ją znowu stracić była nie do zniesienia. – Chyba że masz kogoś?

Zadając pytanie, czułem się jak frajer i słabeusz. Musiałem jej dać możliwość wycofania się, choć nie wiedziałem, co bym wtedy zrobił. Pewnie umarłbym na zawsze. Może nie fizycznie, ale chyba w ten gorszy, boleśniejszy sposób.

– Nie mam nikogo. – Przyciągnęła mnie, w efekcie serce załała fala radości i radosnego podniecenia. – Ale nie myśl, że tak łatwo ci wybaczę. Odpokutujesz to.

– Mogę zacząć natychmiast. – I z ulgą wszedłem w ciasne wnętrze, rozchylając jej usta i zaciskając powieki.

– Też cię kocham – wyszeptała.

Nie potrzebowałem niczego ponad to. Miałem absolutnie wszystko.



– Pokuta pokutą, ale zdemolowałaś mnie doszczętnie – śmiałam się, chociaż bolał mnie każdy mięsień brzucha. – Czyli już się nie muszę chować przed panią Krysią?

– Nie musisz, chociaż będzie w szoku. – Marek wodził palcem po moim sutku. Zapach jedzenia w sypialni zastąpiła woń seksu. Posiłek wystygł, a ja, o dziwo, nie byłam głodna. – Będzie szczęśliwa. Nie wiesz nawet, jak ona za tobą tęskniła.

– Wiem, jak tęskniłam ja. – Obróciłam się na bok i zapatrzyłam się w te piękne, teraz całkowicie moje, oczy. – Za tobą najbardziej. I mogę cię mieć teraz na legalu?!

– Choćby zaraz. – Przysunął się i pocałował mnie czy raczej musnął wargi ustami.

– Nie mam siły – westchnęłam, choć brak energii nie hamował podniecenia. – Nie mam siły nawet na to, żeby się wysikać.

– To cię zanoszę i wysadzę, jak tatuś córeczkę – zaśmiał się, dźwignął, wziął mnie na ręce. – A później wyliżę w ramach pokuty. Nie jak tatuś, ale głodny facet.

– Nie odpowiedziałam, bo zwyczajnie podobało mi się to, co powiedział. Pozwoliłam zanieść się do łazienki, posadzić na toalecie. Cierpliwie czekałam, gdy delikatnie osuszał miękkim papierem nadwrażliwą cipkę. Po tym zabiegu wyładowałam w łóżku z głową Marka między udami. Orgazm przywitałam łzami, Marek nie pytał, czemu płacząc. Płakałam ze szczęścia, z ulgi i mocy doznania, które miało się stać codziennością. Taką, której nie musiałam trzymać w tajemnicy, ukrywać przed ludźmi.



– Naprawdę chcecie się hajtnąć? – Patrzyłam na rozanieloną Ewkę, ale nie zamierzałam jej perswadować decyzji o zamążpójściu. – Pierwszy rok studiów i takie zmiany?

– Oboje tego chcemy – mówiąc to, wodziła rozmarzonym wzrokiem po czymś umiejscowionym za mną. – Rodzina Sebastiana jest wierząca, więc wiesz. Kocham go, a on mnie, chcemy być razem.

Rozumiałam. Cieszyłam się też tym, że akceptowali oboje coś, od czego zaczął się mój związek z Markiem. Nie oceniali, mimo że przeczyliłszy tym wszelkim zasadom społecznym. Zakazana miłość, której już nie musieliśmy ukrywać. Ulga tak ogromna, że aż ciężko mi było uwierzyć w to, że stała się naszym udziałem.

– A wy nie bierzecie ślubu? – Ewa wróciła do rzeczywistości. – Myślałam, że to będzie pierwsze, co zrobicie.

– Marek bardzo chce, ale ja się z nim trochę podroczę. – Teraz to ja zaczęłam odpływać. – Uwielbiam go podpuszczać. Zawsze kończy się to takim seksem, że szkoda byłoby to stracić.

– Ani mi nie mów – westchnęła i wpadłyśmy w milczące rozmarzenie.



– To co będzie z odpowiedzią? – Naciskałem jak idiota, ale chciałem posiąść Jagodę również w świetle prawa.

– Ale po co ci to potrzebne? – W oczach Jagody tańczyły figlarne ogniki. Droczyła się ze mną. Jak zwykle i oczywiście działało to na mnie jak afrodyzjak. – Boisz się, że poszukam sobie młodszego? No bo chyba nie bardziej jurnego. O to byłoby ciężko.

– Przeszkadza ci to?

– To, że masz taki apetyt na seks? – zapytała z niewinną miną. – Nie, tatuśku.

Ostatnie wypowiedziała powoli, zmysłowo, przyglądając mi się spod w półprzymkniętych powiek.

Był wieczór, dom wreszcie opustoszał i mieliśmy go tylko dla siebie. Uwielbiałem te wspólne chwile. Zazwyczaj spędzaliśmy je w łóżku kochając się, później jedliśmy zimny już obiad, ewentualnie braliśmy wspólną kąpiel. Niby nic nadzwyczajnego, ale czułem się wspaniale. Po raz pierwszy w życiu miałem pełnię w sercu, głowie, w życiu.

– No to chodź do tatusia na kolanka. – Lubiliśmy ten żart. Teraz żart, kiedyś przekleństwo. – Tatuś pokaże ci coś fajnego.

– Lizaka? – Pozwoliła się przyciągnąć, usiadła mi na kolanach. Obiad znów będzie musiał poczekać i zmieni się w kolację.

– Tak, lizaka. – Zaciągnąłem się ciepłym zapachem jej włosów. – Grubego, ciepłego lizaka.

– Pysznego i całkowicie mojego – westchnęła mi w usta, dłonią macając przez materiał spodni. – To chcę polizać go teraz.

Inne książki i e-booki Moniki Ligi

Poznaj bezpłatne e-booki



PRZEJDŹCIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.





W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawia prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



Książki płatne



KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wyrzucić je do góry nogami.

POMYŁKA TELEFONICZNA

Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezwykłych przyjemności.

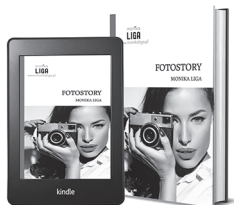


KALEJDOSKOP ZMYŚLÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

BIAŁA

Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.



ZIMNY OGIEŃ

Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz pokaźnej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl